



*Jessica Hart*



*Słodkie życie*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie puszczaj mnie!

Przenikliwy krzyk Tilly przerwał panującą ciszę, a ona sama chwyciła za szyję Campbella Sandersona, jakby to była ostatnia deska ratunku. Przytuliła się do niego, wdychając męski zapach, który dawał jej złudne poczucie bezpieczeństwa. Tylko on oddzielał ją od klifu, z którego zaraz miała zejść.

Jakie to typowe. Nie pamięta już, kiedy znajdowała się tak blisko mężczyzny jak teraz, ale oczywiście była zbyt przerażona, aby się z tego faktu cieszyć.

Campbell uwolnił się z jej objęć.

- Nie mam zamiaru cię puszczać - oznajmił z irytacją. - Będę trzymał linę, a ty spuścisz się w dół. Nic prostszego. Musisz tylko odchylić się do tyłu i mi zaufać.

- Ciekawe, ile kobiet w dziejach słyszało taki tekst. Łatwo wam mówić o zaufaniu, ale to nie wy musicie wisieć nad przepaścią na jakiejś cienkiej linie, która w każdej chwili może się zerwać!

Jedno było pewne. Nie daruje tego swoim braciom bliźniakom. To przez nich znalazła się w tych tarapatach. Jak tylko znajdzie się na dole, zabije ich.

Jeśli w ogóle zdoła ujść stąd z życiem.

Spojrzała przelotnie na Campbella. To dziwne uczucie, znaleźć się tak blisko nieznanego mężczyzny, nie wspominając o tym, że tak rozpaczliwie go obejmuje. Choć była przerażona sytuacją, w jakiej się znalazła, nie omieszkała przyjrzeć mu się dokładnie.

Miał najbardziej chłodne zielone oczy, jakie kiedykolwiek zdarzyło jej się widzieć, krótko ostrzyżone włosy, a na twarzy wyraz zniecierpliwienia. Oczywiście, w tej chwili to ona mogła być przyczyną jego irytacji, ale miała

dziwne przekonanie, że ten wyraz często gości na jego twarzy. Sprawiał wrażenie kogoś, kto nie zalicza cierpliwości do swoich mocnych stron. Choć Tilly wiedziała, jak bardzo pozory mogą mylić, tym razem miała przeczucie, że Campbell jest takim człowiekiem, na jakiego wygląda.

- Jak mogę ci zaufać? - spytała. - Przecież nic o tobie nie wiem.

- Ja też cię nie znam - westchnął - dlaczego więc miałbym chcieć spuścić cię w przepaść, zwłaszcza że każdy mój krok śledzi kamera? A może nie zauważyłaś, że nas filmują?

- Oczywiście, że zauważyłam! A dlaczego twoim zdaniem mówię szeptem?

Ręce bolały Tilly od trzymania Campbella. Stopy miała wprawdzie oparte o krawędź klifu, ale czuła, jak całe ciało ciągnie ją do tyłu.

A Tilly nie ważyła mało. Dlaczego nie zastosowała jednej z tych cudownych diet, zastanawiała się z rozpaczą. To kara za to, że przez ostatnie trzydzieści lat nie żywiła się wyłącznie zieloną sałatą.

Campbell spojrział na kamery.

- Przecież one są mile stąd! Widzą cię, ale nie słyszą. Mają bardzo mocny zoom, więc weź się wreszcie w garść! Wyglądasz co najmniej śmiesznie.

A on przy okazji też.

- Lepiej wyglądać śmiesznie, niż rozbić się na dnie przepaści!

Mięsień jego szczęki niebezpiecznie drgnął.

- To nie jest żadna przepaść - rzekł nienaturalnie spokojnym głosem, który wskazywał, że z trudem nad sobą panuje. - Do dna jest nie więcej niż sześć metrów i powtarzam ci, że nie spadniesz. Jesteś zabezpieczona grubą liną i możesz spokojnie zacząć schodzić w dół. Nawet jeśli obsunie ci się noga, ja cię przytrzymam i nic ci się nie stanie.

- Skąd mogę mieć pewność, że mnie utrzymasz? - Tilly nie sprawiała

wrażenia przekonanej. - Ta lina nie wygląda na zbyt mocną. Nie jestem pewna, czy utrzyma mój ciężar.

- Oczywiście, że tak. Na tej linie można powiesić hipopotama.

- Ciekawe, skąd takie skojarzenie.

Żałowała, że Campbell wspomniał jej o zoomie. Zapewne kamera śledzi każdy jej ruch. Miała na sobie stare narciarskie spodnie, które kupiła jeszcze w czasach Oliviera, teraz co najmniej dwa numery za małe. Wyobrażała sobie, jaki ubaw mają operatorzy, widząc ją dyndającą na linie w za ciasnych czerwonych spodniach.

Miała dziwne przeczucie, że od początku właśnie o to w tym wszystkim chodziło.

- Kto to właściwie wymyślił? - spytała głosem, w którym dało się słyszeć upokorzenie i niepokój.

- Nie mam pojęcia - odparł zgodnie z prawdą. W tej chwili łączyła go z Tilly jedna rzecz: oboje gorąco pragnęli być teraz gdzie indziej.

- Chyba wiem, jak do tego doszło. Siedzieli w jakimś barze, pijąc piwo, i nagle jeden z nich krzyknął, „Hej, mam pomysł. Zróbmy program, w którym pokażemy grubasów w różnych śmiesznych sytuacjach!”.

- Gdyby tak było, wszyscy uczestnicy byliby grubi.

- Ja jestem.

- Nie tak bardzo - skonstratował Campbell, choć teraz musiał przyznać, że jego partnerka trochę waży.

Początkowo był zbyt skupiony na linie, by to zauważyć. W innej sytuacji zapewne doskonale by się bawił. W końcu był tylko człowiekiem i trzymanie w objęciach takiego miękkiego kobiecego ciała było całkiem przyjemne. Niestety, to, co Matilda Jenkins zyskiwała swoją urodą, traciła absurdalnym stosunkiem do tak banalnej sprawy jak zejście paru metrów w dół.

- Twoja hipoteza jest nieprawdziwa. Żaden z uczestników nie ma nadwagi.

Tilly przypomniała sobie poranne spotkanie, na którym poznała trzy pozostałe pary biorące udział w tych zawodach. Musiała przyznać, że Campbell ma rację.

Na przykład Leanne była doskonale zbudowana. Tilly od razu zwróciła na nią uwagę. Jako jedyna miała na twarzy makijaż i sprawiała wrażenie uszczęśliwionej całym tym cyrkiem. Tilly zazdrościła jej nie tylko wspaniałej figury, ale również instruktora. Miał na imię Roger i był najmiłszy z całej grupy. Stanowił dokładne przeciwieństwo Campbella.

Tak, Leanne zdecydowanie nie była gruba, podobnie jak dwie pozostałe dziewczyny.

- Cóż, może chodzi o to, abyśmy wszyscy wyglądali zabawnie - stwierdziła, nie chcąc całkowicie odciąć się od swojej hipotezy. Zdobyła się nawet na lekki uśmiech, co zważywszy na to, że wisiała na skraju przepaści według niej olbrzymiej niczym Wielki Kanion, było nie lada wyczynem.

- To prawdopodobne - odparł rzeczowo. - Ale skoro zgodziliśmy się wziąć w tym udział, nie powinniśmy narzekać.

Nieopodal ich rywale szykowali partnerki do zejścia w dół. Oprócz Tilly w zawodach brały udział jeszcze trzy inne kobiety, które, podobnie jak ona, nie miały doświadczenia w uprawianiu jakichkolwiek sportów. One jednak chyba doskonale radziły sobie z zadaniem, podczas gdy Matilda Jenkins najwyraźniej postanowiła pozostać tu na zawsze.

Campbell westchnął. Są ciekawsze rzeczy, które można robić w pogodny sobotni ranek w górach. Lekki wiatr przeganiał chmury, które co jakiś czas zasłaniały słońce, a powietrze pachniało torfem i wrzosem. To wymarzony dzień na wspinaczkę albo nawet zwykły spacer.

Zamiast tego miał przyczepioną do siebie jakąś histeryczkę. Nie obchodziło go, jak miłe ma ciało i jak ładnie pachnie. Widział tylko scenę, jaką za chwilę mu urządzi.

Dlaczego dał się Keithowi na to namówić? Rzeczywiście, doskonały z niego specjalista od reklamy! W jaki sposób ma mu pomóc fakt, że jest oglądany w takiej idiotycznej sytuacji? Niemal zaduszony przez spanikowaną kobietę stojącą nad niewielkim urwiskiem, z którego mogłaby zeskoczyć?

A to początek. Później miał pomóc jej zejść po tej cholernej skale, potem przejść z nią przez płynącą w dolinie rzekę, a na dodatek powinien zrobić to przed innymi, jeśli chce zakwalifikować się do następnej rundy.

Campbell Sanders nie nawykł do porażek

Przez chwilę kusiło go, by ją po prostu zepchnąć, a potem spuścić na linie, ale odrzucił tę opcję. Był prawie pewien, że Matilda potrafi krzyczeć tak głośno, że usłyszano by ją w całej Anglii. Wolał tego nie sprawdzać.

Nie, musi z nią porozmawiać. Z głębokim westchnieniem spojrzał jej w oczy.

- Posłuchaj, Jenkins, masz dwie opcje - odezwał się, próbując zachować cierpliwość. - Mogę wciągnąć cię na górę, co oznacza poddanie się. Ale czy rzeczywiście chcesz to zrobić tej organizacji charytatywnej, dla której się tego podjęłaś? Będą mocno zawiedzeni, jeśli powiesz im, że stchórzyłaś. Liczą, że wygrasz dla nich dużo pieniędzy. A tak przy okazji, co to za organizacja?

- Lokalne hospicjum.

Tilly nie była zadowolona, że poruszył ten temat. Oczywiście, powinna myśleć o hospicjum i o tym wszystkim, co jego pracownicy zrobili dla jej matki i Jacka. Zacisnęła zęby.

- Ach tak. W takim razie zapewne wielu ludzi trzyma za ciebie kciuki.

- Uznałeś, że odrobina emocjonalnego szantażu nie zaszkodzi? - rzekła z

goryczą w głosie.

- Po prostu mówię, jak jest. Jedna możliwość jest taka, że zawiedziesz tych ludzi, nie wspominając o stacji telewizyjnej, która to wszystko wymyśliła. Druga opcja sprowadza się do tego, żebyś puściła wreszcie moją szyję, odchyliła się do tyłu i zaczęła powoli schodzić w dół. Minuta i będzie po wszystkim. Znowu poczujesz się wspaniale. Będziesz z siebie bardzo dumna.

Tilly w to wątpiła. Raczej uważała, że po zejściu na dół nie będzie w stanie odczuwać czegokolwiek.

- Nie ma innego wyjścia z tej sytuacji?

- Możemy spędzić tu objęci resztę życia, ale nie sądzę, żebyś tego właśnie pragnęła.

- Och, sama nie wiem... - Tilly grała na zwłokę.

Najbardziej martwiło ją to, że ta perspektywa wcale nie wydała jej się taka znowu odpychająca. Oczywiście, wcale go nie znała, a poza tym Campbell wcale nie był miły, ale z całą pewnością istnieją w życiu gorsze rzeczy niż obejmowanie takiego faceta jak Sanderson. Był szorstki w obejściu, ale miał w sobie coś, co przyciągało uwagę.

Gdyby tylko nie był tak zdeterminowany, by zmusić ją do zejścia! Dlaczego w zamian nie zaproponował jej na przykład upojnego weekendu w Paryżu?

- No, Jenkins, zdecyduj się. - Tym razem w jego głosie wyraźnie zabrzmiało zniecierpliwienie. Spojrzał na pozostałe pary, które dotarły już niemal na sam dół. - Nie mamy na to całego dnia. Najwyższa pora zabrać się do roboty.

Tilly westchnęła. A więc Campbell nie jest skłonny wybrać ostatniej opcji. Właściwie wcale go za to nie winiła. Gdyby taki mężczyzna jak on miał spędzić z kimś resztę życia, na pewno nie byłaby to rozhisteryzowana gruba

baba.

- Zobaczysz, nic ci się nie stanie - zapewnił ją asystent producenta, gdy okazało się, że człowiek, który miał być jej partnerem, nie może przyjść. - Campbell Sanderson jest po prostu świetny. Nie mogłaś trafić lepiej.

Tilly spojrzała na dłonie Campbella, które trzymały linę. Były silne i sprawiały wrażenie bardzo pewnych. Takie dłonie delikatnym ruchem zsuwały ramiączko seksownej koszulki z ramienia kobiety, ledwie przy tym muskając jej skórę. W innych okolicznościach takie dłonie mogą sprawiać prawdziwą rozkosz.

A co najważniejsze, takie ręce nie wypuszczą liny, kiedy będziesz wisiała na jej drugim końcu.

- Jenkins... - zaczął ostrzegawczo, a Tilly otrząsnęła się ze swych myśli.  
- Dobrze, już, dobrze.

Musi to zrobić. Dla swojej matki, dla innych potrzebujących, a przede wszystkim dla siebie. Tylko dlaczego jej żołądek nagle znalazł się gdzieś w okolicy gardła?

Zaufaj mi, powiedział Campbell. Spojrzała na jego twarz i ta twarz teraz jej się spodobała. Jasnozielone oczy, ciemne brwi ściągnięte w grubą kreskę, usta wygięte w wyrazie zniecierpliwienia... Zabawne, że kiedy ich sobie przedstawiono, zupełnie tych szczegółów nie zauważyła.

Wtedy wydał jej się małomówny. Teraz dostrzegła, że jest chłodny, kompetentny i poważny. Na pewno nie należy do ludzi, którzy beczynn timer spędzają czas. Mogła też być pewna, że nie zażartuje sobie z niej i nie zacznie udawać, że spuszcza ją w dół tylko po to, by usłyszeć, jak krzyczy z przerażenia. Nie, on zrobi to, co obiecał.

Ona ma jedynie odchylić się do tyłu i zacząć schodzić z tego cholernego klifu. I zaufać Campbellowi.



Tilly zrobiła głęboki wdech i powoli rozluźniła uścisk wokół szyi Campbell.

- Jeśli to zrobię, przestaniesz zwracać się do mnie po nazwisku?

- Cokolwiek zechcesz - odparł, spoglądając kątem oka na jedną z par, która była już prawie na dole. - Tylko to zrób.

- Dobra, w takim razie do dzieła! - wykrzyknęła z optymizmem, którego wcale nie czuła.

Jednak dopiero za którąś próbą udało jej się puścić jego szyję i chwycić się liny.

- Dobrze - pochwalił ją Campbell, sprawiając jej tym samym niekłamana przyjemność. - Teraz zacznij ostrożnie ustawiać stopy na tych uskokach.

- Na pewno mnie nie puścisz?

Campbell spojrzał jej prosto w oczy.

- Zaufaj mi - powtórzył po raz kolejny.

- Dobrze.

Tilly odchyliła się do tyłu. Ten pierwszy ruch był najtrudniejszy, potem wszystko poszło już znacznie łatwiej. Nie mogła powiedzieć, by schodzenie sprawiło jej przyjemność, ale wcale nie było tak przerażające, jak się obawiała. Campbell puszczał linę i rzeczywiście po kilku minutach jej stopy dotknęły twardego gruntu.

On sam zsunął się za nią w ciągu paru sekund i od razu zajął się zbieraniem sprzętu.

- Chodź - rzucił w jej stronę. - Mamy opóźnienie.

Tilly podniosła się z trawy i spojrzała na skałę, z której przed chwilą zeszła. Wcale nie była taka wysoka. Campbell miał rację. Niech go diabli.

- Co teraz?

- Musimy przedostać się przez rzekę, i to przed innymi. Inaczej nie mamy

co marzyć o drugiej rundzie.

Ruszył, zostawiając ją za sobą.

- Jesteś pewien, że idziemy w dobrym kierunku? - zapytała, biegnąc za nim. - Wszyscy poszli w tamtą stronę.

- Dlatego właśnie my idziemy tędy. To trudniejsza droga, ale za to znacznie krótsza.

- Skąd to, do diabła, wiesz?

- Rano patrzyłem na mapę.

- Ty chyba naprawdę chcesz wygrać, co?

Jedynym znanym jej człowiekiem, który był owładnięty chęcią osiągnięcia zwycięstwa za wszelką cenę, był jej ojciec.

- Jeśli nie interesuje cię wygrana, to po co tu przyszłaś?

- Zostałam w to wmanewrowana - odparła z godnością. - Moi bracia uznali, że nadeszła pora, żeby wywabić mnie z domowych pieleszy i rozbudzić we mnie ducha współzawodnictwa. Dowiedziałam się o swoim udziale w tej imprezie w chwili, gdy ludzie z hospicjum zaczęli przychodzić z gratulacjami i z opowieściami o tym, jakie wspaniałe rzeczy kupią za pieniądze, które wygram. Jak mogłam im powiedzieć, że to pomyłka?

Campbell spojrzał z uwagą na jej zaczerwienioną z wysiłku twarz. Tilly próbowała odgarnąć ciemne włosy, które wiatr nawiewał jej w oczy. W tym swoim czerwonym narciarskim kombinezonie wyglądała jak piwonia. Kolorowa i pełna życia. Przynajmniej jej nie zgubi, bo w tym stroju jest widoczna z odległości kilometra. Być może ludzie z telewizji powiedzieli jej, żeby ubrała się w coś jaskrawego, choć tę kobietę byłoby widać, nawet gdyby miała na sobie worek.

- A dlaczego nie? Skoro nie chciałaś brać w tym udziału, wystarczyło po prostu odmówić.

Oczywiście, on nie miałby z tym problemu. Ludzie tacy jak Campbell Sanderson czy jej ojciec nie przejmują się tym, co powiedzą inni, ani tym, że czyjeś uczucia zostaną zranione. Po prostu mówią to, co myślą i robią to, co chcą, i nigdy nie mają z tego powodu poczucia winy.

- To byłoby z mojej strony bardzo samolubne - wyjaśniła. - Hospicjum to szczególne miejsce. Śmierć mamy była dla nas wszystkich niezwykle ciężkim przeżyciem. Bardzo cierpiała, ojczym odchodził od zmysłów, a moi bracia byli wtedy bardzo młodzi. Staralam się trzymać wszystko w kupie, ale nie było to łatwe. Nie bardzo wiedziałam, co mam robić.

Na wspomnienie tych ciężkich chwil jej oczy pociemniały.

- Tak bardzo się bałam. Nie wiem, jak dalibyśmy sobie radę, gdyby nie hospicjum. Oczywiście, kiedy mama umarła, cierpeliśmy, ale sama świadomość, że tam była, przyniosła nam ulgę. Wszyscy byli tacy mili i pełni zrozumienia. Nie tylko dla matki, ale także i dla nas. Pomagali nam zrozumieć, co się dzieje i zaakceptować to, co nieuniknione. Kiedy umierał mój ojczym, było podobnie. Wtedy też cierpeliśmy, ale nie byliśmy już tak przerażeni. Zbyt wiele im zawdzięczam, żeby się wycofać. Wszyscy tak bardzo się zaangażowali w to przedsięwzięcie! Jeśli wygramy, dostaną pieniądze, które bardzo się im przydadzą. Dobudowują nowe skrzydło, żeby rodziny umierających miały gdzie się zatrzymać. Jak mogłam ich rozczarować?

- Na pewno istnieją inne sposoby, żeby im pomóc.

- Pracuję jako wolontariuszka w sklepie, ale to kropla w morzu potrzeb.

- To i tak więcej, niż robią inni.

- Możliwe, ale inni nie mają szansy wygrania większych pieniędzy i przeznaczenia ich na cele dobroczynne. Takiej okazji nie można przepuścić. Gdybym tego nie zrobiła, czułabym się potwornie. Harry i Seb doskonale zdawali sobie z tego sprawę.

- Harry i Seb?

- Moi bracia. To oni wpadli na ten genialny pomysł. Usłyszeli gdzieś o tym programie i bez mojej wiedzy zgłosili mnie do niego. Kiedy zostałam zakwalifikowana, rozpowiedzieli o tym wokół. Zastosowali wobec mnie moralny szantaż, choć zapewne nie mieli takiego zamiaru. Wszyscy w hospicjum sądzą, że to moja własna inicjatywa i że nie zdradzałam się z tym w obawie, że nie zostanę zakwalifikowana. Więc kiedy dowiedzieli się, że jednak wezmę w nim udział, byli zachwyceni i wciąż powtarzali, jaka to mama byłaby ze mnie dumna.

Tilly westchnęła.

- Nie mogłam im powiedzieć, że to wszystko jest pomyłką, prawda?

Czułabym się, jakbym zawiodła mamę.

Campbell zszedł ze ścieżki na wrzosowisko. Tilly, chcąc nie chcąc, ruszyła za nim. Nie знаła nikogo, kto poruszałby się po nierównym terenie z taką pewnością jak on. Szedł, jakby był na jakiejś promenadzie.

Miał też niezwykłą kondycję. Nawet nie oddychał szybciej, podczas gdy ona z wysiłkiem łapała powietrze. Zdecydowanie trudno byłoby ją posądzić o nadmiar formy.

- Dlaczego twoim braciom tak bardzo zależało, żeby cię w to wplątać?

- Uznali, że ostatnio popadłam w rutynę - odparła. - W tym roku skończyłam trzydzieści lat, a oni doszli do wniosku, że to najwyższy czas, abym zrobiła w życiu coś szalonego.

- Rzeczywiście popadłaś w rutynę?

- Nawet jeśli tak, to wcale z tego powodu nie narzekam. Lubię robić to, co robię, i nie mam czasu zamartwiać się takimi głupstwami. Chłopcy zaczęli studiować na uniwersytecie i uznali, że Allerby jest nudnym miejscem, choć kiedy brakuje im pieniędzy albo tęsknią za domowym jedzeniem, chętnie tu

wracają - dokończyła z przekazem.

Oczywiście, Campbell ich rozumiał. Sam nie należał do ludzi lubiących prowincjonalne miasteczka. W Allerby zapewne czułby się jak tygrys w klatce.

Choć z drugiej strony nie sprawiał także wrażenia zdeklarowanego miłośnika wielkich miast. Tilly nie bardzo potrafiła wyobrazić go sobie idącego do teatru albo popijającego cappuccino w jakiejś uroczej kawiarence. Najbardziej przypominał jej żołnierza, tylko co w takim razie by tu robił? Jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć.

- A ty? Co cię tu sprowadziło? Nie sprawiasz wrażenia człowieka, który robi rzeczy, na które nie ma ochoty.

- Tak jakoś wyszło. Jestem...

- Sponsorem tego programu? - wpadła mu w słowo.

- Owszem - oznajmił, nie zwalniając. - Keith, mój specjalista od PR-u, przekonał mnie, że ta cała impreza będzie doskonałą reklamą dla naszej firmy. Ja uważam, że wystarczyłoby przeznaczyć na ten cel odpowiednią sumę, ale Keith nalegał. Twierdzi, że to koresponduje z naszym etosem zbiorowej odpowiedzialności, toteż zgodziłem się, nie wiedząc, że osobiście zostanę w to zaangażowany.

- Aha - mruknęła Tilly.

- Ale nie z wyboru. Keith zadzwonił do mnie wczoraj wieczorem i oznajmił, że jeden z uczestników złamał nogę i że na gwałt potrzeba kogoś, kto mógłby go zastąpić.

- Wiem. Chodzi o Grega. Poznałam go w zeszłym tygodniu, kiedy poinformowano mnie, że przeszłam do pierwszego etapu. Powiedziano mi, że to doświadczony instruktor, więc dlatego miał iść ze mną. Sprawiał wrażenie miłego faceta, ale kiedy dowiedziałam się, że złamał nogę, poczułam ulgę. Uznałam, że to doskonała wymówka, żeby się wycofać, jednak wtedy wytrzymało

ciebie!

- Jak miło słyszeć takie ciepłe słowa!

- Cóż, ciebie też nie zachwyca fakt, że przez najbliższe dni jesteś skazany na moje towarzystwo.

- Nie jestem zachwycony faktem, że w ogóle muszę to robić. Za kilka tygodni wyjeżdżam do Stanów, gdzie rozpocznę nową pracę, i mam w tej chwili ważniejsze rzeczy na głowie niż chodzenie po górach na potrzeby telewizji. Ale Keith był zdeterminowany. Wiedział, że byłem w armii i tak długo mnie molestował, że wreszcie mu uległem.

- Skoro nie chciałeś brać w tym udziału, wystarczyło po prostu odmówić.

- Tilly z przyjemnością zacytowała mu jego własne słowa. - Przecież jako żołnierz potrafisz nie poddawać się zewnętrznej presji?

- Nie doceniasz Keitha. Cały czas powtarzał mi, jaką klapą skończy się program, jeśli nie będzie odpowiedniej liczby uczestników i jaki to będzie wstyd, jeśli moje ostatnie tygodnie w Manning okażą się porażką.

- Widać wie, jak cię podejść - zauważyła Tilly.

Keith najwyraźniej znał się na ludziach. Ona sama spędziła z Campbellem nie więcej niż godzinę, ale już zdążyła się zorientować, że należy on do osób, które we wszystkim muszą być najlepsze. Sama sugestia, że mógłby być kojarzony z porażką, działała na niego jak płachta na byka.

- Powiedział, że chodzi jedynie o weekend spędzony z amatorką w górach - ciągnął Campbell. - Muszę przyznać, że nie miałem pojęcia, jak wielka jest to amatorka.

- Spójrz na to z punktu widzenia filmowców. Gdybyśmy oboje wiedzieli, co robić, nie byłoby zabawy. Jeśli chcesz znać moje zdanie, zależy im na takich scenach, jaką zaprezentowaliśmy na szczycie klifu.

- Jakiego klifu?

- Tego, z którego mnie spuściłeś!
- Mówisz o tej skałce? Mogłaś z niej zeskoczyć.

Tilly spojrzała na niego bez cienia sympatii.

- A jaki jest twój cel?

- Jaki cel?

- Każdy, kto bierze udział w tym programie, ma nadzieję wygrać pieniądze na jakiś cel. O ile wiem, Greg chciał przeznaczyć swoje na schronisko dla psów ratowników. Ty też musisz mieć jakiś cel.

Campbell wzruszył ramionami.

- Dla mnie liczy się wygrana. Ale powiem ci. Jeśli wygramy, przeznaczę swoją część na twoje hospicjum. W ten sposób dostaną podwójną sumę.

Tilly przemyślała jego słowa.

- Naprawdę?

- Tylko pod warunkiem, że się pospieszysz.

- Ależ ja się spieszę. Nie jestem przyzwyczajona do takich wysiłków i zapewne dlatego właśnie mnie wybrali. Sądziłem, że będę cię opóźniać.

- W takim razie udowodnij im, że się mylą. - Campbell zatrzymał się na chwilę, by spojrzeć na rzekę.

Ekipa telewizyjna czekała już po drugiej stronie wysokiego brzegu, ale nie dostrzegł jeszcze innych uczestników.

Tilly z ciężkim westchnieniem stanęła obok niego.

- Co teraz?

Campbell wskazał płynącą w dole rzekę.

- Musimy się przez nią przeprawić.

- Ale jak?

- Tak samo, jak zeszliśmy z klifu. Tilly odruchowo cofnęła się od brzegu.

- Nie! Nie namówisz mnie na to, żebym ponownie zawisła na tej linii.

Nawet o tym nie myśl!

## ROZDZIAŁ DRUGI

Dziesięć minut później stała u stóp skały, patrząc na Campbella, który swobodnie zjechał z klifu.

- Nie było tak strasznie, prawda? - spytał, porządkując liny.

- Owszem, było! - Tilly obstawała przy swoim, choć w rzeczywistości poszło jej lepiej niż za pierwszym razem. - Ten dzień będzie mi się śnił przez wiele lat. Nie mogę zrozumieć, jak mogłam się ucieszyć, kiedy dowiedziałam się, że Greg złamał nogę! On byłby dla mnie znacznie miłszy. Nie mówiłby, żebym przestała się mazać i nie zrzuciłby mnie z krawędzi klifu.

- Jestem pewien, że byłby doskonały - zgodził się - ale na pewno nie dotarłby z tobą nad rzekę przed innymi.

- Zapewne uznałby, że w życiu są ważniejsze rzeczy niż to, żeby za wszelką cenę wygrać.

Campbell popatrzył na nią, jakby nagle zaczęła mówić po chińsku. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że można w takich zawodach zająć inne miejsce niż pierwsze.

- W takim razie po co miałby brać w tym udział?

- Może dlatego, że podobnie jak ja padł ofiarą szantażu emocjonalnego?

Z pewnością wyda ci się to dość dziwne, ale dla niektórych z nas to wystarczający powód.

- Powiedz to ludziom, którzy czekają na łóżko w hospicjum - stwierdził z brutalną szczerością.

Tilly zamrugnęła powiekami. Miał rację. Nie wolno jej zapominać, po co to robi. Szkoda tylko, że nie ma innego sposobu zdobycia funduszy. Wolałaby



wszystko inne niż bieganie po wzgórzach w towarzystwie ponurego ekszołnierza.

- W zupełności się z tobą zgadzam - dodał ku jej zdumieniu. - Wolałbym wypisać czek, zamiast spędzać tu weekend. Niestety, PR nie jest moją mocną stroną.

- Nie? Doprawdy, zdumiewasz mnie - zakpiła.

- Keith ciągle wbija mi do głowy, że takie akcje kreują doskonały wizerunek naszej firmy, że ludzie chcą wiedzieć, na co idą ich pieniądze, i tak dalej. Płacę mu całkiem sporą pensję po to właśnie, aby się na tym znał. A on zapewnia mnie, że to doskonałe posunięcie, które wypromuje Manning Securities. A skoro to ma być dobre dla mojej firmy, zrobię, co mi każe. Dlatego muszę wygrać. A skoro ja muszę wygrać, to ty też. Lepiej przywyknij do tej myśli.

Tilly westchnęła z rezygnacją.

- Mówili coś o lunchu?

Campbell popatrzył na nią, po czym w kącikach jego ust pojawiło się coś na kształt uśmiechu.

- Nie, ale sądzę, że w punkcie kontrolnym nad rzeką będzie coś na przekąskę.

Tilly odwróciła głowę, zaskoczona tym, jakie wrażenie zrobił na niej ten wąły uśmiech. Przez chwilę Campbell wyglądał jak normalna ludzka istota. I to całkiem atrakcyjna, dopowiedziały jej hormony. Był niewątpliwie przystojny, a otaczająca go aura tajemniczości dodawała mu uroku.

A kiedy dorzuciło się do tego jeszcze odrobinę poczucia humoru, kombinacja robiła się piekielna.

Wcale nie była zadowolona z tego, że Campbell jej się podoba. Ten cały weekend jest wystarczająco upokarzający i bez tego. Wiedziała, że nie ma u

niego szans i gotowa była się założyć, że gdzieś tam czeka na niego wspaniała kobieta.

Tilly bez trudu potrafiła sobie wyobrazić, jak ta kobieta wyraża niezadowolone z faktu, że Campbell ma spędzić cały weekend z inną. „Nie jedź”, powiedziała zapewne, odrzucając do tyłu jasne lśniące włosy i przeciągając się kusząco. „Zostań i Kochaj się ze mną zamiast tam jechać”.

Oczywiście, trzeba było czegoś więcej, by zgasić bojowego ducha Campbella. Umiał postępować ze swoją kobietą. „Nie bądź niemądra, skarbie. Moja partnerka to gruba i niezdarna baba, wybrana specjalnie po to, żeby rozbawić telewizorów”.

Tilly niemal usłyszała, jak Campbell wypowiada te słowa. Już ona podziękuje Sebowi i Harry'emu!

- W takim razie chodźmy - powiedziała krótko. - Umieram z głodu.

Ruszyła za nim w stronę rzeki, która wydawała jej się coraz szersza. Sprawiała wrażenie głębokiej, a prąd był bardzo silny. Na pewno też jest przeźliwie zimna. Gdyby nie perspektywa posiłku, zapewne zrezygnowałaby z tej zabawy.

- I co teraz? - spytała, gdy dotarli do brzegu. - Chyba nie uważasz, że przeprawimy się przez nią mostem pontonowym?

Choć żartowała, Campbell przez chwilę poważnie rozważał jej propozycję.

- Nie, to trwałoby za długo. Spróbujemy wyżej.

Tilly ruszyła za nim.

- Dokąd idziesz?

- Znaleźć lepsze miejsce, żeby się przeprawić.

Tilly aż uśmiechnęła się na myśl o lunchu.

- Myślisz, że tam jest jakiś most?

- Nie całkiem. - Zatrzymał się, spoglądając na coś spod zmrużonych powiek. - No, mam - oznajmił z satysfakcją.

Tilly popatrzyła na rzekę.

- Mianowicie co?

- Tam. - Wskazał ręką przed siebie. - Przejdziemy przez rzekę w tym miejscu.

- Jak? - Tilly nie dostrzegła nic poza kilkoma wystającymi z rwącego nurtu rzeki głazami.

- Po tych kamieniach. Są doskonałe. - Wskoczył na pierwszy z nich. - Nawet nie zamoczymy butów.

Przeszedł na kolejny, po czym obejrzał się na stojącą na brzegu Tilly.

- Nie idziesz? Nie chcesz lunchu?

- Niezwykle mi przykro. - Uśmiechnęła się z sarkazmem. - Czyżbym nie wspomniała, że nie potrafię chodzić po wodzie? Cały czas próbuję, ale jakoś nie udaje mi się osiąść tej umiejętności.

- Posłuchaj, wystarczy zrobić krok. - W głosie Campbella wyraźnie dało się słyszeć nutkę zniecierpliwienia.

- Może dla ciebie. Nie zapominaj jednak, że nie mam tak długich nóg jak twoje.

- No dobrze, w takim razie skocz.

- Nie.

- Tak samo mówiłaś, zanim zeszłaś ze skały, a przecież się udało.

- Ale tego nie zrobię. Od razu wyląduję w wodzie. Campbell zaklął pod nosem i wrócił na brzeg.

- Posłuchaj, te kamienie naprawdę nie są od siebie bardzo oddalone. Może wziąłbym od ciebie plecak?

Tilly bez słowa patrzyła, jak Campbell, skacząc niczym kozica, w ciągu

niecałej minuty przeniósł na przeciwległy brzeg oba plecaki. Gdy skończył, wrócił do niej i uśmiechnął się zachęcająco.

- Twoja kolej - oznajmił, wyciągając w jej stronę rękę. - Musisz tylko lekko podskoczyć, a ja cię pociągnę.

- Już widzę, jak mi się udaje! - Tilly była przekonana, że oboje wylądują w wodzie.

- A może wolisz, żebym cię przeniósł?

- Nawet o tym nie myśl!

Kątem oka dostrzegła kamerzystę, który na przeciwległym brzegu celował w nich kamerą. No tak, nie chcą stracić ani sekundy z tego, co ma się wydarzyć. Już sobie to wyobraziła: Campbell próbujący ją podnieść, załamujący się pod jej ciężarem i wpadający z nią do wody. Ha, ha, ha!

Ale się uśmieją! Po jej trupie.

- Dobrze - oznajmiła. - Już skaczę.

Nie namyślając się dłużej, rzuciła się do przodu. Campbell złapał ją za ramię, w ostatniej chwili ratując przed upadkiem prosto w lodowatą wodę. Objął ją mocno i przyciągnął do siebie, nie pozwalając, aby straciła równowagę.

Odrzucając dumę, przyłgnęła do niego całym ciałem.

Był solidny jak skała i dawał jej dziwne poczucie bezpieczeństwa.

Zdawała sobie sprawę z tego, jak zabawnie muszą wyglądać, dlatego starała się zachować zimną krew. Mówiła spokojnym głosem, zupełnie jakby jego siła nie zrobiła na niej wrażenia. Zważywszy na to, że stała na środku rwącego strumienia, było dziwne, że w ogóle cokolwiek zauważyła.

- Zazwyczaj staram się poznać mężczyznę, zanim zacznę go obejmować - powiedziała przez zęby. - A przynajmniej napić się z nim kawy czy coś w tym stylu.

Ku jej zdziwieniu roześmiał się.

- Jeśli przetrwam dzisiejszy dzień, będzie mi się należał co najmniej bukiet róż.

- Obiecuję, że dostaniesz go, jak wygramy - oznajmił, rozglądając się za kolejnym kamieniem. Trzymanie jej w ramionach jest całkiem przyjemne, ale czas ich goni. - Jesteś gotowa do dalszej walki?

- Naprawdę muszę? - jęknęła.

- Nie zauważyłaś, że nas kręcą? Musi im być trochę nudno patrzeć, jak sterczymy na tej skale i się obejmujemy.

Gdyby mogła dać upust uczuciom, które w niej teraz buzowały, być może cała wyprawa okazałaby się całkiem interesująca. Niestety, świadomość, że są nagrywani, skutecznie zniechęcała do amorów. Co gorsza, wiedziała, że kamera dodaje jej co najmniej dwa rozmiary.

- Okej, w takim razie chodźmy.

Z pomocą Campbella wkrótce znalazła się blisko drugiego brzegu. Pozostał jej ostatni skok. Campbell puścił ją, pewien, że da sobie radę sama. Pozbawiona jego pomocy zachwiała się, pośliznęła i po krótkiej chwili balansowania na jednej nodze runęła do wody. Przez chwilę leżała oszołomiona, uzmysławiając sobie, jak doskonale ujęcie musiał zrobić kamerzysta. Po prostu wspaniale. Była uszczęśliwiona, że mogła dostarczyć tak wspaniałej rozrywki widzom.

- Chcę wracać do domu - oznajmiła, ocierając twarz.

- Wykluczone. Prowadzimy. - Campbell podał jej rękę i pomógł wstać. - Doskonale sobie radzisz - dodał.

- Nic podobnego. Robię z siebie pośmiewisko - rzekła z goryczą w głosie. A potem, jakby na przekór wszystkim, wyszczerzyła w uśmiechu zęby w kierunku wycelowanej w nią kamery.

- Widzowie cię pokochają. - Campbell pomógł jej założyć plecak

- Chcesz, żebym to powtórzyła? I tylko nie próbuj mi wmówić, że nie zrobiłam z siebie widowiska.

- I tak byś mi nie uwierzyła, prawda?

- Prawda.

- W takim razie nawet nie spróbuję. Chodź, dotarliśmy prawie do końca pierwszego etapu. Jak coś zjesz, poczujesz się lepiej.

Gdy Tilly podążała za Campbellem w stronę punktu kontrolnego, przyszła jej do głowy przerażająca myśl. A jeśli czeka ich prawdziwy obóz przetrwania? Jeśli będzie zmuszona jeść upolowanego królika albo wykopane z ziemi robaki?

Kiedy zobaczyła kanapki z serem i pomidorami, odetchnęła z ulgą. Pochloneła kilka w rekordowo krótkim czasie i spojrzała na swego przewodnika, który rozmawiał z producentem.

- Co teraz? - spytała, z niepokojem spoglądając na mapę, którą trzymał w dłoni.

- Dotarliśmy tu jako pierwsi, a więc zakwalifikowaliśmy się do następnej rundy.

- Cóż za wspaniała wiadomość!

Dlaczego ma za partnera kogoś tak ambitnego jak Campbell? Mogłaby teraz spokojnie wracać do domu autobusem, zamiast marznąć na tym pustkowiu.

Przypomniła sobie hospicjum, swoją matkę i tych, którzy na nią liczyli, i ogarnęło ją poczucie winy. Nie powinna oczekiwać, że przegrają, po to tylko, by ona mogła znaleźć się w ciepłym i wygodnym domu.

- Pytam, co mamy teraz robić?

- Musimy wspiąć się na szczyt Ben Nuarrh.

- A gdzie to jest? - Jeszcze zanim skończyła mówić, wiedziała, że odpo-

wiedź jej się nie spodoba.

Rzeczywistość okazała się gorsza, niż się spodziewała. Campbell wskazał jej widniejące na horyzoncie wzgórze.

- To jest Ben Nuarrh.

- Ale to całe kilometry stąd!

- Owszem. Parę godzin marszu.

- Nie zdołamy tam dotrzeć do wieczora.

- Dlatego rozbijemy obóz. Dali nam namiot i prowiant.

- Namiot? - Chyba już nie może być gorzej. - Nikt nie wspominał mi o tym, że będę spać w namiocie!

- Ale wiedziałaś, że konkurs trwa cały weekend, prawda?

- No tak, ale sądziłam, że noc spędzimy w jakimś uroczym hotelu. Takim z prawdziwym kominkiem, ogromną wanną i czystymi prześcieradłami... - Tilly urwała. - Powinnam była się domyśleć. Moje marzenia nigdy się nie spełniają.

Campbell uniósł brwi.

- Nigdy?

No cóż, może poza Olivierem. On był spełnieniem marzeń, przynajmniej na początku znajomości. Potem nie było już tak, jak sobie wyobraziła. Nie padł przed nią na kolana i nie poprosił, by spędziła z nim resztę życia.

Nie, marzenia się nie spełniają. Oczywiście nie zamierzała opowiadać o tym Sandersowi. Ma swój honor.

- Prawie nigdy - oznajmiła, unosząc dumnie brodę.

- Może powinnaś mieć bardziej realistyczne marzenia.

- Jakie na przykład?

- Na przykład takie, żeby nasz namiot nie przeciekał, a śpiwór był ciepły.

No i żeby nagle znalazła się gdzieś tu tabliczka czekolady?

- Czekolada owszem, ale cała reszta nie należy do mojego asortymentu marzeń.

- W takim razie co powiesz na marzenie o tym, żeby zająć pierwsze miejsce?

- To ty o tym marzysz, nie ja. Ale nie widzę powodu, żeby nie pomóc ci go zrealizować.

- Nie co dzień otrzymuje się taką ofertę.

Znów uśmiechnął się do niej w ten dziwny sposób.

- Mamy jakieś czterdzieści pięć minut przewagi nad pozostałymi. Mam nadzieję, że do końca dnia ją powiększymy.

Spakował namiot i większość jedzenia do swojego plecaka.

- Mogę wziąć czekoladę - zaoferowała Tilly.

W odpowiedzi posłał jej ironiczny uśmiech.

- Wolę sam ją nieść. Może mi się przydać, żeby wciągnąć się na tę górę.

- Obawiam się, że to nie wystarczy.

- Potraktuj to jak wzywianie - rzekł i podał jej lżejszy plecak.

- Wystarczy mi wyzwania jak na jeden dzień. Dopiero minęło południe, a ja jestem wykończona.

- To nie jest właściwe podejście, Jenkins. Powinnaś myśleć pozytywnie.

- Nie nazywaj mnie Jenkins - powiedziała ze złością, poprawiając paski od plecaka. - Mam wtedy wrażenie, że zaraz każesz mi robić pompki i mówić do siebie sir!

Campbell zignorował ją. Zwrócił się do producentki, Suzy, która podeszła do nich, by przekazać im ostatnie instrukcje.

- Wiecie, gdzie jest następny punkt kontrolny?

- Wiemy - zapewnił ją Campbell.

- Macie wszystko, czego wam potrzeba?



- Tak.

- Roger i Leanne będą was ścigać. Roger ma GPS-a, co daje im pewną przewagę. Jeśli chcecie, mogę wam dać naszego.

- Co to jest GPS? - zapytała Tilly.

- System nawigacji satelitarnej - wyjaśnił jej Campbell. - Niektórzy ludzie nie potrafią się bez niego poruszać.

- Czy właśnie to miał Roger na swoim zegarku? Roger był miłośnikiem gadżetów. Miał kurtkę z najnowocześniejszego materiału, specjalnie zaprojektowaną bieliznę testowaną w polarnych warunkach i buty będące cudem nowoczesnej techniki.

W porównaniu z nim Campbell prezentował się nader skromnie. Nie miał nawet plastikowej osłonki na mapę, by nie zamokła. Nosił stare skórzane buty, wełniane skarpety i zwykłą kurtkę. Był starszy od Rogera i nawet w połowie nie tak przystojny jak tamten.

Pomysł z GPS-em bardzo się jej spodobał.

- Może powinniśmy go wziąć? Tak na wszelki wypadek. - Popatrzyła na Campbella pytająco.

- Mamy mapę - oznajmił. - Niczego więcej nie potrzebujemy.

- Dziwię się, że w ogóle chcesz korzystać z mapy. Sądziłam, że obywasz się bez niej. Uważasz zapewne, że jesteś w stanie trafić wszędzie, kierując się jedynie pierwotnym instynktem zakodowanym w genach. Na pewno nieraz jeździłeś godzinami po mieście, zamiast posłuchać rady siedzącej obok ciebie kobiety i zapytać kogoś o drogę.

Campbell otworzył usta, aby jej odpowiedzieć, ale Suzy odezwała się pierwsza.

- Widzę, że między wami jest prawdziwa chemia. Widzowie będą zachwyceni!

- Jacy widzowie? - spytała nieprzytomnie Tilly.

- Ci, którzy obejrzą program. Po to was filmujemy.

- Teraz też? - Tilly niepewnie rozejrzała się dookoła. Rzeczywiście, jeden z kamerzystów wycelował w nich obiektyw. - Sądziłam, że jesteśmy filmowani tylko w czasie akcji - mruknęła i odwróciła się do niego tyłem.

- Wasze wzajemne relacje są równie interesujące jak to, co robicie w terenie - wyjaśniła Suzy. - Zwycięzcą niekoniecznie zostanie ta para, która pierwsza dotrze do celu. To widzowie zadecydują, którzy z was najbardziej im się spodobają. A to mi o czymś przypomniało. - Zaczęła grzebać w torbie. - Będziecie tego potrzebowali.

Podowała Campbellowi niewielką kamerę.

- Po co?

- Będziecie musieli sfilmować się na szczycie Ben Nuarrah. Poza tym macie prowadzić dziennik na wideo.

- Co? - Po raz pierwszy oboje byli skonsternowani.

- Widzom nie chodzi tylko o to, czy dostaniecie się na szczyt, czy nie. Chcą znać wasze reakcje. Takie filmiki są doskonałym sposobem na to, aby dać wgląd w ludzkie uczucia. Ludzie traktują je jak spowiedź. Nikt nie zadaje pytań. Po prostu mówicie do kamery to, co chcecie, i jesteście w tym szczerzy. To bardzo intymna sytuacja i niektórzy mówią wtedy rzeczy, których nie wyznaliby nigdy wobec szerszej publiczności.

Campbell miał na ten temat wyrobione zdanie. Szedł przez życie, nie opowiadając nikomu o swoich uczuciach, i nie miał zamiaru tego teraz zmieniać. Na pewno niczego nie będzie o sobie opowiadał!

- Nie musimy tego robić oboje?

- Musicie. - Suzy była nieugięta. - Interesuje nas, jak na siebie reagujecie.

W tej części zadania to ty grasz pierwsze skrzypce, ale w drugiej Tilly przejmie

dowództwo.

- W jakiej drugiej części?

- Kiedy Tilly będzie uczyć cię, jak zrobić i udekorować weselny tort. Nie mów mi, że nic o tym nie wiesz.

- Nie - odparł głucho Campbell. - Tę część Keith pominął milczeniem.

Nic dziwnego. Wiedział dokładnie, jak zareagowałby Campbell. Wejść z Tilly na szczyt jakiejś góry - proszę bardzo, ale piec jakiś idiotyczny tort?

- Nie jestem pewien, czy zdołam to zrobić.

- Och, daj spokój - rzekła Tilly, która uważnie mu się przyglądała i wiedziała, co teraz myśli. - Masz złe podejście do sprawy Sanderson - zacytowała go z satysfakcją. - Powinieneś myśleć pozytywnie.

Posłał jej spojrzenie, które było w stanie zabić. Ponieważ jednak wciąż ich filmowano, nie mógł zamordować jej w tej chwili. Tilly niespecjalnie się tym przejęła. Po raz pierwszy tego dnia doskonale się bawiła. Niech Campbell Sanderson zobaczy, jak to jest, gdy ktoś zmusza cię do robienia czegoś, na czym się zupełnie nie znasz!

Nagle zrozumiała ideę programu. Kiedy znajdą się w kuchni, będzie mogła się na nim odegrać. Musi tylko przetrwać Ben Nuarrh.

- Chodzi mi o czas. - Campbell spojrział na Suzy. - Wyjeżdżam wkrótce do Stanów i muszę zrobić jeszcze wiele rzeczy.

- Jeśli nie jesteś w stanie wziąć udziału w drugiej części, musimy was wyłączyć z gry - oznajmiła Suzy. - Byłaby to wielka szkoda! Jesteście jednymi z głównych faworytów. Jeśli teraz się wycofacie, zapewne Roger i Leanne zdobędą palmę pierwszeństwa, ale cała zabawa straci wiele ze swego uroku. Uwierz mi, są gorsze rzeczy niż pieczenie ciasta. - Zniżyła głos. - Roger musi nauczyć się robić pedikiur.

- Wszyscy pomyślą, że wycofaliśmy się, bo przegrywaliśmy - dodała

Tilly, znając opinię Campbella na temat przegrywania.

Campbell doskonale zdawał sobie sprawę z tego, dlaczego Tilly tak bardzo zależy na tym, by kontynuować tę zabawę. Choć miała wygląd niewiniątka, była w niej jakaś zaciętość. Bez wątplenia nie może doczekać się chwili, w której okaże się, że to on robi z siebie głupka.

Niech sobie tak myśli. Nie miał zamiaru wyprowadzać jej z błędu. Jeśli się teraz poddadzą, cały ich wysiłek pójdzie na marne. Zresztą, co może być trudnego w upieczeniu ciasta? Jeśli będzie miał coś super pilnego do zrobienia, poprosi o pomoc Keitha. I niech tylko mu odmówi!

- Jeśli mamy dalej brać w tym udział, to wyłącznie po to, żeby wygrać - ostrzegł Tilly. Pożegnali się z Suzy i wyruszyli w drogę. - Koniec próżnowania!

Celowo obrał ostre tempo, toteż po kilkunastu minutach marszu Tilly ledwo dyszała.

- Możemy chwilę odpocząć?
- Odpoczniesz, jak wejdziemy na szczyt.

Kiedy wreszcie dotarła do miejsca, w którym czekał na nią Campbell, była purpurowa z wysiłku.

- Boże, to mnie zabije! - Opadła na najbliższy kamień, by odpocząć. - W życiu nie dojdę na szczyt tej góry.

- Masz kiepską kondycję - zauważył.
- Może powiesz wprost, że jestem za gruba?
- Powiedziałbym, gdybym tak myślał. Widzę, że jesteś przewrażliwiona na punkcie swojej wagi, ale nie wyglądasz na otyłą. Natomiast zdecydowanie masz słabą kondycję. Nie robisz żadnych ćwiczeń?

- Nie mam na to czasu - odparła ze wzruszeniem ramion.
- Bo pieczesz ciasta?

- Żebyś wiedział. - Tilly była przyzwyczajona do różnych reakcji ludzi, gdy dowiadawali się, jaki jest jej zawód.

- Mam cukiernię.

Campbell odkręcił butelkę z wodą i jej ją podał.

- Nie nudzi cię to?

Z wdzięcznością napiła się wody i potrząsnęła głową.

- Ani trochę. Uwielbiam to robić. Każde ciasto jest inne, wyjątkowe.

Dużo rozmawiam z klientami, żeby poznać ich indywidualne gusta i zrobić coś, co będzie odpowiednie dla konkretnej osoby na konkretną okazję.

- Na przykład?

- Ostatnio piekłam tort na czterdzieste urodziny faceta, który zawsze marzył o tym, żeby mieć porsche. Zrobiłam więc tort w kształcie porsche 911 ze wszystkimi detalami.

Campbell spojrzał na nią z uwagą. Trochę już odpoczęła, jej twarz nie była tak purpurowa jak przed chwilą. Miała ciemnoniebieskie oczy i zmysłowe usta.

Odwrócił wzrok.

- Nigdy dotąd nie myślałem, że pieczenie ciast może być zabawne.

- Podobnie jak ja nie myślałam, że można lubić chodzenie po górach. -

Odrzuciła włosy z twarzy i popatrzyła na niego z rozbawieniem. - Przypuszczalnie połączyli nas, bo jesteśmy tak niedobrani.

- Taka była idea.

- Zastanawiam się, czy Roger i Leanne mają ze sobą coś wspólnego.

- Jeśli nie, to Roger poszuka czegoś za pomocą GPS-u - rzekł złośliwie. -

Twierdzi, że z tym urządzeniem jest w stanie znaleźć wszystko.

Popatrzyli na siebie i nagle wybuchnęli śmiechem. Tilly ze zdumieniem zobaczyła zupełnie innego człowieka. Kiedy Campbell się śmiał, zmieniał się

nie do poznania.

W jego zimnych zielonych oczach pojawiły się iskierki rozbawienia, na widok których serce Tilly wykonało dziwny taniec. Zupełnie jakby ktoś nagle zapalił jasne światło, w którym mogła zobaczyć w szczegółach jego twarz. Dostrzegła każdą jego zmarszczkę, każdy oddzielny włos i plamki na tęczówkach oczu. Stała się nagle świadoma jego bliskości, siły i męskości, jaką emanował.

Poczuła dziwne ciepło, uczucie, którego od dawna już nie doświadczała. Odwróciła wzrok i wypła duży łyk wody, czując, że palą ją policzki. Cóż, może jej być gorąco, prawda? W końcu przed chwilą wdrapała się na ogromne wzgórze.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Miała nadzieję, że taka właśnie jest przyczyna jej rozgorączkowania. Bo co z tego, że Campbell Sanderson jest atrakcyjny? I tak jest dla niej niedostępny.

Przyjaciele mieliby jej za złe, że myśli w ten sposób. Cleo zawsze namawiała ją, by zapomniała o Olivierze i po prostu cieszyła się życiem. „Nie musisz się od razu zakochać. Po prostu baw się dobrze. Znajdź sobie kogoś atrakcyjnego i spędź z nim miło czas. Pomyśl o tym jak o związku na jakiś okres, a nie na całe życie”.

Pomysł, choć w teorii całkiem niezły, w praktyce był nie do wykonania. W Allerby było niewielu wolnych atrakcyjnych mężczyzn. Zresztą Campbell na pewno nie jest samotny. Nie miała wątpliwości, że gdzieś tam czeka na niego jakaś długonoga piękność. Może nawet jest żonaty. Wprawdzie nie nosi obrączki, ale tacy jak on w ogóle nie noszą biżuterii.

A jeśli jest samotny?

Tilly popatrzyła na niego spod zmrużonych powiek, zastanawiając się, czy będzie miała okazję go o to spytać. Może wieczorem, gdy będą już w namiocie?

A swoją drogą, ciekawe jak to będzie spać z nim w ciasnym namiocie. Cleo zapewne poradziłaby jej, by wykorzystała okazję, ale łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Wystarczyło spojrzeć na Campbella, by się przekonać, że idea spania obok niej nie wywołuje w nim żadnych emocji. Zapewne wcale o tym nie myślał. Jemu jest obojętne, co się wydarzy, byle tylko wygrał te swoje idiotyczne zawody.

Tilly westchnęła. Takie już jej szczęście. Kiedy wreszcie spotkała interesującego mężczyznę, okazał się zbyt zaangażowany we współzawodnictwo, by

zastanawiać się nad możliwościami, jakie stwarza spanie w namiocie dwojgu młodym ludziom przeciwnej płci.

Nawet teraz był całkowicie skupiony. Spoglądał właśnie na zegarek, zeterminowany, by zachęcić ją do dalszego marszu.

- Powinniśmy ruszać.

Tilly z westchnieniem wstała z kamienia.

- Jak daleko jeszcze?

- Pewnie jakieś trzy godziny marszu.

- Nie sędzę, żebym tyle wytrzymała.

- Na pewno wytrzymasz. - Campbell założył swój plecak i poprawił paski. - Cała sztuka polega na tym, żeby myśleć o czymś innym.

- O czym na przykład?

- O tym, co naprawdę chciałabyś znaleźć na szczycie wzgórza.

- To proste. - Tilly założyła własny plecak i ruszyła. - Chciałabym tam znaleźć wspaniałą łazienkę z ogromną wanną, wypełnioną pachnącymi bąbelkami. Obok mają stać małe świece i kieliszek szampana. Może być do tego jakaś mała przekąska, na przykład wędzony łosoś. A może orzeszki? Nie, jednak łosoś - zdecydowała. - Małe roladki wypełnione delikatnym serem i musem ze ślimaków.

- Zobaczą, co da się zrobić.

Był zdziwiony tym, że stanął mu przed oczami obraz Tilly zanurzającej się z błogim westchnieniem w wannie. Jej skóra byłaby wilgotna i zaróżowiona, włosy przykleiłyby się do twarzy. Wyobraził sobie, jak odchyła do tyłu głowę i wkłada do ust roladkę, a jej piersi wynurzają się przy tym z wody...

Potrząsnął głową. Przez chwilę poczuł się tak, jakby ktoś przyłapał go na zagładaniu do łazienki.

Tilly nie przestawała fantazjować:



- Skoro tak, to może też zamówisz dla nas jakiś smaczkowy posiłek? Taki, żeby jego zapach dochodził aż do łazienki. Żadne tam potrawy z półproduktów, tylko gorąca smaczna kolacja. Nie musi być wykwintna, ale ma być świeżo przygotowana.

- Pieczone mięso? - zasugerował Campbell, dając się wciągnąć w grę.

- Może być. Do tego purée ziemniaczane albo... Wiem! Stek i pudding z nerek. Mniem, mniem. Nawet... - Urwała i spojrzała na Campbella. - Co, ty nie lubisz marzyć?

- Nie o jedzeniu.

- A o czym? - spytała z poczuciem winy. Wydało się, że jest łakoma. Jakby nie mogła zadowolić się zieloną sałatą i ziołową herbatką. - No podziel się ze mną swoimi marzeniami. W końcu jestem miłą dziewczyną, której możesz to powiedzieć.

- Nie jestem pewien, czy moje marzenia nadają się dla uszu takiej miłej dziewczyny jak ty. - W jego głosie zabrzmiała lekka kpina, a Tilly nabrała przekonania, że sobie z niej żartuje.

- Dobrze, wyobraź sobie, że jesteś zupełnie rozluźniony.

- Co?

- Zamknij oczy. Albo nie, jeszcze się przewrócisz. Po prostu wyobraź sobie, że drzemiesz.

Campbell westchnął, ale po chwili namysłu postanowił podjąć zabawę. Przynajmniej Tilly przestanie myśleć o spuchniętych stopach.

- Okej.

- Już sobie wyobraziłeś, że jesteś szczęśliwy i rozluźniony?

- Tak.

- Gdzie jesteś?

Miała nadzieję, że nie powie, że w łóżku. Spodziewała się raczej usły-

szeć, że stoi na szczycie góry, z której za chwilę zjedzie na nartach.

- Siedzę w fotelu naprzeciw kominka.

To było tak niespodziewane, że nie wiedziała, jak zareagować. Czy to nie jest zbyt trywialne jak na niego?

- Co robisz?

- Czytam.

Powiedział to takim tonem, jakby się lekko wstydził. Tilly uśmiechnęła się.

- Zupełnie jakbyś zdradził mi jakiś brzydki sekret! Co czytasz? Mam nadzieję, że nic zdrożnego.

- Historię wojskowości rzymskiej.

Tilly roześmiała się.

- Co cię tak bawi?

- Przepraszam, ale to było takie zaskakujące.

- Żołnierz nie ma prawa czytać?

- Nie o to chodzi. Po prostu trudno mi wyobrazić sobie ciebie studiującego antyczną historię. Jakoś bardziej kojarzysz mi się z ruchem i działaniem.

- Powiedziałaś, żebym wyobraził sobie relaks. To było pierwsze, co przyszło mi do głowy - odparł niemal wściekły. - Ty oczywiście uważasz, że powinienem wymienić jakiś ekstremalny sport!

- Na pewno nie byłoby to tak interesujące jak czytanie historii starożytnej.

- Od dawna mnie to fascynuje - wyznał zrezygnowanym tonem. - Każdy ma prawo mieć zainteresowania, prawda?

- Dlaczego akurat Rzymianie?

Wzruszył ramionami.

- Podoba mi się ich logiczny stosunek do walki. Wycucie porządku. Byli

doskonalymi inżynierami i jeszcze lepszymi strategami.

- Dlatego odnosili sukcesy. - Tilly nie zapomniała, że Campbell ma naturę zwycięzcy. - Uczyłam się o tym w szkole. Może nie jest to lektura, którą zabrałabym do łóżka, ale nie jestem kompletną ignorantką!

Popatrzyła na niego spod zmrużonych powiek. Miała nadzieję, że Campbell nie żałuje tego, co jej wyznał. Spodobał się jej wizerunek Campbella siedzącego przed kominkiem z książką. Nie uszedł jej uwagi fakt, że był tym wyznaniem lekko zakłopotany, jakby przyznał się do jakiejś słabości.

- I co? Wyobrażasz sobie, że kiedy ty czytasz, ktoś przygotowuje ci wspaniały posiłek?

- Nie należę do ludzi, którzy rozmyślają o jedzeniu. Po prostu jem to, co mi podadzą. Na przykład twoją pieczeń.

Tilly wyobraziła sobie całą scenę. Ona w kąpielni na górze, Campbell siedzący przed kominkiem z książką. Za chwilę zajrzy do pieczeni, a potem pójdzie na górę i przysiadzie na brzegu wanny. „Przewróciłem ziemniaki”, oznajmi. Tilly uznała, że jeśli już ma sobie coś wyobrazać, niech to będzie naprawdę miłe. „Ile ci to jeszcze zajmie?”

Tilly dopije szampana i poprosi, by umył jej plecy, skoro już tu jest. Niemal poczuła na plecach jego silne, śliskie od mydła dłonie...

- To musi być niezła kąpiel.

Głos Campbella wyrwał ją z zamyślenia.

- Słucham? - Zdezorientowana rozejrzała się i spostrzegła, że nie wiadomo kiedy znaleźli się na szczycie wzgórza.

- Przez ostatnią milę nie odezwałaś się ani słowem. To muszą być całkiem niezłe marzenia!

Gdyby tylko wiedział! Tilly zarumieniła się i odruchowo odwróciła od niego wzrok na wypadek, gdyby umiał czytać w myślach. O czym ona w ogóle

myśli? Jej bracia mieli rację: zbyt długo już jest sama. Najwyższy czas znaleźć sobie kogoś.

Teraz przynajmniej wie, że Olivier definitywnie należy do przeszłości. Do tej pory to on był tematem jej fantazji, teraz jednak znalazła nowy obiekt do rozmyślań. I to tak absorbujący, że zupełnie niezauważenie weszła na szczyt wzgórza.

- Być może potrafię sprawić, żeby jedno z twoich marzeń się spełniło - oznajmił Campbell, sięgając do plecaka.

- Które? - spytała lekko schrypniętym głosem.

- Mam czekoladę - oświadczył, podając jej tabliczkę. - I możesz dziesięć minut odpocząć.

Nie wiedziała, czy powinna odczuwać rozczarowanie, czy raczej ulgę. Na dworze zaczęło zmierzchać i temperatura znacznie się obniżyła. Tilly rozpakowała czekoladę i podała połowę tabliczki Campbellowi.

- Dziękuję, weź całą.

Naprawdę jest facetem z marzeń. Potrafi nawet odmówić sobie połowy czekolady. W oczach Tilly było to nie lada wyrzeczenie.

Tymczasem Campbell rozłożył mapę.

- Nie za późno na nią teraz patrzeć? - zapytała. - Chyba nie powiesz mi, że weszliśmy na niewłaściwą górę.

Wtedy przynajmniej miałyby powód, żeby być na niego zła. Tak byłoby znacznie łatwiej, niż czuć to, co odczuwała do niego w tej chwili. Oto co się dzieje, gdy pozwoli się fantazjom wyrwać spod kontroli.

- Nie, jesteśmy we właściwym miejscu. Jestem pewien, że GPS Rogera powiedziałyby nam to samo.

- W takim razie dlaczego jeszcze ich tam nie ma?

- Nie zapominaj, że mieliśmy przewagę. Ponadto mogli wybrać inną

drogę na szczyt.

- Założę się, że łatwiejszą!

- Ale za to dłuższą.

Podał Tilly mapę.

- Jesteśmy tutaj. - Wskazał palcem punkt. Tilly zaczęła przyglądać się jego dłoni, która jeszcze niedawno tak zmysłowo namydlała jej plecy... - Skoncentruj się, Jenkins! Myślisz o niebieskich migdałach!

- Przepraszam. Jestem... trochę zmęczona.

- Pomyślałem, że moglibyśmy przenocować tutaj. Dasz radę, czy będziesz potrzebowała kilku kolejnych fantazji, żeby się tam dostać?

- Sądzę, że jak na jeden dzień dosyć się już nafantazjowałam.

- W takim razie ruszamy. Nie mogę obiecać ci kąpieli i łóżka, ale na pewno dostaniesz coś do jedzenia.

- To musi mi wystarczyć - mruknęła.

Postój okazał się złym pomysłem. Tilly z ledwością była w stanie poruszać nogami. Bolał ją dosłownie każdy mięsień i było jej zimno.

Widząc, w jakim jest stanie, Campbell wziął od niej plecak. Bez trudu był w stanie nieść dwa. Asystował jej i wspierał ją, kiedy wspinali się na ostatnie podejście.

Bez jego pomocy z pewnością nie doszłaby do celu. Domyślała się, że Campbell nie pomaga jej dlatego, że ją lubi, lecz dlatego, że za wszelką cenę chciał znaleźć się jako pierwszy na szczycie Ben Nuarrh.

Jej ojciec był taki sam. Zawsze musiał postawić na swoim, niezależnie od kosztów. Tilly nauczyła się nie ufać mężczyznom, którzy pragną osiągnąć cel za wszelką cenę. Trudno jednak było jej nie odczuwać wdzięczności do Campbella, który przez ostatnie metry niemal niósł ją na plecach.

- Doskonała robota.

Zrobiło się już prawie całkiem ciemno, więc Tilly niewiele widziała. Campbell znalazł osłonięte od wiatru miejsce, w którym była dostatecznie miękka ziemia, żeby rozbić namiot.

Usiadła na jakimś pniu i zaczęła przyglądać się, jak to robi. Kiedy rozłożył śpiwory, zaprosił ją do środka.

- Chodź. Możesz trochę ponagrywać, a ja w tym czasie zajmę się przygotowywaniem jedzenia.

- Co proponujesz?

- Zupkę z proszku, ale za to z makaronem. Nic wymyślnego, ale przynajmniej będzie ciepłe i wypełni ci żołądek.

- To na pewno lepsze niż nic - zgodziła się, zdejmując buty i wczółgując się do namiotu.

Był bardzo mały. Z powątpiewaniem rozejrzała się po jego wnętrzu.

- Mamy tu się zmieścić oboje?

- Będzie ciasno, za to nie będziemy tracić ciepła. Ale nie martw się - dodał ironicznym tonem. - Mamy dwa śpiwory.

Tilly nie była pewna, jak na to zareagować. Dać mu do zrozumienia, że odczuwa ulgę, czy też zignorować tę uwagę?

- I tak będzie bardzo przytulnie - powiedziała. - Jak zejdziemy, będziesz się musiał tłumaczyć?

- Nie rozumiem? - Campbell podniósł na nią wzrok znad turystycznej kuchenki, którą zdążył już rozpalić.

- Cóż, gdybym to ja dowiedziała się, że mój chłopak spał z jakąś obcą kobietą w namiocie, nie byłabym uszczęśliwiona.

- Rozumiem. - Campbell ponownie zajął się kuchenką. - Nie, nikomu nie muszę się tłumaczyć.

- Nie jesteś żonaty?

- Już nie.

- Och, przykro mi. - Tilly zawahała się, ale ciekawość była silniejsza. -

Co się stało?

Campbell westchnął i popatrzył na nią z dezaprobatą.

- A jakie to ma znaczenie?

- Matko, ależ z ciebie mruk. Nie uczą was tam w armii sztuki konwersacji? Chciałam po prostu dowiedzieć się czegoś o człowieku, z którym mam spędzić noc - oznajmiła, nie kryjąc irytacji. Kiedy Campbell uniósł z rozbawieniem brwi, zaczerwieniła się. - W jednym namiocie - dodała szybko.

- Lisa zostawiła mnie dla mężczyzny, który był w stanie dać jej więcej niż ja. Rozwiedliśmy się. Wyszła ponownie za mąż i mieszka teraz w Stanach. Koniec historii.

- Macie dzieci?

- Nie.

- Właśnie miałam powiedzieć, że tym lepiej. Tak mawiają ludzie, kiedy rozpadnie się czyjś związek: „Dobrze, że nie mieli dzieci”. Jakby to mogło w czymś pomóc. Jak ktoś od ciebie odchodzi, to fakt, że nie mieliście dzieci w niczym nie ułatwia sprawy.

- Brzmi tak, jakbyś mówiła z doświadczenia.

- Bo tak jest.

- Cóż, nie musisz dodawać, jak bardzo jest ci przykro. Nasz związek od początku był jedną wielką porażką. W ogóle nie powinniśmy byli się pobierać.

- W takim razie dlaczego to zrobiliście?

- Dlaczego? Ponieważ Lisa jest najpiękniejszą kobietą, jaką spotkałem.

Jak tylko ją zobaczyłem, wiedziałem, że muszę ją mieć.

Tilly spróbowała sobie wyobrazić, że jakiś mężczyzna mówi coś podobnego o niej. Bezskutecznie.

- Musiałeś ją bardzo kochać.

- Wchodzisz do śpiwora? - Campbell jasno dał jej do zrozumienia, że rozmowa jest skończona.

Z całą pewnością nie należał do mężczyzn, którzy lubią godzinami rozprawiać na dany temat.

Tilly zaczęła zdejmować buty, korzystając z nikłego światła, jakie Campbell ustawił przed wejściem. Kiedy się z nich uwolniła, położyła się na śpiworze, spoglądając na cienie, jakie światło lampki rzucało na dach namiotu. Nie pamiętała, kiedy ostatnio była tak zmęczona i zmarznięta.

- Chyba już nigdy nie będę w stanie się poruszyć - zawołała do Campbella, który był zajęty gotowaniem wody. - Spędzę tu resztę życia. Znajdą mnie za pięć tysięcy lat zamarznąta na kość i będą badać moje ciało, żeby dowiedzieć się czegoś o zwyczajach panujących w dwudziestym pierwszym wieku. Uznają, że tu mieszkałam i pracowałam, a czerwone narciarskie spodnie były szczytem mody.

- Masz nadmiernie wybujałą wyobraźnię. - Campbell pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Tyle szczegółowych badań, a nikt nie domyśli się, że utknęłam tu tylko przez tych moich okropnych braci! To wszystko ich wina - ciągnęła zboląłym głosem. - Jeszcze pożałują, jak nic im nie ugotuję, nie powiem, jak używać pralki i nie będę miła dla ich dziewczyn! Dlaczego byliśmy tacy głupi? - będą pytać się nawzajem. Co nam przyszło do głowy? Teraz nasza kochana Tilly byłaby tu z nami, zamiast tkwić gdzieś w jakichś idiotycznych górach.

- Kochana Tilly wróci do nich jutro - rzekł Campbell niewzruszonym głosem. - Nie zostawię cię tutaj.

- Zrobiłbyś to, gdybyś wiedział, że możesz wygrać beze mnie.



- Na szczęście dla ciebie, nie mogę.

Zajrzał do namiotu i podał jej kubek gorącej herbaty.

- Wypij, żeby się rozgrzać, a ja przygotuję zupę.

- Rozgrzać? Rozgrzać? Może tobie przydałoby się coś ciepłego. Jesteś zimny jak głaz.

- Przestań narzekać. Zajmij się fantazjowaniem albo jeszcze lepiej, zacznij kręcić.

- Dlaczego ja muszę to robić?

- Bo jesteś w tym lepsza ode mnie.

- Nieprawda. Będę się czuła jak kompletna idiotka. Gadanie do kamery to jakiś ekshibicjonizm - zaprotestowała. - Zresztą, nie wiem, co miałabym powiedzieć.

- Wystarczy, że będziesz mówiła to, co gadasz przez cały dzień. Opowiedz im jedną ze swoich fantazji. Widzowie na pewno będą zachwyceni.

- Nie mam zamiaru! Nie możemy udawać, że zapomnieliśmy o tej kamerze?

- Nie. Ten dziennik to część gry.

Campbell ustawił kamerę na plecaku i wycelował obiektyw w Tilly.

- Słyszałaś, co mówiła Suzy. Dziennik ma takie samo znaczenie jak to, kto pierwszy wróci z Ben Nuarrh.

- Jeśli tak bardzo zależy ci na wygranej, sam sobie gadaj.

- Ja robię kolację. - Campbell przesunął lampę, by lepiej oświetliła twarz Tilly. - Posłuchaj, wystarczy, że pogadasz przez minutę, i po wszystkim. Obiecuję, że nie będę słuchał, możesz więc wygadywać o mnie, co tylko chcesz.

Nacisnął przycisk i kamera została włączona.

- Jak skończysz, naciśnij ten guzik.

- Poczekaj! - Tilly chciała zaprotestować, ale Campbell opuścił namiot, zostawiając ją sam na sam z okrutnym okiem kamery.

Nagranie Tilly (patrzy w kierunku obiektywu zranionym wzrokiem):

- Och, Boże, chyba powinnam coś powiedzieć... Hm... (Dłuższa pauza.)

Okej. No więc jestem tu w środku szkockich gór z mężczyzną, którego dziś rano jeszcze nie znałam. To zabawne. Jeszcze niedawno imię Campbell z nim mi się nie kojarzyło, a teraz mam wrażenie, że znam go od zawsze. A dziś mamy razem spać. To znaczny nie razem, tylko... no, rozumiecie, o co mi chodzi. Jestem taka zmęczona, że nie mogę jasno myśleć. Po prostu konam!

Gdzie to ja byłam? Ach, Campbell. No więc dziś rano był po prostu okropny. Powinniście go zobaczyć, gdy zmuszał mnie do zejścia z tego cholernego klifu! A w dodatku przez prawie całą drogę wcale się nie odzywał. Nigdy nie spotkałam człowieka, który z taką niechęcią mówiłby cokolwiek o sobie. Na drugie imię zapewne ma Milczek. Campbell Milczek Sanderson. (Chichot.)

Przynajmniej jego dowódcy nie muszą się martwić, że zdradzi jakiś wojskowy sekret. Na pewno był w jednej z tych specjalnych jednostek, wiecie, co mam na myśli. O to też zresztą go nie spytam. Powiedziałyby, że może mi to zdradzić, ale zaraz potem by mnie zabił. Jestem pewna, że asystentka Suzy ma rację. Jest zabawny, dopóki nie zacznie spychać cię z krawędzi klifu tylko po to, żeby wygrać te zawody. (Chwila przerwy.) Możecie wyciąć ten kawałek? (Ziewnięcie niedbale zasłonięte ręką.)

A teraz robi kolację. Nie wiem, czym mnie uraczy. Te wynalazki z proszku bywają okropne, ale jestem bardzo głodna i zjem cokolwiek. Powinnam zaproponować mu pomoc, ale jestem tak zmęczona, że chyba nie udałoby mi się wyjść z namiotu. Może zamknę oczy tylko na chwileczkę, a potem pójdę mu pomóc...

Campbell podniósł wzrok znad garnka. Słyszał szum wiatru, syk palnika gazowego, ale czegoś mu brakowało. Nie słyszał głosu Tilly.

- Tilly?

Zajrzał do namiotu. Tilly leżała na wierzchu śpiworów i twardo spała. Pokręcił głową i wyłączył kamerę.

Jak on teraz zdoła wtaszczyć ją do śpiwora? Nie miał zamiaru jej rozbiierać, a powinien zdjąć z niej kurtkę.

- Tilly? - Lekko dotknął jej ręki, ale ona ani drgnęła.

Nie obudziła się nawet, kiedy ściągał z niej kurtkę.

Miał wrażenie, że rozbiera jakąś wielką lalkę. Tyle tylko, że lalki zazwyczaj nie bywają takie miękkie i ciepłe. I na pewno nie pachną tak miło. Czym właściwie ona pachnie? Jakimiś kwiatami. Różami? Nie znał się na tym, ale zapach włosów Tilly przypominał mu aromat matczynego ogrodu w letni wieczór.

Zmarszczył brwi. Nie powinien myśleć o takich rzeczach. Z niejakim trudem wsunął Tilly do śpiwora, przez cały czas mając świadomość, że dotyka kobiecego ciała. Wprawdzie było przykryte kilkoma warstwami ubrań, ale cały czas je czuł.

Tilly bez wątpienia jest kobietą. I to bardzo gadatliwą. Teraz przynajmniej nic nie mówi. Lisa była wyjątkowo milcząca, a Campbell sam nie wiedział, co jest gorsze.

Tilly zamruczała coś pod nosem i przewróciła się na bok, jak małe dziecko. Campbell przykucnął obok i zaczął na nią patrzeć. Po raz pierwszy miał okazję jej się przyjrzeć. Zobaczył, że ma wyjątkowo gładką cerę i ślicznie wykrojone brwi. Pełne usta były leciutko rozchylone, jakby chciała się uśmiechnąć.

Nawet kiedy spała, było w niej coś niepokojącego. Była zbudowana z

krągłości, miękkości i puszystości, od których coś skręcało w środku. Nie było w niej żadnej logiki, żadnej przewidywalności. Miała tak bujną wyobraźnię, że nie był pewien, ile z tego, co mówi, jest prawdą, a ile fałszem. Bezsprzecznie była w niej jakaś słodycz i ciepło, skryte pod maską uporu i zapalczywości.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, Campbell odrzucił z jej twarzy kosmyk włosów. Były miękkie jak jedwab, ich dotyk zupełnie go zaskoczył. Odruchowo cofnął rękę.

Lepiej będzie, jak zje kolację.

Wyszedł z namiotu, zabierając ze sobą kamerę. Bóg jeden wie, co Tilly tam nagrała. Na pewno opowiedziała wszystko ze szczegółami. Zaraz to sprawdzi.

Zjadł zupę, umył miskę i włączył kamerę.

- Mówi Campbell Sanders. Rozbiliśmy obóz na zboczu Ben Nuarrh. Jeśli wyruszymy o szóstej rano, powinniśmy wcześniej znaleźć się na szczycie. To był udany dzień, choć zaczął się nie najlepiej. Początkowo miałem wrażenie, że Tilly niezbyt się tym wszystkim przejmuje, ale potem spisała się bardzo dzielnie. Bardzo, bardzo dzielnie.

To powinno wystarczyć. Nie wspomniał o tym, jak trudno było mu przekonać ją, by zeszła z klifu ani o tym, jak marudziła przy przejściu przez rzekę. Nie skomentował też jej nieodpowiedniego ubioru ani tego, że używała szmin-ki. A nade wszystko nie powiedział słowa o jej nadmiernie wybujałej wyobraźni. Ani też o cudownym uśmiechu, o iskierkach humoru, jakie zapalały się w błękitnych oczach, kiedy się śmiała i o tym, jak pogodną była osobą.

Nic o kuszących krągłościach i o tym, jak miło było je poczuć, kiedy chroniąc się przed upadkiem, przywarła do niego całym ciałem. Nie, o tym ani słowa. Campbell zdecydowanym ruchem wyłączył kamerę.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Olivier? - Tilly obudziła się i stwierdziła, że leży przytulona do męskiego ciała.

Było ciemno. Zdezorientowana chciała się unieść na łokciu, ale sztywne mięśnie odmówiły jej posłuszeństwa. Campbell obudził się w jednej chwili.

- Co się stało?

To nie był głos Oliviera. Musiała minąć dłuższa chwila, zanim Tilly zorientowała się, gdzie jest i do czyjego boku tak mocno się przytula.

Campbell Sanderson. Natychmiast się od niego odsunęła, choć poruszanie się w śpiworze nie należało do łatwych czynności.

- To ty - powiedziała z niepokojem w głosie.

- Obawiam się, że tak.

Usłyszała, że na dworze pada deszcz. Wspaniale. Tylko tego im trzeba na wycieczce w górach.

- Która godzina?

- Kwadrans po drugiej.

- Skąd ty to, do diabła, wiesz?

Nie miał zegarka z fosforyzującymi wskazówkami, a było zbyt ciemno, by mógł dostrzec godzinę na normalnym.

- Po prostu wiem.

Gdy nie odpowiedziała, zapalił latarkę i pokazał jej zegarek.

- Zadowolona?

- Druga szesnaście - przeczytała. - Na pewno sprawdzałeś godzinę, zanim się obudziłam.

- Oczywiście. Spędziłem całą noc, zerkając raz po raz na zegarek, w nadziei, że się obudzisz i cię zaskoczę.

Tilly uśmiechnęła się.

- W takim razie skąd wiedziałeś, która jest?

- Mam zegar w głowie. - Wzruszył ramionami. - Lata treningu. Czasami musisz wiedzieć, która jest godzina, a nie możesz ryzykować zapalania światła.

Tilly spróbowała sobie wyobrazić taką sytuację. Ona na pewno nie dała by sobie rady. Była ogromnym tchórzem.

- Sądzę, że tu nic takiego nam nie grozi, może więc pożyczysz mi na chwilę tę latarkę? - poprosiła, niechętnie wychodząc ze śpiwora.

- Dokąd się wybierasz?

- Pójdę po jakieś DVD.

- Co?

Westchnęła ciężko.

- A jak myślisz, dokąd idę?

- Ach, rozumiem. Nie wytrzymasz do rana?

- Nie. Mój pęcherz nie był poddany kilkuletniemu treningowi. Jak tego nie załatwię, nie zasnę. Poświecisz mi, żebym włożyła buty?

Campbell skierował strumień światła na jej nogi.

- Włóż kurtkę, pada deszcz.

- Co ja z nią zrobiłam? Zupełnie nie pamiętam, żebym ją zdejmowała.

- Bo nie zdejmowałaś. Ja cię rozebrałem.

- Co takiego?

- Nie martw się - odparł sucho. - Nie miałem z tego żadnej przyjemności.

Spałaś jak suseł, a ja nie jestem nekrofilem. Zatrzymałem się na twoich perkallowych spodniach.

Tilly zarumieniła się w ciemności. Nic dziwnego, że zdjął z niej tylko kurtkę. Już samo to musiało go wyczerpać.

To właśnie jest jej życie. Rozbiera ją atrakcyjny facet, a ona tak mocno

śpi, że nawet tego nie czuje.

Wzięła od niego latarkę i rozpięła namiot. Lodowaty wiatr uderzył ją w twarz. Było ciemno choć oko wykol. Być może nie było tu obcych żołnierzy, ale jej wyobraźnia już zaczęła pracować. Im prędzej wróci do namiotu, tym lepiej. Załatwiła swoją potrzebę najszybciej, jak się dało, cały czas rozglądając się trwożliwie dookoła. Nic dziwnego, że Campbell wytrenował sobie pęcherz.

Gdy wróciła, była przemoczona i zmarznięta. Campbell ponownie potrzymał jej latarkę, by mogła zdjąć buty i kurtkę. Nie wiedzieć czemu, ta czynność wydała jej się bardzo intymna. Byli bardzo blisko siebie i choć ogromnie się starała, wchodząc do śpiwora, nie mogła uniknąć kontaktu z nim.

- Nie pojmuję, jak ludzie robią takie rzeczy z własnej woli. Kto chciałby dobrowolnie gnieździć się w takim namiociku, skoro mógłby zanoć w hotelu? Umieram z zimna.

- Masz mokre włosy - oznajmił Campbell, sięgając do plecaka po niewielki ręcznik. - Odwróć się, to cię wytrę.

- Skąd ty go wytrzasnąłeś?

- Z plecaka. Trzeba być przygotowanym na każde warunki. Spodziewałem się, że możemy zmoknąć.

- Szkoda, że nie wzięłeś ze sobą gorącego prysznicza - mruknęła. - Wszystko inne masz. - Campbell tarł jej głowę tak mocno, że chciała się odsunąć, ale jej nie pozwolił. - Aj! - zaprotestowała. - To boli! Że nie wspomnę już o tym, jak moje włosy będą wyglądały rano.

- Nie możesz spać z mokrymi włosami - oznajmił, kończąc pracę. - No, teraz wracaj do śpiwora. Zaraz się rozgrzejesz.

Tilly naciągnęła śpiwór pod samą brodę.

- Ile trwa to zaraz? - spytała po chwili milczenia. - Mam wrażenie, że nie wzięłeś ze sobą termoforu?

Usłyszała w ciemności westchnienie, po czym poczuła, że Campbell ciągnie ją wraz ze śpiworem w swoją stronę.

- Ogrzeję cię ciepłem mojego ciała. - Objął ją i przyciągnął do siebie. - Czy teraz wreszcie przestaniesz narzekać?

- Tak - szepnęła zduszonym głosem.

- W takim razie może spróbujemy zasnąć?

Ciekawe, jak ma zasnąć, skoro czuje wokół siebie jego ramię, a na karku oddech? Niezależnie od tego, że oddzielały ich dwa śpiwory, była boleśnie świadoma bliskości jego ciała. Odeszła ją cała ochota na spanie. Była tak pobudzona, jakby wypila dziesięć kaw. Słyszała krople deszczu spadające na namiot i zawodzenie wiatru.

Dziwnie było znów leżeć obok mężczyzny, zwłaszcza że w objęciach Campbella czuła się zadziwiająco dobrze. Od czasów Oliviera nie miała nikogo.

Olivier... Gdy ją zostawił, czuła się fatalnie. Starła się ukryć przed światem swoje upokorzenie i wydawało jej się, że zdołała wszystkich przekonać, że ten rozdział życia ma już za sobą. Dlatego była zaskoczona, gdy okazało się, że nawet jej bracia, którzy nie odznacжали się nadmierną przenikliwością, domyślili się, jak bardzo się czuje nieszczęśliwa.

- Powinnaś się z kimś spotykać - radzili jej. - Najwyższy czas, żebyś wyszła z tej swojej kuchni i zaczęła żyć.

Jej przyjaciele byli podobnego zdania.

- Olivier nie był ci przeznaczony. Twój mężczyzna chodzi gdzieś po świecie, ale nie poznasz go, siedząc w domu i piekąc ciasta.

Nie chciała im wtedy wierzyć. W jej przekonaniu Olivier był Tym Jedy-nym, a kiedy ją zostawił, uznała, że nie ma w tej materii już nic do zrobienia. Nie chciała poznać nikogo nowego. Chciała, żeby Olivier do niej wrócił. Żeby



przyznał się do popełnienia straszliwej pomyłki i przysiągł jej dozgonną miłość. Tylko o tym marzyła i nikt nie był w stanie przekonać jej, że to nie ma sensu.

Najdziwniejsze było to, że kiedy teraz zamknęła oczy, nie była w stanie przypomnieć sobie, jak wyglądał. Kiedy starała się odtworzyć w głowie jego rysy, zamiast niego widziała Campbella. Campbell zniecierpliwiony, Campbell potrząsający z niedowierzaniem głową, Campbell uśmiechający się tym nieoczekiwanym uśmiechem, od którego serce zaczynało jej szybciej bić.

Może teraz bracia wreszcie się od niej odczepią. Poznała kogoś nowego i chociaż Campbell nie był Tym Jedynym, przynajmniej jest wolny.

Tilly doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że nie jest kobietą, jakiej pragnąłby Campbell. Znała go zaledwie dobę, ale wiedziała już, że to mężczyzna, który bierze z życia tylko to, co najlepsze. Wcale nie była zdziwiona, gdy powiedział, że jego żona była pięknością. Campbell Sanderson wszystko musi mieć w najlepszym gatunku, kobiety też.

Tilly to nie jego liga. Nie ma cienia szansy, aby taki mężczyzna jak on chciał kobiety, która wygląda tak jak ona, która na dodatek nie osiągnęła w życiu niczego istotnego. Olivier też jej nie chciał.

Musi zaakceptować fakt, że nie należy do kobiet, których mężczyźni pożądamy. Stara dobra Tilly, przyjaciółka wszystkich, taka nieskomplikowana i niezobowiązująca.

Nie dla Campbella. Przypomniła sobie jego słowa o odejściu żony. Musiał bardzo to przeżyć. Dla każdego jest to bardzo przykre doświadczenie, ale Campbell, ze swoją naturą zdobywcy i pragnieniem, by być najlepszym, musiał to przeżyć jeszcze boleśniej. A teraz po jej stracie na pewno nie zadowoli się byle kim. A już na pewno nie nią.

Cóż, on też nie jest szczytem jej marzeń.

No, może to niecała prawda. Był doskonale zbudowany, pięknie się uśmiechał, ale jej Mężczyzna Na Całe Życie musi mieć coś więcej. Nie miała zamiaru upokarzać się przed nim i usłyszeć, że nie spełnia jego standardów. Nie potrafiła zadowolić ojca, a potem Oliviera i miała już tego serdecznie dosyć. Wszystko ma swoje granice.

Jeśli Harry i Seb sądzili, że wyciągając ją z domu, sprawią, że kogoś pozna, to się mylili.

Musiała przyznać, że Campbell jest atrakcyjny, ale nie zamierzała zmieniać się i udawać innej, niż jest, by go zdobyć. Z drugiej zaś strony, skoro już tu się znalazła, może przecież cieszyć się z tego, że leży wtulona w jego ciało, prawda? Zamknęła oczy i przytuliła się do niego mocniej.

- Czas wstawać. - Campbell dotknął ramienia Tilly, ale ona tylko jęknęła i nakryła śpiworem głowę. - Wstawaj, śpiochu. Musimy wejść na szczyt góry.

- Idź sobie sam - usłyszał w odpowiedzi.

- Bez ciebie nie mogę. Chodź, zrobiłem ci herbatę. Napij się, a ja w tym czasie spakuję namiot.

Miała ochotę powiedzieć mu, co może sobie z tą herbatą zrobić, ale ugryzła się w język. Campbell zaczął pakować swój śpiwór i zapewne zaraz zacznie zwijać namiot.

Mamrocząc pod nosem jakieś niezrozumiałe słowa, wygramoliła się ze śpiwora i wystawiła głowę z namiotu. Gdy zobaczyła roztaczający się przed nią widok, znieruchomiała.

Deszcz przestał padać, a wiatr rozwiął chmury. Niebo było błękitne, a powietrze czyste jak kryształ. Porośnięte drzewami wzgórze miały kolor od purpurowego poprzez złoty aż do brązu. Żadnych śladów cywilizacji, tylko natura w całej swej okazałości.

- Och!

- Niezły widok, prawda? - Campbell nalał herbaty do kubka. - Teraz jesteś zadowolona, że wstałaś?

- Umieram ze szczęścia. Uwielbiam pić herbatę w połowie góry, na którą i tak nie zdołam się wdrapać, bo jestem tak zeszywniała, że nawet nie mogę się wyprostować! To cudowny sposób na rozpoczęcie dnia. Kto by tam chciał obudzić się wielkim łóżku, do którego jakiś wspaniały mężczyzna przyniósłby tacę z ciepłymi croissantami i gorącą kawą? I jeszcze z brzoskwiniowym dżemem?

Campbell podał jej kubek z herbatą.

- Kobieto, obudziłaś się dopiero dwie minuty temu. Trochę za wcześnie na fantazje.

- Nigdy nie jest za wcześnie, żeby fantazjować o jedzeniu - oznajmiła. - Zwłaszcza jeśli nie jadło się kolacji. Mamy jakieś śniadanie?

- Cóż, nie mam kawy i croissantów, ale całą resztę mogę ci zapewnić.

- Naprawdę?

- Proszę. - Wyjął z kieszeni batonik i jej go podał. Popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Co to takiego?

- Wysokoenergetyczny baton. Przyda ci się, jeśli masz wejść na szczyt.

- Okropny - rzekła, spróbowałszy kawałek.

- Hej, chciałaś śniadanie, to ci je dałem.

- Będziesz musiał sporo popracować nad fantazjami.

- Zrobię to, jeśli ty zaczniesz zbierać się do drogi. Roger i Leanne zapewne już wyruszyli.

- Chyba nie. Roger na pewno jest miłym facetem, który pozwoli Leanne odpocząć po wczorajszej pracy.

- W takim razie jego strata. Nigdy nie wygra, jeśli będzie miły.

- Ty na pewno nie popełnisz tego błędu. - Tilly uśmiechnęła się do niego znad batona.

- To prawda.

Odwróciła wzrok. Jego uśmiech jest wręcz zniewalający. Że też musiała uśmiechnąć się w ten sposób teraz, kiedy uznała, że Campbell absolutnie nie jest w jej typie.

Zajęła się szukaniem w plecaku szczoteczki do zębów, a kiedy je umyła, wyciągnęła małe lusterko. Gdy się w nim przejrzała, popatrzyła wściekła na Campbella.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi, że wyglądam jak półtora nieszczęścia? Spójrz, jak mi potargałeś włosy. A moja twarz?

Ponownie zerknęła w lusterko, mając nadzieję, że czerwona pręga, która biegła przez środek policzka, zniknęła. Najwyraźniej przespała całą noc z twarzą na metalowym suwaku. Teraz wyglądała, jakby miała bliznę. Podkrążone oczy i smuga błota rozmazana na czole nie dodawały jej uroku.

- Jakie to ma znaczenie? - Campbell nie rozumiał jej zdenerwowania. Według niego wyglądała dobrze. Może trochę nieuporządkowana, ale taki wygląd osoby, która dopiero wstała z łóżka, pasował do niej.

Niestety, jego stwierdzenie jedynie ją rozsierdziło.

- Jak to nie ma? Przecież tam na górze będzie kamera. Nie mogę pokazać się w takim stanie!

- Może będziemy się tym martwić, jak tam dotrzemy?

Zanim skończył pakowanie, Tilly doprowadziła się do jako takiego porządku. Campbell pomógł jej włożyć plecak, jakby była małym dzieckiem.

- Okej, ruszajmy.

Tilly zadarła głowę, żeby spojrzeć na cel ich wyprawy, i zawahała się.

- Nigdy tam nie dojdę. Ledwo poruszam nogami!

- Jak zaczniesz iść, poczujesz się lepiej.

Rzeczywiście, miał rację. Początek był koszmar, ale z czasem szło się jej coraz lepiej. Dopiero przed samym szczytem zabrakło jej sił.

- Nie dam rady - wystękała, ocierając z czoła pot.

Campbell nawet na nią nie spojrział.

- Dasz.

I miał rację. Kiedy stanęła wreszcie na szczycie, poczuła się wspaniale. Widok był zachwycający.

- Ach! - To było jedyne, co zdołała wykrztusić.

Campbell patrzył na jej twarz. Specjalnie poczekał, żeby to ona pierwsza weszła na szczyt.

- Widzisz, co jesteś w stanie osiągnąć, jak tylko się trochę postarasz? - spytał, stając obok niej.

- To jest niewiarygodne!

Rzeczywiście. Czowała się, jakby odkryła dla siebie nowe inne życie, którego istnienia nawet nie podejrzewała. Tilly uśmiechnęła się i wyciągnęła ręce do góry.

- Nie mogę uwierzyć, że tego dokonałam!

- I w dodatku przyszedłaś tu pierwsza.

- Chyba że Roger i Leanne już tu byli i poszli dalej - powiedziała, spoglądając na niego z psotnym uśmiechem.

Campbell nie podjął wyzwania.

- Wciąż się pną do góry - oznajmił, wskazując dwie figurki widoczne w dole.

- Może poczekamy, żeby powiedzieć im dzień dobry?

- Nie. Jeszcze nie wygraliśmy. Powiedzmy coś do kamery, żeby udowodnić, że tu byliśmy, a potem ruszamy w dół. - Wyjął kamerę z plecaka i ją włą-

czył. - Gotowa?

- Poczekaj, tylko nałożę szminkę.

- Jenkins! - Campbell nie krył zniecierpliwienia. - Jesteśmy na szczycie góry. To nie jest miejsce na szminkę!

- Jest, jeśli mam wystąpić przed kamerą.

Tilly zerknęła do lusterka i spokojnie się umalowała ulubioną wiśniową szminką. Zadziwiające, ile zwykła pomadka może zrobić dla morale. Dobrze się czuła w takich kolorach, jej nastrój od razu się poprawił.

- Usiądźmy na skale i sfilmujmy się razem. Tak będzie szybciej - zaproponował.

Gdy usiedli, objął ją ramieniem, żeby oboje zmieścili się w obiektywie.

- Uśmiechnij się - polecił. - I powiedz coś do kamery. Tilly posłusznie wykrzywiła usta w uśmiechu.

- No więc jesteśmy na szczycie Ben Nuarrh - zaczęła - a ja mam uczucie, że weszliśmy na sam szczyt tego świata. - Wskazała ręką wokół siebie. - Jest cudowny ranek. To naprawdę niewiarygodne uczucie. Nie wierzyłam, że dam radę i, szczerze mówiąc, bez pomocy Campbella zapewne bym się tu nie wdrapała. - Spojrzała na niego z uznaniem. - Cieszę się, że mnie tak obligowałeś - dodała niemal nieśmiało.

- Rano mówiłaś coś innego!

- Rano byłam zmęczona - wyznała z godnością. - Prawie nie spałam.

Campbell spojrzał na nią z udanym niedowierzaniem.

- Ależ spałaś!

Tilly zapomniała o kamerze i spojrzała na niego.

- Chyba nie chrapałam? - zapytała zażenowana.

- Nie nazwałbym tego chrapaniem. Bardziej przypominało to wzdychanie, cmokanie i sapanie. Zupełnie jakbym spał w namiocie z jakimś jeżowa-

tym.

- Urocze! - Chciała się na niego obrazić, ale zamiast tego wybuchnęła śmiechem. Ranek był cudowny, widok zachwycający, a obecność Campbella zadziwiająco stymulująca.

- Bardzo mi się to podobało. Spanie z tobą było prawdziwą przyjemnością.

Tilly spojrzała mu w oczy i to był błąd. Były roześmiane, ale dostrzegła w nich coś jeszcze. To coś sprawiło, że jej uśmiech zgasł jak zdmuchnięty płomień świecy.

- Nie uważasz, że wystarczy już tego nagrywania?

- Chyba tak - odparł Campbell, nie spuszczać z niej wzroku.

Tilly po raz setny zmieniła ułożenie drewnianych łyżek. Była na siebie wściekła. Ekipa telewizyjna ma tu być za kilka minut, a ona wciąż nie mogła się zdecydować.

Tłumaczyła sobie, że jej zdenerwowanie wynika z faktu, że ma gościć w domu telewizję, ale w głębi ducha wiedziała, że powód jest zupełnie inny.

Znów miała zobaczyć Campbella.

Minęły trzy tygodnie, odkąd z jego pomocą wspięła się na szczyt Ben Nuarrh. Weszli tam jako pierwsi i jako pierwsi dotarli do punktu kontrolnego, ale do wygranej było jeszcze bardzo daleko. Teraz Campbell miał zadanie do wykonania, a potem telewidzowie mieli oglądać ich nagrania na wideo. O wszystkim zadecyduje ich głosowanie.

Uśmiechnęła się, przypominając sobie minę Campbella, gdy dowiedział się, ile zależy od telewidzów. Zdecydowanie należał do ludzi, którzy lubią dążyć do wytyczonego celu i go osiągać. Ma wysadzić most? Odbić zakładnika? Wejść na górę z oporną kobietą w rekordowo krótkim czasie?

Proszę bardzo. Ale czekanie na jakieś reakcje telewidzów było ponad jego siły. Skoro jednak już zaczął, nie miał wyjścia. Musiał brnąć w to dalej.

Przegranej w ogóle nie brał pod uwagę.

Tak więc zaraz przyjedzie, by nauczyć się, jak zrobić i udekorować weselny tort. Będzie się starał wykonać to najlepiej, jak umie, niezależnie od tego, jak bardzo będzie z tego faktu niezadowolony.

Cóż, ona nie była uszczęśliwiona, kiedy kazał jej schodzić z klifu, przeprowić się przez rzekę, a potem wspinać. Nie przeczy, że na szczycie było wspaniale, ale to wcale nie oznacza, że miałyby ochotę powtórzyć tę eskapadę. Z przyjemnością znalazła się znów w swojej przytulnej kuchni i cieszyła się, że teraz ona będzie głównodowodzącym.

Ciekawe, jak Campbell na to zareaguje. Wcale nie miała zamiaru ułatwiać mu zadania. On nie miał dla niej litości.

Gdy schodzili, wyraźnie się spieszył. Chciał mieć to już za sobą i wrócić do domu. Tilly czuła się tym trochę urażona, choć wiedziała, że to niemądre. Przecież żadne z nich nie chciało tam być. Nic takiego się nie stało.

To, że za nim tęskniła, było absolutnie śmieszne.

- No więc jaki był? - dopytywała się jej najlepsza przyjaciółka, Cleo. - Przystojny?

Tilly przypomniała sobie błysk w jego zielonych oczach, lekki uśmiech i silne dłonie. Była z nim zaledwie dwa dni, a potrafiła sobie przypomnieć każdy szczegół jego twarzy z zadziwiającą dokładnością. -

Postanowiła jednak nie opowiadać Cleo szczegółów. Przyjaciółka nigdy by jej nie wybaczyła, że była w namiocie z atrakcyjnym mężczyzną i nie wykorzystwała tego faktu.

- Nawet tak - odparła lekkim tonem. - Bardzo powściągliwy, ale bez wątpienia pociągający.



- Och... - Twarz Cleo rozjaśniła się. - Brzmi zachęcająco! Jest wolny?
- Rozwiedziony - przyznała Tilly.
- Uważam, że powinnaś spróbować.
- Nie mam u niego szans. Poza tym nie jest w moim typie. Zupełnie inny

od Oliviera.

To prawda. Trudno było wyobrazić sobie dwóch bardziej różniących się od siebie mężczyzn.

- Tym lepiej. Nie potrzebujesz kogoś takiego jak Olivier.

- Nie potrzebuję też Campbella. Nigdy nie spotkałam kogoś tak napalonego na wygraną jak on. Nic innego nie ma dla niego znaczenia - ciągnęła z nutą goryczy w głosie. - Uczucia innych zupełnie się dla niego nie liczą. Byle wygrać.

- Nie musisz poświęcać mu reszty życia. Po prostu spędź z nim miło czas. Podbuduj swoją pewność siebie.

Tilly potrząsnęła głową, a włosy zatańczyły jej wokół twarzy.

- Nie wyobrażam sobie, jak ktoś mógłby być mniej pomocny w budowaniu mojej pewności siebie - powiedziała szczerze. - Campbell musi mieć wszystko co najlepsze, łącznie z kobietami. Ja nie jestem najlepsza, prawda?

- Ależ jesteś! - Cleo była lojalną przyjaciółką. - Jesteś zabawna, ciepła, seksowna, troskliwa. I wspaniale gotujesz. Czego więcej może pragnąć mężczyzna?

- Nóg do samej ziemi?

- Ty znów o tej swojej wadze! Nie jesteś za gruba, tylko zaokrąglona. Taka właśnie powinna być kobieta. Mężczyźni wcale nie lubią anorektycznych modelek. Nigdy nie będziesz chuda jak szczapa, więc po prostu ciesz się życiem!

- Może gdybym schudła choć trochę, byłoby mi łatwiej? - mruknęła Tilly,

siegając po herbatnika. - A jeśli chodzi o Campbella Sandersona, to porzuć wszelkie nadzieje. Moim zdaniem wcale nie przebolełaś utraty byłej żony, a ja nie chcę przechodzić tego po raz drugi. Wystarczyło, że byłam nagrodą pocieszenia dla Oliviera.

- A co byś powiedziała na to, żeby to Campbell był nagrodą pocieszenia dla ciebie?

Tilly musiała przyznać przyjaciółce rację. Należy jej się od życia trochę przyjemności. Krótki romans, który poprawiłby jej samopoczucie. Czy prosi o zbyt wiele?

A potem dostrzegła w lustrze swoje odbicie i całe dobre samopoczucie ulotniło się w jednej chwili. Co ona sobie wyobraża? Nie ma szansy na to, żeby Campbell zainteresował się kimś takim jak ona, nawet gdyby podała mu się na talerzu.

A może ona przesadza? Może gdy ujrzy go ponownie, uzna, że wcale nie jest taki atrakcyjny, jak sądziła? Będzie zadowolona, że się nie wygłupiła, narzucając się Campbellowi.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Niestety, wszystko ułożyło się inaczej. Jak tylko Campbell przekroczył próg jej mieszkania, serce Tilly zaczęło walić tak szybko, że ledwo była w stanie wydobyć z siebie słowo.

Campbell prezentował się wspaniale. Dostrzegła każdy najmniejszy szczegół, najdrobniejszy detal jego wyglądu, a całość zrobiła na niej piorunujące wrażenie.

Odchrząknęła i starała się zmusić swoje serce do normalnej pracy.

- Jak ci minęły te trzy tygodnie?

- Byłem bardzo zajęty. Za niecały miesiąc lecę do Stanów, miałem mnóstwo rzeczy do zrobienia.

A więc nie bardzo ma czas na romansik. Przekonywała samą siebie, że tym lepiej. I tak nie potrafiłaby z nim flirtować. Nigdy nie była w tym dobra.

Campbell był opanowany, chłodny i pewny siebie. Cleo łatwo mówić o tym, by się z nim zabawiła, ale jak zabawić się z kimś takim jak Campbell? To zupełnie tak, jakby miała zabawić się z granitową skałą.

Daj spokój, mówiła sobie w duchu. Po prostu zrób ten program i koniec. Naucz go piec tort i zakończ sprawę.

Na chwilę zapanowała cisza, która bardzo jej ciążyła.

- Gdzie się zatrzymałeś? - spytała, by ją przerwać.

To śmieszne, spali w jednym namiocie, śmiali się na szczycie góry, trzymała się go, żeby nie spaść z klifu, a teraz rozmawia z nim jak z obcym.

- W hotelu Waltey coś tam.

- Waltey Hall.

- Znasz go?

- W Allerby jest najlepszy.

Wcale nie była zaskoczona, że mieszka akurat tam.

- Spodziewałam się raczej, że rozbiłeś namiot w jakimś ogrodzie - mruknęła z przekąsem.

Campbell popatrzył na nią, a ona przez chwilę miała wrażenie, że się uśmiecha.

- Przykro, że cię rozczarowałem, ale jestem tylko zwykłym biznesmem, który potrzebuje miejsca do pracy.

- A ja myślałam, że studiujesz przepisy kulinarne.

- W ciągu dnia tak. Ale wieczorem muszę nadgonić pracę, dlatego uznałem, że hotel będzie odpowiedniejszy od namiotu. Na pewno się ucieszysz, że kiedy tylko skończymy tę lekcję kucharzenia, będziesz miała mnie z głowy.

Lekcja kucharzenia. Ton lekceważenia, jaki usłyszała w jego głosie, nie uszedł jej uwagi. Wydaje mu się, że to trywialna sprawa. Kilka minut nad jakimiś garami i może wracać do tych swoich prawdziwych męskich spraw.

Cóż, to dopiero się okaże.

Campbell rozejrzał się po jej kuchni. Nie wiedział dokładnie, czego się spodziewać, ale to, co zobaczył, spodobało mu się. Kuchnia była przestronna, wygodnie urządzona i bardzo czysta. Podobnie jak reszta domu, który sprawiał miłe i przytulne wrażenie.

- Masz ładne mieszkanie - zauważył. - Jak widać, na pieczeniu ciast można zarobić więcej, niż sądziłem.

- Mylisz się. To mieszkanie należało do mojego ojczyma. Zamieszkałyśmy tu z mamą, jak miałam siedem lat. Kiedy zmarła, mieszkałam tu z jej mężem, który umarł rok później.

- Ile lat mieli wtedy twoi bracia?

- Dwanaście. Jack uczynił mnie ich opiekunką, dlatego mogliśmy tu razem mieszkać. Kiedy będą mieli po dwadzieścia pięć lat, będziemy musieli po-

stanowić, co z tym domem zrobić. Gdyby założyli rodziny, mogliby chcieć sprzedać dom, ale na razie się na to nie zanoszą. Póki co mieszkam tu i bardzo mi jest dobrze.

- Nie masz w tej sprawie nic do powiedzenia? - Campbell patrzył na nią z powątpiewaniem.

- To nie jest mój dom. Harry i Seb na pewno mnie nie wyrzucą na ulicę, więc nie mam się czym martwić.

- Mimo to wydaje mi się dziwne, że nie masz prawa współwłasności. - Campbell był zaskoczony tym, jak bardzo przejął się tą sprawą. - Wiem, że był tylko twoim ojczymem, ale w końcu jesteście rodziną.

- Nie wiń Jacka. Wówczas wydało się to bardzo rozsądnym rozwiązaniem. Mój biologiczny ojciec nadal żyje i ma znacznie więcej pieniędzy, niż Jack miał kiedykolwiek. Zakładał, że odziedziczy je po ojcu.

- A nie będzie tak?

- Po śmierci Jacka poprosiłam ojca o pomoc. Większość pieniędzy, jakie Jack zostawił, zostało przeznaczone na edukację chłopców. Było mi bardzo trudno zarobić na nasze utrzymanie.

- Zapewne ojciec ci pomógł?

- Nie do końca. Zaproponował mi mieszkanie i opłacenie studiów, ale nie chciał łożyć na bliźniaków. Chyba po prostu nie mógł przeboleć tego, że mama była z Jackiem szczęśliwa. Wprawdzie to on nas zostawił, ale jakoś nie mógł przeżyć tego, że po tym rozstaniu mama była szczęśliwsza niż kiedykolwiek wcześniej.

- Kazał ci dokonać wyboru?

- Tak. Mogę być jego córką albo siostrą bliźniaków, ale nie jednym i drugim jednocześnie. Decyzja była prosta!

- Prosta? Niewiele dwudziestolatek zrezygnowałoby z finansowego

wsparcia po to, żeby zająć się dwoma chłopcami.

- A co miałam zrobić? Zostawić ich, żeby się wychowywali sami?

- Na pewno mają jakąś rodzinę, która by się nimi zajęła.

- Jack miał siostrę, Shirley, ale była znacznie starsza od niego i nie miała dzieci. Nie jestem pewna, czy dałaby sobie z nimi radę. Zresztą, to wyjątkowo paskudna baba. Byłam wszystkim, co mieli. Stracili najpierw matkę, potem ojca. Nie mogłam ich zostawić.

Campbell popatrzył na jej zamyśloną twarz. W jej oczach czaił się smutek, tak nietypowy dla jej natury. Miała piękną skórę z rodzaju tych, których chce się dotknąć, żeby sprawdzić, czy rzeczywiście jest tak miękka i gładka jak wygląda.

Przez te trzy tygodnie myślał o niej znacznie częściej, niżby się spodziewał. Był zdziwiony, że tak dokładnie zapamiętał zapach jej włosów, miękkość ciała i śmiech.

A przede wszystkim pamiętał, jak doskonale czuł się w jej towarzystwie. Jej poczucie humoru i beztroska wprawiały go w dobry nastrój. Patrząc teraz na nią, zdał sobie sprawę, że oprócz tego jest w niej upór i siła, o które jej nie posądzał. Musiało jej być trudno wychowywać dwóch chłopaków.

- Byłaś za młoda, żeby ponosić taką odpowiedzialność.

Tilly wzruszyła ramionami.

- Wiele dziewcząt zostaje w tym wieku matkami.

- Ale nie dwunastoletnich chłopców.

- Możliwe, ale po prostu musiałam tak zrobić. Ludziom zdarzają się gorsze rzeczy.

- Mimo to uważam, że byłaś za młoda. W wieku dwudziestu lat powinnaś poznawać świat i zastanawiać się, co, chciałabyś robić w życiu.

Uśmiechnęła się, zaskoczona jego determinacją.

- Wiem, co chcę robić. To. - Wskazała gestem kuchnię. - Pracowałam przez kilka lat w biurze, żeby opłacić rachunki. Było nudno, dlatego jak tylko chłopcy poszli na studia, rzuciłam tę robotę i założyłam „Słodkie Nic”.

- Nie chciałaś robić czegoś więcej?

- Czego więcej?

- Więcej... - szukał odpowiedniego słowa. - Czegoś, co byłoby dla ciebie większym wyzwaniem?

Gdy to powiedział, uświadomił sobie, że popełnił błąd.

- Nie - odrzekła głucho. - Kocham to, co robię. Jak można pragnąć czegoś więcej?

Na szczęście w tej chwili do kuchni wkroczyła Suzy.

- Chyba jesteśmy gotowi - oznajmiła. - Tilly, możesz pokazać Campbellowi kuchnię i wyjaśnić, co ma robić. Potem bierzcie się do dzieła. Wiecie już, dla kogo będzie ten tort?

- Dla mojej przyjaciółki. Cleo ma duże poczucie humoru i nie obrazi się, jeśli coś nam się nie uda.

- Kiedy jest ślub?

- W przyszłą sobotę.

- Doskonale. Przyjedziemy sfilmować was z gotowym tortem. Powinno wyjść wspaniałe nagranie.

Tilly oprowadziła Campbella po kuchni, a potem pokazała mu swoje bogate portfolio.

- Jak więc państwo widzą - powiedziała na użytek kamery - u nas w „Słodkim Nic” robimy dla klientów wszystko, czego tylko zapragną. Każdy tort ma być wyjątkowy, dlatego zawsze rozmawiamy z klientami, starając się ich poznać, żeby wiedzieć, dla kogo go pieczemy i co mamy świętować.

Campbell powoli zaczął sobie uzmysławiać, w co się wpackował.

- Bylibyście zdziwieni, wiedząc, czym ludzie się interesują i jakie mają pragnienia. My staramy się wyjść im naprzeciw. Tak więc, jeśli chcecie upiec tort dla kogoś, kto interesuje się czymś wyjątkowym, dajmy na to historią wojskowości starożytnych Rzymian, trzeba przeprowadzić małe dochodzenie, żeby wiedzieć na przykład, w co taki żołnierz się ubierał.

Przez cały czas jej przemowy Campbell zachowywał kamienną twarz.

- Na szczęście takich hobbystów nie ma znów tak wielu. Większość klientów to normalni ludzie.

To go nauczy szacunku do pieczenia ciast.

- Niektórzy klienci wolą bardziej tradycyjne torty, ale zależy im na tym, aby miały jakąś osobistą nutę. Najważniejsze jest, żebym pamiętała o jednej rzeczy. Mają dostać tort, jaki chcą, a nie jaki ja uważam, że powinni dostać. Musisz o tym pamiętać, Campbell, kiedy będziesz piekł tort dla Cleo.

- Czy zdecydowała już, jaki chce rodzaj tortu?

- Nie. Przyjedzie jutro, żeby to z tobą przedyskutować.

Campbell nie sądził, żeby ta rozmowa miała potrwać długo. Weselne torty zupełnie go nie interesowały. Jak, do diabła, ma wymyślić, czym powinien być przystrojony tort Cleo? Na ślubie z Lisą nie mieli żadnego tortu.

Spojrzał podejrzliwym wzrokiem na Tilly, która wyciągnęła z szuflady różowy fartuch i mu go podała.

- Przyda ci się, kiedy będziesz pracował - oznajmiła z rozkosznym uśmiechem.

- Nie ma mowy. Nie włożę go!

- Obawiam się, że musisz. Takie są wymogi sanepidu.

- Zakładaj - zawtórowała jej Suzy. - Widzowie będą wniebowzięci!

Campbell miał zamiar powiedzieć jej, ile go obchodzą reakcje widzów, kiedy napotkał wzrok Tilly. Najwyraźniej z trudem powstrzymywała śmiech.



- Ukartowałaś to!  
- Podobnie jak ty przechodzenie przez rzekę - odparła niezrażona.  
- Na pewno zdobędziecie wielu widzów. Roger też nie był zachwycony, kiedy założono mu specjalny mundurek do pedikiuru.

- Na pewno nie był różowy - mruknął Campbell, zawiązując pokornie fartuch.

Nie da się pokonać czemuś tak banalnemu jak skrawek różowego materiału. Założył ręce na piersiach i spojrzał prosto w obiektyw. Wyglądał tak komicznie, że Tilly wybuchnęła śmiechem. Po chwili dołączyli do niej Suzy i kamerzysta. Tylko Campbell się nie uśmiechał.

- Nie wiedziałem, że kręcicie komedię.

- Och! - Suzy otarła łzy. - Przepraszam, ale to jest doskonałe. Kontrast między wami jest zadziwiający. To będzie świetny program. Musisz tylko upiec tort, Campbell. Ach, i nie zapomnijcie o wideo.

- Ta Suzy naprawdę wie, jak z tobą postępować - powiedziała Tilly, gdy zostali sami.

- Co masz na myśli? - spytał, zdejmując fartuch.

- Wystarczy dać ci do zrozumienia, że Roger mógłby wygrać, a zrobisz wszystko, nawet włożysz różowy fartuch!

- Nie zamierzam robić z siebie głupka, jeśli nie mam wygrać!

- Campbell, czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że możesz przegrać?

- spytała Tilly, przyglądając mu się z ciekawością. - Ktoś przecież musi.

- Ja nigdy nie przegrywam.

- Twoja była żona może mieć na ten temat inne zdanie. - Nie potrafiła się powstrzymać przed wygłoszeniem tej uwagi. - Jak widać, w związkach damsko-męskich nie odnosisz oszałamiających sukcesów.

- To co innego - odparł ze wzruszeniem ramion.

Tilly westchnęła. Campbell był tak skupiony na tym, by zająć pierwsze miejsce, że flirtowanie z nim w ogóle nie wchodziło w grę. Mogłaby zacząć tańczyć nago na kuchennym stole, a on powiedziałby jej, żeby nie traciła czasu i zabrała się do roboty.

- Chodź - powiedziała zrezygnowana. - Jeśli tak koniecznie chcesz wygrać, bierzmy się do pieczenia tego tortu. Robiłeś to już kiedykolwiek w życiu?

- Nie, ale z pewnością to nie jest jakoś strasznie skomplikowane. Wystarczy postępować zgodnie z przepisem.

- Rzeczywiście. - Tilly zatrzymała się, uderzona logiką jego rozumowania. - Nigdy o tym nie pomyślałam. Cóż, to przynajmniej oszczędzi nam czasu. W takim razie ty upiecz tort, a ja nastawię wodę na herbatę. Nie musimy się przecież spieszyć. Wystarczy, że weźmiemy się do tego pół godziny przed ślubem.

Campbell spojrzał na nią podejrzliwie. Wiedział, że z niego kpi, ale przecież mówili o pieczeniu tortu, a nie podróży w kosmos!

- Dobrze - zgodził się potulnie. Jeszcze jej pokaże! Upiecze najlepsze ciasto, jakie jadła. Jeśli sądzi, że różowy fartuch i jej drwiny go wystraszą, to się grubo myli.

- Tylko nie zapomnij o fartuchu.

Campbell zacisnął zęby. Bez słowa włożył fartuch i rozejrzał się w poszukiwaniu przepisu. Sięgnął na półkę, na której stały książki kucharskie.

„Przepisy na ulubione ciasta”. Dokładnie tego potrzebuje. Otworzył spis treści i zamarł. Kto by przypuszczał, że jest tyle rodzajów ciast?

W końcu wybrał czekoladowe ciasto z polewą. Wyglądało podobnie do tego, które w dzieciństwie piekła mu mama.

- Zrobię to. - Pokazał Tilly obrazek.

- Świetnie. Uwielbiam czekoladowe ciasta. Wszystkie składniki znaj-

dziesz w tej szafce i w lodówce. Zaczynaj, Sanderson!

- A ty co będziesz robić?

- Muszę wypróbować kilka dekoracji. Jak będziesz czegoś potrzebował, po prostu spytaj.

Campbell zabrał się do pracy. Przygotował składniki, ale jaja były zimne, masło twarde, a cukier gruboziarnisty. Wybrał zwykłą mąkę zamiast tortowej i pierwszą lepszą formę, nie zastanawiając się nad jej rozmiarem.

Dziwne, że człowiek z takim racjonalnym umysłem podchodzi tak lekomyślnie do swego zadania. Najwyraźniej uznał pieczenie za banalne zajęcie.

Zmieszał wszystkie składniki zgodnie z zaleceniem i, ku jej zaskoczeniu, posprzątał po sobie.

- Zrobione - oznajmił, rozwieszając wilgotną ściereczkę na brzegu zlewu. W następnej chwili zdjął z siebie znieawidzony fartuch i schował go do szuflady.

Tilly siedziała przy stole, przeglądając kolorowy magazyn.

- Widzę, że ciężko pracujesz - zakpił z niej.

- W rzeczy samej. Szukam czegoś interesującego. Moi klienci zamówili tort na dwudzieste pierwsze urodziny swojej córki i chcę go przystroić w jakiś zabawny sposób. Co myślisz o zrobieniu takiej dekoracji? - Wskazała mu jedną z fotografii.

Campbell wzruszył ramionami.

- Dlaczego po prostu nie zrobisz jej zwykłego czekoladowego ciasta?

- Bo to potrafi zrobić każdy, nawet ty! Ja proponuję coś wyjątkowego i w tym celu muszę poznać upodobania klienta. Samo pieczenie jest najprostsze. Trzeba umieć rozmawiać z ludźmi i słuchać, co mają ci do powiedzenia. A to znaczy, że kiedy jutro przyjdzie Cleo, masz dowiedzieć się, jaki ślub planuje i jaki tort chciałaby dostać. Zgodziła się, żebyś go upiekł, bo jest moją przyja-

ciółką, dlatego musisz wyjątkowo się postarać.

- Ale ty tu będziesz, tak? Nie jestem najlepszy w ustalaniu, nie wspominając już o ślubach.

- Ja też nie jestem najlepsza w chodzeniu po górach, ale musiałam to zrobić - wytknęła mu. - Tak, będę, ale nie zrobię tego za ciebie. To twoje zadanie i sam musisz się z nim zmierzyć.

Campbell westchnął.

- Dlaczego to musi być takie skomplikowane? Ciasto to ciasto!

- Czy kiedy byłeś w wojsku, wszystkie operacje były takie same?

- Nie.

- A teraz, kiedy prowadzisz firmę, każda umowa jest taka sama?

- Nie.

- Cóż, podobnie jest z ciastami.

Tilly widziała, że nie zdołała go przekonać.

- Za każdym razem, kiedy piekę ciasto, robię to w odmienny sposób, bo robię je dla różnych ludzi. Gdyby moje ciasta były takie same, po co by ludzie je u mnie zamawiali? Równie dobrze mogliby pójść do supermarketu.

- Następnym razem, kiedy będę prowadził negocjacje z jakimś klientem, pomyślę o tobie. Przypomnę sobie, że to podobnie jak z ciastem - powiedział sucho.

- Będziesz prowadził dużo takich negocjacji w nowej pracy?

- Chyba tak. Nigdy dotąd nie miałem tak odpowiedzialnego zadania.

Jedna z wielkich korporacji popadła w poważne tarapaty i ja mam ją z nich wyciągnąć. To nie będzie łatwe.

- Och, zapewne wystarczy przeczytać odpowiednią instrukcję - zakpiła.

Popatrzył na nią ostro, ale widząc jej roześmiane oczy, sam się uśmiechnął.

- Byłoby miło, gdyby to było takie proste.

Choć wiedziała, że Campbell uważa pieczenie ciast za zadanie poniżej jego godności, nie potrafiła się nie uśmiechnąć. Zamiast pamiętać o tym, jaki jest arogancki i pewny siebie, mogła myśleć jedynie o tym, że są sami w domu i że Campbell wypełnia swoją osobą całą kuchnię.

- Napijesz się herbaty? - zapytała.

- Chętnie.

Campbell usiadł przy stole i spojrzał na jej szkicownik. W miarę jak przeglądał jego zawartość, jego podziw rósł. Rysunki były proste, ale każdy z nich dokładnie przedstawiał istotę rzeczy.

- Całkiem niezłe - oznajmił, nie potrafiąc ukryć zaskoczenia.

Tilly nastawiła czajnik z wodą i oparła się o zlew, zdecydowana zachować dystans.

- Ale trudno to porównać z naprawianiem firmy o światowym prestiżu, prawda?

- Zaczynam się zastanawiać, która z tych prac jest łatwiejsza. W życiu nie wymyśliłbym czegoś podobnego - oznajmił, przerzucając kolejne strony.

- Ty jesteś specjalistą wysokiej klasy, a ja prowincjonalną kucharką. Jak się tak lepiej zastanowić, nie mamy ze sobą nic wspólnego.

Campbell popatrzył na nią. Jej brązowe włosy lśniły w świetle lampy, a on mimowolnie przypomniał sobie, jakie były miękkie w dotyku. Choć spędzili razem naprawdę niewiele czasu, miał wrażenie, że znają się od zawsze.

- Rzeczywiście niewiele - zgodził się.

Tilly ma rację. Różnią się od siebie jak niebo od ziemi.

Kiedy Lisa odeszła, z jakąś ślepą determinacją postanowił udowodnić sobie i jej, że jest w stanie zarobić dwa razy więcej pieniędzy niż jej nowy mąż. Zajął się prowadzeniem interesów i wkrótce okazało się, że odnosi na tym polu

spektakularne sukcesy. Umiał robić pieniądze i tylko to się liczyło.

Jego zdaniem pieniądze są w stanie zmotywować każdego. Tilly by się z nim nie zgodziła, ale on był o tym absolutnie przekonany. To kolejna rzecz, która ich różniła.

- Musimy tylko zrobić razem to, co mamy do zrobienia - powiedział. - A potem zniknę.

Dzięki za przypomnienie, pomyślała. Łatwo było sobie wmawiać, że wcale nie jest nim zainteresowana, ale znacznie trudniej uzmysłowić fakt, że on za kilka dni stąd wyjedzie. Miała dziwne uczucie, że powiedział to, aby zdała sobie sprawę, że nie jest do wzięcia.

Nie żeby miała zamiar dać mu do zrozumienia, że w jakimś stopniu jest nim zainteresowana. To dopiero by go rozśmieszyło.

- Dokąd konkretnie jedziesz?

- Do Nowego Jorku.

- Czy nie tam właśnie mieszka twoja była żona?

- Skąd o tym wiesz? - Campbell nie krył zdziwienia.

- Powiedziałeś, że mieszka w Stanach, a ty nie należysz do mężczyzn, którzy łatwo odpuszczają. Zastanawiam się, czy nie jedziesz tam w dużej mierze po to, aby się z nią zobaczyć.

- Nie. Po prostu tak się złożyło.

Ku swemu zdziwieniu pod wpływem słów Tilly po raz pierwszy zaczął się zastanawiać nad motywami swojej decyzji.

- Wiem, że mogę się na nią natknąć. Nowy Jork to duże miasto, ale mąż Lisy również prowadzi interesy i istnieje szansa, że się spotkamy.

- Boże, mam nadzieję, że nie odniósł większego sukcesu niż ty - żartowała.

- Z całą pewnością nie.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tilly naląła herbatę. Wyobrażała sobie, co Campbell czuł w stosunku do mężczyzny, który odebrał mu żonę. Dla kogoś takiego jak Campbell nie było większej zniewagi.

- Ciekawe, jak to będzie znów ją zobaczyć? - spytała. Wzruszył ramionami i nie odpowiedział.

- Daj spokój, na pewno się nad tym zastanawiałeś. Ja przez ostatnie osiemnaście miesięcy rozmyślałam, jak bym się zachowała, gdybym ponownie zobaczyła Oliviera.

- Oliviera?

- Byliśmy ze sobą przez dwa lata. Ach, to pewnie ten mężczyzna, który nauczył ją, że brak dzieci nie czyni rozstania łatwiejszym, przypomniał sobie.

- Rozumiem - powiedział.

Nie lubił tego typu rozmów. Nie miał pojęcia, dlaczego kobiety wprost uwielbiają roztrząsać swoje sercowe sprawy.

- No i jak byś się zachowała?

- To zależy od nastroju, w jakim bym akurat była. Albo próbowałabym wzbudzić w nim zazdrość, opowiadając o swoim najnowszym kochanku, albo starałabym się zmusić go do tego, żeby przyznał, że mnie zranił. W każdym razie na pewno byłabym spokojna i opanowana. Choć w rzeczywistości bez wątpienia bym się rozpląkała i zaczęła go błagać, aby do mnie wrócił. Nikt z moich przyjaciół więcej by się do mnie po czymś takim nie odezwał.

Campbell popatrzył na nią poprzez stół. Nie podobał mu się ten cały Olivier. Nie podobał mu się nikt, kto próbowałby zranić Tilly. Nie była piękna, ale było w niej coś pociągającego. Nie potrafił nawet tego nazwać. Miała w sobie jakiś urok, ciepło, którego brakowało Lisie. No i wbrew pozorom była

seksowniejsza od jego byłej żony.

Lisa była szczupła, elegancka i zadbana, ale należała do kobiet, które lepiej podziwiać z daleka niż z nimi żyć. Tilly wprost przeciwnie. Ciepła, zachęcająca, aż prosiła się, by jej dotykać. Mężczyzna miał od razu ochotę zanurzyć palce w jej włosach, przygarnąć ją do siebie, a potem sprawdzić, czy jej pełne usta rzeczywiście smakują tak dobrze, jak wyglądają...

Zaniepokojony biegiem swoich myśli, Campbell przywołał się w duchu do porządku. Zmieszany dopił herbatę. To Tilly ma wybujałą wyobraźnię, nie on. On jest chłodny, opanowany, skupiony na wyznaczonym celu. Nie pozwoli, aby jakaś kobieta go rozpraszała. Ostatnim razem, kiedy tak się stało, wyszedł na tym bardzo źle. Nie powtórzy tego błędu.

- Gdybyś zaczęła płakać, na pewno nigdy by do ciebie nie wrócił - powiedział twardo, zdecydowany odsunąć od siebie niewygodne myśli.

- Wiem - westchnęła. - Nie rozumiem mężczyzn. Spójrz na siebie. Jesteś gotowy skakać z klifu, ale na widok płaczącej kobiety uciekasz gdzie pieprz rośnie!

- Wolę zmierzyć się z faktami. Uczucia to dla mnie jedna wielka niewiadoma.

- Dziwię się, że w ogóle się ożeniłeś. Przecież musiałeś wtedy coś odczuwać! - Tilly potrząsnęła głową.

- To, co nas łączyło, było czysto fizyczne. Żadne tam wzdychania, kwiaty i romantyczne gadki. Lisa jest pod wieloma względami do mnie podobna. Wie, czego chce i robi wszystko, żeby to osiągnąć. Akurat wtedy chciała mnie. - Zamilkł na chwilę i zastanowił się. - Trudno się oprzeć kobiecie, która wygląda jak ona i robi to, co ona robiła. Musiałabyś to zobaczyć, żeby zrozumieć.

- Trudno mi wyobrazić sobie, że ktokolwiek mógłby zmusić cię do zrobienia czegoś wbrew twojej woli.



- To prawda. Ale ja chciałem się z nią ożenić.

- Dlatego, że ją kochałeś, czy raczej dlatego, że chciałeś móc się z nią pokazać?

Campbell lekko się zaczerwienił.

- W tym, co mówisz, jest trochę prawdy - przyznał. - Ale to ona chciała tego ślubu, a ja chciałem jej. Zrobiłbym wszystko, żeby ją zdobyć. Powinienem był przewidzieć, że to małżeństwo nie ma szans.

Tilly zastanowiła się, jakie to uczucie być pożądaną przez Campbella.

- Jak długo byliście małżeństwem?

- Trzy lata. W zasadzie łączył nas jedynie seks. Był wspaniały, ale to nie wystarczyło. Lisa nie była stworzona do siedzenia w domu i czekania na męża, który jest gdzieś w świecie. Chciała się bawić, wydawać pieniądze, i wkrótce zaczęła się nudzić. Arthur był w stanie ofiarować jej taki styl życia, jakiego pragnęła, więc do niego odeszła.

Wzruszył ramionami, ale Tilly nie dała się zwieść.

Wiedziała, że Campbell wciąż przeżywa rozpad swojego małżeństwa. Dla jego dumy musiał to być potężny cios.

- Masz nadzieję, że kiedy zobaczy, jaki odniosłeś sukces, zechce do ciebie wrócić?

Campbell popatrzył na nią przez chwilę, po czym gwałtownie odsunął od siebie kubek.

- Nie - zaprzeczył instynktownie. - Nie wiem - dodał po chwili z rozbrajającą szczerością.

O czym ty myślisz, Tilly? Że powie: naturalnie, że nie. Po cóż miałbym pragnąć mojej pięknej byłej żony, z którą było mi tak dobrze w łóżku, skoro mogę mieć ciebie?

- Kiedy mnie zostawiła, byłem wściekły - wyznał niespodziewanie. -

Bardzo chciałem ją zobaczyć i sprawić, żeby pożałowała, że ode mnie odeszła.

- A teraz?

- Teraz... Teraz chciałbym się z nią spotkać, żeby się przekonała, co mogłaby mieć, gdyby ze mną została. Sam nie wiem, jak bym zareagował, gdybym ją znów ujrzał.

Cóż, zapytała go, a on odpowiedział. Przynajmniej jest z nią szczery. Była zadowolona, że nie poszła za radą Cleo i nie zrobiła czegoś głupiego. Teraz była prawie pewna, że Campbell dołoży wszelkich starań, by odzyskać żonę.

Może tak właśnie powinno być, pomyślała, choć w głębi duszy czuła się rozczarowana. O niej nikt nigdy tak nie myślał. A już na pewno nie Olivier. Bez wątpienia już dawno zapomniał o jej istnieniu.

Musiała spojrzeć prawdzie w oczy: nie należy do kobiet, na punkcie których mężczyźni popadają w obsesję. Lepiej już powinna zająć się pieczeniem ciast.

A skoro o tym pomyślała... Pociągnęła nosem i spojrzała na Campbella, który wpatrywał się w swój kubek z herbatą.

Podniósł na nią wzrok.

- Co?

- Ciasto!

Zerwał się na równe nogi i otworzył piekarnik, z którego wyleciały kłęby dymu. Złapał ścierkę i, klnąc pod nosem, wyjął gorącą foremkę, po czym natychmiast postawił ją na blacie. Zawartość foremki w niczym nie przypominała pysznego czekoladowego ciasta, które zamierzał upiec. W środku było coś ciemnego, twardego i z całą pewnością nie nadającego się do spożycia.

Tilly zdołała się nie uśmiechnąć, choć miała na to wielką ochotę. Wyjęła z lodówki bananowe ciasto, które zrobiła kilka dni temu, i bez słowa położyła je na stole.

- No dobrze! - odezwał się Campbell, jakby cokolwiek mu zarzucała. -  
Dobrze! Może rzeczywiście nie wystarczy po prostu przeczytać instrukcji.  
Przyznaję. Jesteś zadowolona?

- W istocie jest to kwestia przestrzegania przepisu, tylko trzeba go w od-  
powiedni sposób przeczytać. Mogę cię nauczyć, jak to zrobić. - Odkroiła ka-  
wałek ciasta. - Spróbuj.

Campbell ugryzł kęs i przyznał, że nie jadł czegoś równie dobrego. Po-  
czuł się tak, jakby nigdy przedtem nie jadł ciasta. Bez słowa dokończył swoją  
porcję i spojrzał na Tilly.

- To najlepsze ciasto, jakie kiedykolwiek jadłem - oznajmił.

Tilly roześmiała się.

- Jest bardzo proste. Jeśli chcesz, możesz jutro spróbować takie upiec.

- Podejrzewam, że jest jakiś sekretny składnik, o którym nikomu nie mó-  
wisz, żeby twoje ciasta były najlepsze - oskarżył ją, ale Tilly uniosła ręce w  
obronnym geście.

- Przyrzekam, że nie. Przyjemność jedzenia polega na tym, aby się nim  
dzielić, a nie jeść samemu.

- Ale w twoich ciastach na pewno jest coś wyjątkowego.

- Oczywiście, że tak. Robię je z miłością. Sądysz, że będziesz w stanie  
dodać tego składnika do swojego tortu?

Po jej słowach zapadła cisza.

- Czy determinacja może zastąpić miłość?

- Jeśli nic więcej nie możesz zaproponować, musimy mieć nadzieję, że to  
wystarczy.

Następnego dnia Cleo popatrzyła na Campbella z niekłamanym zaintere-  
sowaniem. Usiadła przy stole w kuchni Tilly i zaczęła subtelnie go wypytywać,  
podczas gdy gospodyni parzyła im kawę.

Dotąd dawał sobie radę całkiem nieźle, choć Cleo nie zamierzała łatwo się poddawać. Tilly postawiła między nimi talerz z ciasteczkami, które upiekła rano.

- Och, moje ulubione! - wykrzyknęła Cleo. - Tony też za nimi przepada. Mogę wziąć kilka dla niego? - Nie czekając na odpowiedź, spojrzała na Campbella. - Tilly wspaniale gotuje. Zapewne już zdążyłeś się o tym przekonać.

- Pochyliła się w jego stronę, jakby chciała wyjawić mu jakiś sekret. - Tony zawsze narzeka, że nie potrafię tak gotować jak ona. Tylko szuka pretekstu, żeby wprosić się do Tilly na kolację.

Ignorując piorunujące spojrzenie Tilly, niezrażona mówiła dalej:

- To wyjątkowa osoba. Tak wyjątkowa, że aż jej nienawidzę, chociaż to niełatwe. Wszyscy za nią przepadają. To najlepsza przyjaciółka, jaką można sobie wyobrazić. Nie wiem, co byśmy bez niej zrobili. Wiesz, że sama wychowała swoich braci. To urodzona matka. Pewnego dnia uszczęśliwi jakiegoś faceta jak nikt inny.

Tilly westchnęła. Musi jakoś przerwać Cleo.

- Może od razu zaoferujesz Campbellowi pięćdziesiąt wielbłądów za to, żeby się mną zajął? Wybacz jej, Campbell - powiedziała, podając im filiżanki z kawą. - Weselne dzwony uderzyły jej do głowy. Uważa, że skoro ona wychodzi za mąż, wszyscy inni też powinni to zrobić. Jest zdesperowana, żeby pchnąć mnie w ramiona jakiegoś Bogu ducha winnego człowieka, który niczego się nie spodziewa. Zignoruj ją, a ty, Cleo, przestań wreszcie! Campbell przyszedł tu porozmawiać o twoim torcie, a nie wysłuchiwać tych bzdurnych opowiastek. Nie jest mną zainteresowany, a ja nie jestem zainteresowana nim.

- Ty po prostu chowasz się tu w tej swojej kuchni i nikt nie będzie nigdy miał okazji dowiedzieć się, jaką jesteś wspaniałą osobą. Uważam, że to zbrodnia! Sam jej powiedz, Campbell.

- Nie ukrywam się! - rzekła Tilly, zanim Campbell miał szansę się odezwać. - Nikt nie rozumie, że ja tu pracuję. Sam jej powiedz, Campbell!

Campbell przeniósł wzrok z twarzy jednej kobiety na drugą i mimo woli się uśmiechnął. Nie bardzo wiedział, jak ma się zachować, ale ostatnia uwaga Tilly wyraźnie go rozbawiła.

Bez wątplenia miała rację. Wcale nie był nią zainteresowany. Może trochę zaintrygowany, może rozbawiony, ale nie zainteresowany.

W każdym razie nie w taki sposób jak Lisą. Porównywanie tych dwóch kobiet jest absurdalne. Różnią się od siebie jak ogień od wody i byłoby co najmniej dziwne, gdyby obie uznał za atrakcyjne. Mimo to nie potrafił przestać myśleć o Tilly.

Kiedy poprzedniego dnia wrócił do hotelu, odczuł ulgę, ale z niewiadomych przyczyn jego pokój wydał mu się nagle zimny i pusty. Włączył laptopa, by zająć się pracą, ale nie mógł się skoncentrować. Zaczął czytać e-maile, ale jego myśli nieustannie błądziły wokół Tilly.

Poruszała się z gracją, a jej ruchy były celowe i wyważone. Z przyjemnością na nią patrzył. Przypomniawszy sobie, jak odgarniała włosy z twarzy, przewracała oczami, uśmiechała się. Miała zwyczaj zwilżania ust czubkiem języka, kiedy się nad czymś zastanawiała. Ciekawe, czy była świadoma tego, jak bardzo to jest zmysłowe? I jak na niego działa?

- Campbell? - Tilly pomachała mu ręką przed oczami. - Wzywa cię zemia. Możesz przejść na odbiór?

Tak się zamyślił, że obie kobiety patrzyły na niego z niepokojem, a przecież powinien cały czas się pilnować. Już sobie wyobraził, co powiedziałby jego dowódca, gdyby przyłapał go na takim rozmyślaniu o spódniczkach! Mimo woli się zaczerwienił.

- Przepraszam - wymamrotał zmieszany. - Chyba lepiej będzie, jak nie

zajmę żadnego stanowiska. Wtedy obie będziecie myślały, że macie rację.

- Bardzo sprytnie - skomentowała sucho Tilly. - A teraz może wreszcie przejdziemy do interesów.

- Sądziłam, że właśnie to robimy. - Cleo z rozbawieniem przyglądała się Campbellowi.

- Jesteśmy tu, żeby omówić wygląd twojego tortu, gdybyś zapomniała. Myślałaś już nad tym, czego chcesz? Czy byłaś zbyt zajęta organizowaniem życia swoim przyjaciółom?

- Wyobraź sobie, że myślałam. A nawet konsultowałam to z Tonym. Przyjęcie po ślubie będzie bardzo tradycyjne, ale impreza wieczorem ma być odlotowa. Co powiesz o motywie Antoniusza i Kleopatry? - Spojrzała z nadzieją na Campbella. - Mógłbyś upiec taki tort?

Campbell popatrzył na Tilly.

- Antoniusz i Kleopatra?

- No wiesz, jak w sztuce Szekspira. Tak się składa, że mam na imię Kleopatra. Nie wiem, co moim rodzicom przyszło do głowy, ale tak jest. A mój narzeczony Anthony. Cóż za zadziwiający zbieg okoliczności. Legendarni kochankowie! - Przyjęła melodramatyczną pozę.

- Z tego, co pamiętam, oboje pod koniec sztuki umierają - zauważył Campbell. - Czy to aby na pewno dobry pomysł?

- Chodzi nam tylko o dekorację. Egipt, podkreślone oczy, kąpiele w mleku.

Podkreślone oczy? Jeszcze chwila, a zaczną walić głową w ścianę.

- Nie wiem, czy to się nadaje na dekorację tortu.

- Co ci mówiłam o słuchaniu klienta? - Tilly wbiła mu palec w zebro. - Jeśli Cleo chce Antoniusza i Kleopatę, będzie ich miała. - Zwróciła się do przyjaciółki. - Myślę, że to doskonały pomysł. Że też nigdy wcześniej to sko-

jarzenie nie przyszło mi do głowy. Myślę, że Campbell z przyjemnością zrobi ci taki tort. To będzie wersja ze szczęśliwym zakończeniem.

- Na przykład Kleopatra i Antoniusz wybierają się w podróż poślubną.

- Odpływają na barce. Czyż nie tak było w sztuce?

- Rzeczywiście! - Cleo klasnęła w dłonie.

- Z tyłu mogą mieć przyczepione puszki i kartkę z napisem „Nowożeńcy”!

- I gdzieś w rogu nasze imiona i datę.

- Tak. To będzie wspaniałe! - Tilly spojrzała na Campbella. - Zapisujesz to?

Patrzył na nie, jakby były niespełna rozumu.

- Chcecie, żebym zrobił barkę?

- Starożytną egipską barkę. Na pewno znajdziesz jakiś obrazek w internecie. Antoniusz był Rzymianinem, więc powinien go polubić. Kleopatra to bułka z masłem. Długie czarne włosy i dużo kredki do powiek.

I on ma zrobić to na torcie?

Z niedowierzaniem słuchał, jak przerzucały się coraz to nowymi pomysłami, śmiejąc się przy tym, jakby to była jakaś doskonała zabawa. Nie mógł nie porównać tego w duchu do spotkań, jakie odbywał ze swoimi pracownikami. Wydawał im polecenia, a oni go słuchali. Były to spotkania znacznie bardziej spokojne, profesjonalne.

I znacznie nudniejsze.

- Co o tym myślisz, Campbell? - Tilly kreśliła szkic projektu. Po chwili podstawiła mu go pod nos.

Nachylił się, starając się nie wdychać zapachu jej włosów.

- Bardzo ładne. Ja dodałbym jeszcze na szczycie kilka figurek.

- Gdybyś potrafił je zrobić, rzeczywiście wszyscy byliby pod wrażeniem. Ale nie wiem, czy to nie jest zbyt skomplikowane. Może raczej poprzestałbyś na czymś prostszym?

- Ależ nie ma sprawy - odparł, nie chcąc się przyznać, że nie ma pojęcia o tym, od czego zacząć. - Tilly mówi, że klient ma dostać to, czego pragnie. Jeśli chcesz figurek, Cleo, będziesz je miała.

- Cudownie! - Cleo rozpromieniła się. - Oczywiście zostaniesz na przyjęciu, Campbell, i wszystko sfilmujesz. Jak goście pójdą, spokojnie sobie odpoczniecie. Oddzielnie, jeśli wolicie - dodała, przewracając oczami z udaną rezygnacją.

Campbell mimo woli wybuchnął śmiechem.

Nie cierpiał ślubów, ale Cleo była taka miła, że nie chciał jej sprawić przykrości. Zresztą i tak musiał przynieść ciasto. I pożegnać się z Tilly.

- Dzięki za zaproszenie. Chętnie przyjdę.

Tilly z ciężkim westchnieniem opadła na fotel.

- Przepraszam za Cleo. Mam nadzieję, że nie wprowadziła cię w zakłopotanie. Bo mnie tak! Czasem mam wrażenie, że przyjaciele zostali wymyśleni tylko po to, aby nas dręczyć.

- Lubię ją. Najwyraźniej ona ciebie też.

- Wiem, to dobra przyjaciółka, ale uparła się, żeby mnie wyswatać. Zresztą nie tylko ona. Moi bracia przyjeżdżają na weekend do domu. Jak cię tu zastaną, bez wątplenia wepchną cię ze mną do łóżka i przywiążą do niego pasami!

Campbell spojrział na nią, uśmiechając się lekko.

- Mogę sobie wyobrazić gorsze nieszczęścia.

Tilly zaczerwieniła się i odwróciła wzrok.

- Nie musisz być dla mnie miły - mruknęła.



- Mówię prawdę. Jesteś atrakcyjna i o tym wiesz.

- Raczej tak o sobie nie myślę.

- Dlaczego?

- Czy to nie oczywiste?

- Nie wiem, dlaczego tak przyczepiłaś się do swojej wagi. Zgoda, nie jesteś najszczuplejszą kobietą, jaką znam, ale wyglądasz doskonale. Niektóre kobiety nie powinny być chude i ty do takich należysz. Mężczyźni nie zwracają uwagi na rozmiar ubrania.

- Ale umawiają się z tymi szczupłymi - powiedziała, zrywając się na równe nogi. Zaczęła sprzątać kubki. - Założę się, że twoja była żona jest szczupła.

- Tak. Nigdy nic nie jadła. Zaproszenie jej na kolację to strata czasu.

- Szkoda, że ja taka nie jestem!

- Ale wtedy nie miałybyś fantazji na temat jedzenia w samym środku gór. Nie byłabyś sobą.

- Ale za to byłabym szczupła, elegancka i pociągająca. Zaczęła zmywać kubki, a Campbell popatrzył na jej plecy.

- To byłoby bardzo nudne. Kto chciałby, żebyś tak wyglądała?

- Na przykład Olivier. Dlatego zerwaliśmy. Nie potrafiłam być taką osobą, jaką chciał we mnie widzieć. Za dużo jadłam, za dużo się śmiałam, za dużo mówiłam i za dużo go kochałam... - Choć powiedziała to lekkim tonem, Campbell usłyszał w jej głosie ból.

- Chyba właśnie dlatego powinien chcieć z tobą być.

- Nie on. Cleo ma na ten temat swoją teorię. Byłam dla niego swojego rodzaju wyzwaniem. Chciał się przekonać, czy jest w stanie ukształtować mnie w inny sposób. Ale oczywiście nie zdołał zrobić ze mnie osoby z klasą. Teraz jest mi wstyd, że próbowałam się zmienić, ale tak bardzo go kochałam, że za

wszelką cenę chciałam go zadowolić. Nie mogłam jednak zmienić swojej natury.

Sięgnęła po ścierkę do rąk, nie mogąc znieść współczującego spojrzenia Campbella.

- W końcu miał mnie dość. To było okropne. Im bardziej starałam się go zadowolić, tym bardziej mnie od siebie odsuwał. Na koniec nie mógł mnie już znieść.

Campbell odczuł nagłą złość na tego faceta.

- Kim on jest?

- Architektem, i to całkiem niezłym. Teraz mieszka w Londynie. Allerby jest dla niego zbyt prowincjonalne.

- Albo on był zbyt wysublimowany. Zresztą, czego można spodziewać się po facecie, który ma na imię Olivier? Mam wrażenie, że naprawdę nie nazywał się Oliver, tylko chciał wydawać się bardziej interesujący.

Jego zaciętrzewienie sprawiło Tilly przyjemność.

- Jego matka jest Francuzką. Naprawdę ma na imię Olivier. Zresztą, ono do niego pasuje. Jest śniady, ciemnowłosy i bardzo przystojny. Zupełnie poza moją ligą. - Westchnęła. - Jest nie tylko przystojny, ale także inteligentny, bystry i doskonale się zna na wszystkim, co robi.

- A głównie na burzeniu twojej pewności siebie.

- Nigdy nie miałam jej zbyt wiele - oznajmiła z uśmiechem. - Zwłaszcza jeśli chodzi o mężczyzn.

Odwiesiła ręcznik i otworzyła lodówkę, by wyjąć z niej jajka i masło. Pieczenie było lekarstwem na całe zło.

- Ale dlaczego?

- Cleo, nasz domorosły psycholog, twierdzi że to uraz z dzieciństwa. Powielam wzór zakochiwania się w mężczyznach, którym nie mogę ufać. Takich

jak mój ojciec.

- I to prawda?

Wzruszyła ramionami i sięgnęła po mąkę, cukier i rodzyunki.

- Nie wiem. Ale zawsze coś jest nie tak. Przed Olivierem byli inni, i z żadnym mi nie wyszło. Zawsze nie spełniałam ich oczekiwań. Mam już tego po dziurki w nosie.

Ustawiła składniki na stole i spojrzała na Campbella.

- Wiem, że moi przyjaciele chcą dla mnie tylko tego, co najlepsze. Namawiają mnie, żebym znów zaczęła chodzić na randki, ale ja nie mam odwagi. Boję się, że skończy się tym samym i znów będę cierpieć.

Zamilkła, zatrzymując się w pół kroku z paczką rodzynek w ręce.

- Zabawne, dotąd nikomu o tym nie mówiłam. W twoim towarzystwie czuję się bezpieczniejsza, niż sądziłam.

- To doskonała wiadomość dla mojego ego - skomentował Campbell.

Tilly zdała sobie sprawę, że wypowiedziała na głos swoją myśl.

- Chodziło mi o to... Będziesz tu tylko przez tydzień - próbowała się tłumaczyć. - Wkrótce wyjeżdżasz, więc nawet gdybyśmy coś do siebie czuli, jakikolwiek związek i tak nie wchodzi w grę.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy Campbell znalazł się w hotelu, wciąż myślał o Tilly. Był zdziwiony tym, jak bardzo zirykowało go to, że ten głupi Olivier tak ją skrzywdził. Nie cierpiał gościa, chociaż nigdy nie widział go na oczy.

Wycofanie się Tilly z życia towarzyskiego było wielką stratą dla męskiej części populacji. Chciałby móc udowodnić jej, jak bardzo się myli, sądząc, że jest pozbawiona powabu i że nie może się podobać.

Jak ma ją o tym przekonać? Przecież za chwilę nie będzie go w tym kraju. Ma wyjechać do Stanów, co zapewne będzie punktem zwrotnym. Udowodni wszystkim, a przede wszystkim Lisie, na ile go stać i co straciła, rzucając go. Nigdy nie będzie miał ku temu stosowniejszej okazji.

Nie przekona więc Tilly, ile jest warta. Ona ma rację, ich znajomość może mieć jedynie przyjacielski charakter.

Musi być realistą. Zetknął ich ze sobą przypadek i gdy tylko ślub Cleo się odbędzie, ich drogi na zawsze się rozejdą. Jeśli wygrają, spotkają się na ceremonii rozdania nagród, zainkasują czeki i to będzie na tyle. Nic innego nie wchodzi w grę.

Co nie zmieniało faktu, że w żaden sposób nie potrafił przestać o niej myśleć, zwłaszcza że ostatnio spędzali razem wiele czasu.

Nie przypuszczał, że nauka pieczenia sprawi mu tyle przyjemności. Sądził, że się znudzi i będzie marzył tylko o tym, żeby wrócić do biura. Sprawdzał na bieżąco e-maile, sekretarka dzwoniła, aby ustalić ważniejsze kwestie, ale najwyraźniej ludzie doskonale dawali sobie radę bez niego. Coraz mniej myślał o pracy, a coraz więcej o Tilly.

I coraz bardziej podziwiał sposób, w jaki zarabiała na życie. Nie chodziło jedynie o pieczenie. Rozmawiała z każdym klientem, by poznać jego upodoba-

nia, i dopiero potem zabierała się do pieczenia. Ale i tak najlepsza była w kontaktach z ludźmi.

Widział, jak jej klienci relaksują się, siadają za kuchennym stołem i zaczynają jej o sobie opowiadać. Potem zafascynowany obserwował, co Tilly wyczarowuje dla nich w swoim sanktuarium.

Nie widział, by ktokolwiek był niezadowolony z efektów jej pracy. Sam był pod wrażeniem jej wyrobów, zwłaszcza że nieustannie zaskakiwała go czymś nowym. Ostatnio pojechał z nią, by zawieźć ciasto klientowi. Miała ni mniej, ni więcej tylko różową furgonetkę z firmowym logo z boku.

- Mam nadzieję, że nikt mnie w nim nie zobaczy - powiedział, wnosząc oczy ku niebu.

- Może to tobie przydałoby się zmienić nieco spojrzenie na świat. Mógłbyś popatrzeć na niego z nieco bardziej kobiecego punktu widzenia!

Może w jej słowach była odrobina racji? Mimo to, kiedy próbował coś upiec, nie wychodziło to najlepiej.

- Posłuchaj, to nie są zawody - zauważyła Tilly, przyglądając się, jak Campbell miesza składniki na kolejne ciasto. - Nie chodzi o to, aby wygrać. To jest magia.

Zanurzyła palce w ciemnym cukrze, wzięła do ręki jajko i zaczęła je pieścotliwie obracać w palcach.

- Chodzi o to, aby połączyć te luźne składniki w coś, co będzie wspaniale wyglądać, cudownie pachnieć i jeszcze lepiej smakować. Ty podchodzisz do tego, jakby pieczenie było bitwą z Juliuszem Cezarem, a składniki zwykłymi żołdakami. Pomyśl o tym, że robisz coś pięknego, a przepis jest jedynie podpowiedzią, jak stworzyć dzieło.

Campbell był jednak zbyt niecierpliwy i sfrustrowany kolejnymi porażkami. Nie rozumiał jej punktu widzenia. Po cóż miałby to robić, jeśli nie po to,

aby wygrać?

Za to z przyjemnością uporządkował jej biuro, wymienił zepsute żarówki i zainstalował dodatkowe półki. Sprawdził też olej w samochodzie i naprawił spryskiwacz w przedniej szybie. Zmodernizował ponadto system księgowości Tilly, znacznie ułatwiając jej pracę.

- Jeśli dalej będziesz się tak spisywał, nie będę chciała, żebyś wyjechał.

Wyjazd. Dzień rozstania zbliża się nieuchronnie. Nie będzie już naśmiewającej się z niego Tilly, opromieniającej wszystko blaskiem swojej radości i ogrzewającej ciepłem serca.

On będzie w Nowym Jorku. Odniesie sukces. Spojrzy Lisie w twarz i pokaże jej, co straciła.

- Ostrożnie! - ostrzegła go Tilly, kiedy zaczął wyjmować ciasto z tyłu furgonetki. - Jest wyjątkowo delikatne.

Campbell spojrział na dekorację. Łóżko z różowym baldachimem, porozrzucone poduszki i miś.

- To na urodziny?

- Na całonocne przyjęcie.

Kiedy zajechali na miejsce, przywitała ich grupa rozchichotanych dziewcząt, rzucających na Campbella ukradkowe spojrzenia spod wywiniętych załotnie rzęs. Nie mógł się doczekać, kiedy Tilly skończy rozmawiać z matką solenizantki.

- Uff, wolałbym skoczyć ze spadochronem na terytorium wroga, niż ponownie znaleźć się w takim gronie - oznajmił, kiedy wyszli.

Tilly przewróciła oczami.

- Przecież to tylko kilka dziewczynek!

- Były okropne. Mogłaś mnie ostrzec.

- Nie sądziłam, że to będzie dla ciebie takie traumatyczne przeżycie. Nie

byłeś dla mnie żadnym wsparciem!

- Jak to? Przecież cię stamtąd wydostałem.

- Tak, ciągnąc mnie za rękę i oznajmiając Jane, że koniecznie musimy pędzić. Następnym razem postaraj się być większym dyplomata.

- A będzie następny raz? - spytał Campbell, nie kryjąc przerażenia.

- Jak będzie trzeba pojechać do jakichś dziewczyn, zrobię to sama - oznajmiła, śmiejąc się do niego ponad dachem furgonetki. - Mam nadzieję, że nikt się nie dowie, jak Campbell Sanderson spanikował wobec sześciu dwunastoletnich dziewczynek!

- Nie spanikowałem. Po prostu wycofałem się na z góry upatrzone pozycje. Zresztą, chodziło mi tylko o ciebie. To był naprawdę długi dzień.

Tilly przeciągnęła się i westchnęła.

- To prawda. Ale na szczęście mamy go już za sobą. Chcesz, żebym podrzuciła cię do hotelu?

- Dobrze, ale pod warunkiem, że pozwolisz sobie postawić kolację - zaproponował, wiedziony nagłym impulsem. Widząc jej minę, podniósł w obronnym geście rękę. - Nie panikuj! Nie zamierzam cię uwieść. Jasno dałaś do zrozumienia, co o tym sądzisz. Po prostu pomyślałem, że masz już dość gotowania, a ja nie znoszę jeść w restauracjach sam.

Tilly zawahała się. Było jej przykro, że Campbell tak zdecydowanie odżegnał się od bliższej znajomości z nią, choć rzeczywiście, sama go do tego zniechęciła.

Powinna być zadowolona. W ten sposób uniknie kolejnego rozczarowania. Wiedziała, że taki mężczyzna jak Campbell nie mógłby zainteresować się nią na poważnie, a na przelotne związki nie miała ochoty. Nie była w stanie nic mu zaoferować, w przeciwieństwie do byłej żony, która zapewne nie wzgardzi tym, co osiągnął.

Spójrz prawdzie w oczy, Tilly, Campbell nie jest dla ciebie.

Problem polegał na tym, że jej ciało myślało inaczej. Zamiast słuchać tego, co mówi głowa, dopominało się swoich praw. Wystarczyło, że Campbell na nią spojrzeł, a już każdy nerw zaczynał drżeć, a serce wyczyniało dziwne ewolucje.

Nie mogła oderwać wzroku od rąk Campbella, ust, nie mogła przestać myśleć o tym, jak czuła się, kiedy była do niego przytulona i jak by to było rozpiąć jego koszulę i wsunąć pod nią dłoń. A już najbardziej nie mogła przestać myśleć o tym, jak to by było z nim się kochać.

W tym miejscu musiała się zatrzymać. Czy to nie Campbell oskarżył ją o nadmiernie wybujałą wyobraźnię? Taka wyobraźnia nie zawsze jest dobrą rzeczą, zwłaszcza jeśli prowadzi do tego, że usta wysychają, serce wali jak młot, a nogi się uginają.

Rozum podpowiadał jej, że najsensowniej by zrobiła, gdyby poszła do domu. Choć z drugiej strony ciało dopominało się swoich praw. Miło byłoby zjeść kolację z kimś takim jak Campbell. Nie ma przecież w tym nic złego.

- Bardzo chętnie - odpowiedziała spokojnie.

Umówili się w jednej z restauracji w centrum Allerby. Tilly w popłochu zaczęła się zastanawiać, co na siebie włoży.

Nie chciała sprawiać wrażenia, że zbyt się stara, ale zależało jej także na tym, aby wyglądać ładnie. Zazwyczaj Campbell widywał ją w domowym ubraniu, nie wspominając już o tym, w co była ubrana w górach.

W rezultacie wybrała miękki welurowy top w kolorze śliwki i szeroką, powiewną czarną spódnicę, a do tego ulubione buty na wysokim obcasie. Jak tylko je włożyła, poczuła się o niebo lepiej.

Mimo to, kiedy taksówka zatrzymała się przed restauracją, odczuwała zdenerwowanie. Zapłaciła taksówkarzowi i ruszyła do środka. Wiedziała, że



niełatwo jest zdobyć stolik w tej restauracji, ale jak widać, dla Campbella nie ma rzeczy niemożliwych.

Gdy tylko weszła, dostrzegła go przy jednym ze stolików. Na jej widok podniósł się i ich spojrzenia skrzyżowały się ponad głowami innych gości.

Widzisz? - pomyślała w duchu. Mówiłam ci, że to zły pomysł. Jak zdołasz mu się oprzeć?

Odepchnęła te myśli i pewnym krokiem ruszyła do stolika.

- Cześć - powiedziała.

Campbellowi na jej widok po prostu zaparło dech w piersiach. Kiedy patrzył, jak szła w jego kierunku w obcisłym topie, tańczącej wokół bioder spódnicy i w tych niewiarygodnie seksownych butach, po prostu zaniemówił. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, wyciągnął rękę, by jej dotknąć. Objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Przecież się nie angażuje, prawda?

Prawda.

Objął ją i pocałował w kącik ust, wdychając jej słodki zapach i rozkoszując się ciepłem bijącym z jej ciała. Musiał odchrząknąć, aby wydobyć z siebie głos.

- Wyglądasz oszałamiająco - wydusił niczym jakiś speszony uczeń.

- Dzięki. Ty też się nieźle prezentujesz.

Choć jej głos brzmiał zupełnie normalnie, nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Usiadła na krześle, by nie upaść. Wzięła do ręki menu i pogрузzyła się w jego lekturze.

- Głodna?

- Wiesz, że zawsze jestem głodna.

Ale w rzeczywistości wcale nie czuła głodu. Zupełnie nie mogła się skoncentrować. Nieustannie spoglądała na Campbella, który w skupieniu czytał menu.

Tilly zamówiła pierwsze lepsze danie, a kiedy kelner zaczął pertraktować z Campbellem na temat wina, ten poprosił, aby przyniósł im jakiegokolwiek, byle dobre.

- Zobaczysz, przyniesie ci najdroższe wino, jakie mają - ostrzegła go, kiedy zostali sami.

- Wolę zapłacić, niż zastanawiać się pół wieczoru nad wyborem.

Olivier potrafił godzinami deliberować nad tym, jakie wino wybrać do posiłku. Tilly czasami była tym tak znużona, że odbierało jej to radość z jedzenia. Słuchanie o bukietach, rocznikach i rodzajach winogron śmiertelnie ją nudziło.

Po chwili kelner przyszedł z butelką, otworzył ją, nalał im do kieliszków i odszedł.

Tilly uniosła swój w toaście.

- Za to, że pomyślnie przeszedłeś ostatni test!

- Masz na myśli rozchichotane nastolatki? Nigdy więcej nie chcę stanąć przed takim wyzwaniem.

- Ależ z ciebie bohater.

- Możesz sobie ze mnie drwić, ale nie przywykłem do towarzystwa takich dzierlatek.

- Nie masz siostry?

- Mam tylko brata. Przez długi czas dziewczyny były dla mnie jedną wielką tajemnicą.

- Nie różnią się od was aż tak bardzo. Gdybyś miał córkę, szybko byś się o tym przekonał.

- Boże broń! - wykrzyknął przerażony. - Nie wiedziałbym, co z nią robić.

- Za to ona doskonale dałaby sobie radę z tobą. Owinęłaby sobie ciebie wokół małego palca i nawet byś tego nie zauważył. Zawsze tak jest z takimi

twardzielami jak ty.

- No nie wiem, nie mam przecież dzieci.

- Nigdy o tym nie myśleliście z Lisą?

- Żadne z nas nie chciało dzieci. Nie sądzę, żebym był dobrym ojcem.

- Dlaczego tak myślisz?

- Boję się, że byłbym taki jak mój ojciec. Uważam, że na swój sposób nas kochał, ale nigdy nie robił z nami tego, co ojcowie zazwyczaj robią z dziećmi.

- To przykre. Bardzo dużo straciłeś.

- Wszyscy dużo straciliśmy. Wiem, że uważasz mnie za osobę, która ma trudności z wyrażaniem emocji, ale powinnaś znać mojego ojca. Był oficerem, człowiekiem niezwykle honorowym, ale miał wobec mnie i brata zbyt duże oczekiwania. Próbowaliśmy spełnić pokładane w nas nadzieje, ale nie potrafiliśmy go zadowolić. Niezależnie od tego, jak bardzo się staraliśmy, zawsze był niezadowolony. Podejrzewam, że bał się, że nas zepsuje, albo coś w tym stylu.

- A wasza matka?

- Zmarła, kiedy miałem dziewięć lat. Niezbyt dobrze ją pamiętam. Zastanawiam się, jakie życie miała, będąc żoną ojca. Na pewno całkowicie ją zdominował. My sami woleliśmy być w szkole z internatem niż w domu z ojcem.

Tilly serce ścisnęło się z żalu. Wiedziała, czym jest strata któregoś z rodziców. Jej bracia mieli przynajmniej ją, a Campbell i jego brat zostali sami z surowym ojcem.

- Rozumiem teraz, dlaczego jesteś taki bojowy i dlaczego zawsze tak zależy ci na tym, aby wygrać.

- Mój brat jest adwokatem i jest jeszcze gorszy.

- Twój ojciec musiał być z was bardzo dumny, choć tego nie okazywał.

Campbell wzruszył ramionami.

- Zmarł, kiedy byłem w wojsku. Tylko tam mnie chcieli - wyznał. - Bóg

jeden wie, jak bym skończył, gdybym nie poszedł do wojska, choć nie miałem szans, żeby zejść tak daleko jak on. Lisa zawsze twierdziła, że wciąż staram się udowodnić mu swoją wartość.

Nie trzeba wychodzić za niego za męża, żeby się tego domyśleć. Wyobraziła sobie Campbella jako chłopca, któremu umiera matka i którego ojciec nie potrafi okazać ciepła. Nic dziwnego, że nie umie rozmawiać o uczuciach. To, że odeszła od niego żona, również nie poprawiało sytuacji.

- Mój ojciec też jest mną rozczarowany - powiedziała. - Uważa, że to, co robię, nie jest dobrą pracą. Nie zarabiam zbyt wiele, a dla niego tylko to jest miarą sukcesu.

- Czy widziałaś go po śmierci matki?

- Utrzymujemy ze sobą kontakt. Co jakiś czas spotykamy się na lunchu, ale te spotkania nie są szczególnie serdeczne. On myśli, że to dlatego, że nie wybaczyłam mu odejścia od mamy. Może jest w tym trochę prawdy, choć wiem, że mama była znacznie szczęśliwsza z Jackiem niż z nim.

- Ile miałaś lat, kiedy rodzice się rozeszli?

- Niecałe siedem. Mama powtarzała mi, że tata mnie kocha i że jego odejście nie ma nic wspólnego ze mną, ale ja jej nie wierzyłam. Gdyby mnie kochał, na pewno by nas nie zostawił.

Zamilkła na chwilę, wsłuchując się we własne słowa.

- Zabrzmiało to jakoś gorzko. Może jednak tata miał rację?

- Zamieszkałaś z mamą, tak?

- Tak. Niektóre weekendy spędzałam z tatą, ale on zawsze był zajęty.

Ożenił się po raz drugi i jego nowa żona wypełniła mu całe życie. Gruba dziewczynka, która przypominała mu o tym, o czym nie chciał pamiętać, nie bardzo pasowała do nowego stylu. Zawsze z ulgą wracałam do domu. Lubiłam Jacka. Był cichy, spokojny i mogłam na nim polegać. Cieszyłam się, że mama

za niego wyszła. Zapewne podświadomie spodziewałam się, że spotkam kogoś takiego jak on, ale niestety przyciągam mężczyzn podobnych do Oliviera, którzy przypominają raczej mojego ojca. Postanowiłam jednak, że od tej pory będę interesować się jedynie miłymi, spokojnymi mężczyznami.

Campbell pomyślał, że jego to wyklucza. Chciał powiedzieć Tilly, że jego zdaniem życie z kimś spokojnym i miłym znudzi ją po tygodniu, ale ugryzł się w język.

To nie jego sprawa. On wyjeżdża.

Co jednak mógł poradzić na to, że jego myśli nieustannie biegły w kierunku Tilly? Myślał o tym, jaka jest ciepła, pociągająca, promieniejąca radością życia i życzliwością.

Nigdy nie spotkał kobiety, z którą tak łatwo byłoby mu rozmawiać. Lubił jej uśmiech, poczucie humoru i błysk w oku. Nigdy nie była beczynna, nie potrafiła usiedzieć w miejscu.

Gdy skończyli jeść, wyszli i ruszyli na postój taksówek. Campbell wetknął ręce do kieszeni w obawie, że jeśli tego nie zrobi, nie zdoła się powstrzymać i zacznie ją obejmować.

Na szczęście nie musieli długo czekać. Poleciał taksówkarzowi, żeby dowiózł Tilly do domu, i od razu mu zapłacił.

- Mogę sama zapłacić za taksówkę - zaprotestowała Tilly.

- Wiem, że możesz, ale tym razem płacę ja.

Otworzyła usta, by zaprotestować, ale na widok jego miny zrezygnowała.

- W takim razie dziękuję za wszystko. Kolacja była wyśmienita - zapewniła, choć w rzeczywistości nie zapamiętała nawet, co jadła.

- A więc do zobaczenia.

- Tak. Do zobaczenia.

- Dobranoc, Tilly.

- Dobranoc.

Serce waliło jej jak oszalałe. Wsiadaj do samochodu, ponaglała się. Wsiadaj, bo za chwilę będzie za późno!

Nie wiedzieć czemu, jednak nie była w stanie się poruszyć. Nie mogła oderwać wzroku od jego oczu, w których dostrzegła prawdziwy ogień. To nie jest dobry pomysł, ostrzegał ją rozum, ale ciało nie chciało słuchać.

I ciało wygrało.

Nagle wszystko zaczęło się dziać niczym w zwolnionym tempie. Campbell pochylił się i delikatnie ją pocałował. W jej trzewiach jakby coś eksplodowało. Z cichym westchnieniem rozchyliła usta i z żarliwością odpowiedziała na pocałunek. Każda komórka jej ciała domagała się, aby przytulić się do niego mocniej, aby poczuć więcej...

Usta Campbella były pewne i ciepłe, a ręce silne. Pachniał wspaniale, a smakował jeszcze lepiej. Przyłgnęła do niego całym ciałem, rozkoszując się jego siłą i solidnością jego postury. Był jak bezpieczny port w pełnym zawirów świecie, jak ostoja, której tak bardzo potrzebowała.

Zapomniała o czekającej taksówce, o przechodzących ludziach i o całym świecie. Liczył się tylko Campbell.

I nagle wszystko się skończyło.

Campbell odsunął się i otworzył drzwi samochodu. Zaskoczona, zdołała jakoś wsiąść do taksówki i po chwili odjechała, zostawiając Campbella stojącego samotnie na chodniku i przeklinającego w duchu swą głupotę.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Tilly była rozczarowana i wściekła. Dlaczego przerwał? Czy to możliwe, aby był to zwykły pocałunek na dobranoc?

Choć z drugiej strony, dlaczego ten pocałunek miałby cokolwiek dla Campbella oznaczać? Musiał w jakiś sposób odczuć, że przez cały wieczór myślała tylko o tym, jak bardzo go pragnie, i postanowił z tego skorzystać.

W końcu dlaczego nie?

Wiedziała, że będzie tego żałować. Od początku tłumaczyła sobie, że ten pocałunek nie powinien mieć miejsca.

Choć tak naprawdę wcale go nie żałowała. Przynajmniej wie, jakie to uczucie go całować. Problem polegał jedynie na tym, że teraz, kiedy już tego doświadczyła, chciała więcej. Zaczynała rozumieć sens powiedzenia, że lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu.

Może mogłaby mieć więcej. Na tę myśl aż się wyprostowała, zaskoczona własną odwagą.

Gdyby zdołała go przekonać, że nie chodzi jej o poważny związek, a jedynie o gorący romans, może dałby się namówić? Może chciałby znów się z nią całować, a nawet pójść do łóżka? Spędziliby razem upojną noc, nie myśląc o tym, co ich czeka ani o tym, co było. Po prostu oddaliby się przyjemności bycia razem, nie wiążąc z tym żadnych nadziei.

Na samą myśl o nocy spędzonej z Campbellem Tilly zaschło w gardle. Czy było warto? Tak, tak, tak!

A co z jej biednym sercem? Co będzie, jeśli Campbell je złamie? Nie pozwoli mu na to. Żadne uczucia nie wchodzi w grę. Chodzi jedynie o seks, nic więcej.

Może to zasugerować i zobaczyć, jaka będzie jego reakcja. W końcu są

dorośli i mogą bez zakłopotania rozmawiać o tych sprawach. To proste jak drut.

Czyżby?

Na myśl o tym, że miałyby zaproponować mu coś podobnego, nachodziły ją wątpliwości. „Campbell, moglibyśmy to powtórzyć? Tylko tym razem, proszę, nie przerywaj i nie wpychaj mnie do taksówki”.

A może: „Zastanawiałam się, co byś powiedział na krótki romans przed wyjazdem? Powiedzmy kilka wspólnie spędzonych nocy?”. Jakoś nie bardzo wyobrażała sobie siebie, jak zadaje to pytanie.

Nie potrafiła zdecydować, czy fakt, że następnego dnia go nie spotkała, zasmucił ją czy uradował. Weekend miał być wolny dla uczestników konkursu, ale Campbell postanowił nie wracać na te dwa dni do Londynu. W związku z tym Tilly zaprosiła go na niedzielny obiad.

Jej bracia mieli przyjechać na weekend i początkowo bardzo się z tego ucieszyła. Uważała, że ich obecność pomoże jej oderwać myśli od Campbella. Teraz jednak nie była z tego faktu zadowolona. Jak ma zaproponować Campbellowi pójście do łóżka w obecności młodszych braci?

Kiedy Campbell przyjechał w niedzielę, bliźniacy byli jeszcze w łóżkach. Na jego widok Tilly dosłownie zapało dech w piersiach. Zapomniała całą przemowę, którą sobie starannie zaplanowała.

Jak zwykle był spokojny i opanowany. Zupełnie nie mogła uwierzyć, że zaledwie trzydzieści sześć godzin temu trzymał ją w ramionach i namiętnie całował. Z jego spojrzenia nie była w stanie nic wyczytać. Patrzył na nią chłodno, co wcale nie ułatwiało sprawy. Zakłopotana wpuściła go do kuchni i zaczęła z nadmiernym ożywieniem opowiadać o swoich braciach.

- Niedługo powinni się tu zjawić. Napijesz się w tym czasie kawy?

- Nie, dziękuję.



Zajęła się przygotowywaniem posiłku, starając się ignorować ciszę, jaka zapanowała po tych słowach.

Przecież to tylko Campbell, przekonywała w duchu samą siebie. Umie rozmawiać z nim swobodnie, więc dlaczego czuje się taka zdenerwowana? Zdjęła rękawice i odwróciła się od piekarnika.

- Jeśli chodzi o piątkowy wieczór... - zaczęła dokładnie tak, jak zaplanowała.

Campbell jednak uniósł rękę, żeby jej przerwać.

- Nie musisz nic mówić. Powinienem cię przeprosić - odezwał się sztywno. - Nie miałem zamiaru cię pocałować. To wyszło tak jakoś... samo z siebie. Mogę tylko powiedzieć, że bardzo mi przykro i że więcej się to nie powtórzy.

I jak powinna zareagować na takie dictum? Najwyraźniej żałował tego, co zrobił, jak więc mogła zaproponować mu spędzenie wspólnej nocy? Pozostaje jej jedynie robić dobrą minę do złej gry.

W tym akurat była niezła. Stara dobra Tilly zaraz się wszystkim zajmie.

- To pewnie przez to wino - powiedziała lekko. - Nam obojgu chyba trochę zaszumiało w głowach. To oduczy cię pozostawiania wyboru kelnerowi!

Wyraz ulgi na jego twarzy był tak oczywisty, że omal nie wybuchnęła śmiechem. Może obawiał się, że robi mu scenę, albo, co gorsza, rzuci się na niego jeszcze w progu.

- Cieszę się, że tak myślisz. Byłoby mi przykro, gdyby ten incydent popsuł nasze stosunki.

- Nie ma o czym mówić.

- Obawiałem się, że mogłem przez to zmniejszyć nasze szanse na wygraną.

Oczywiście. Wygrana. Tilly zupełnie o tym zapomniała. Najwyraźniej

jednak on nie. Liczy się cel, nic więcej.

- Jedyne, co może zmniejszyć te szanse, to twoja niekompetencja w kwestii pieczenia tortów.

- Wiem. To trudniejsze, niż podejrzewałem.

Dla Tilly co innego było trudne. Wiedziała, że Campbell wkrótce wyjeżdża i że wciąż myśli o swojej byłej żonie, ale mimo to cały czas odczuwała rozczarowanie.

Nie pozostawało jej nic innego, jak uśmiechać się, chociaż wcale nie było jej do śmiechu.

Kiedy pojawili się Harry i Seb, Tilly zaproponowała, by poszli we trzech do pubu. Wtedy mogłaby spokojnie dokończyć obiad.

- Nie możemy zostawić cię samej z całym tym bałaganem - zaprotestował Campbell.

- Uwierz mi, będzie lepiej, jak znikniemy jej z oczu - odparł Seb. - Nasza obecność tylko ją irytuje.

- Moglibyśmy pomóc - zaproponował Campbell, ale popatrzyli na niego, jakby urwał się z choinki.

Tilly przewróciła oczami.

- Oni właśnie chcieli mi pomóc i dlatego wysłali mnie na weekend w góry. Zobacz, do czego mnie to doprowadziło! Seb ma rację. Tylko byście mi przeszkadzali. Zresztą i tak nie ma wiele do zrobienia.

Chciała przez jakiś czas pobyć sama, żeby wszystko spokojnie przemyśleć.

Campbell dał się przekonać i wkrótce trzej panowie znaleźli się w miejscowym pubie. Bracia Tilly okazali się bardzo towarzyscy i obaj po prostu uwielbiali swoją siostrę.

- Całe szczęście, że nie jest już z tym dupkiem - stwierdził Harry znad

swojego kufla, kiedy zaczęli opowiadać mu o Olivierze. - Zasluguje na kogoś znacznie lepszego.

Seb skinął głową.

- Wiele jej zawdzięczamy. Stworzyła nam dom i teraz, kiedy już się wyprowadziliśmy, powinna zająć się swoim życiem. Dlatego zapisaliśmy ją do tego programu. Uznaliśmy, że dobrze jej to zrobi. Cały czas siedzi w tych swoich garach i z nikim się nie spotyka. Nie podoba nam się, że jest tu sama.

- Tilly potrzebuje kogoś, kto ją będzie kochał - podjął jego brat. - Najgorsze jest to, że ma fatalny gust i zazwyczaj trafia na facetów pokroju Oliviera.

Campbell znów wrócił myślą do piątkowego pocałunku. Nie powinien był tego zrobić, ale działał instynktownie. Tym bardziej był zaskoczony uczuciem, jakiego doświadczył, trzymając Tilly w ramionach. Tym, jak słodko smakowała i jak dobrze było ją do siebie przytulić.

Oderwał się od niej z wielkim trudem, ale gdyby się na to nie zdobył, zapewne skończyliby w łóżku. Nie mógł jej tego zrobić. Tilly zasługuje na coś więcej niż seks na jedną noc.

Przed dzisiejszym spotkaniem bardzo się denerwował. Obawiał się, że Tilly będzie na niego zła albo że zacznie się tłumaczyć ze swego zachowania i będzie próbowała mu powiedzieć, że nie chce, aby to się powtórzyło.

W każdym razie teraz mają to już za sobą. Pozostaje mu jedynie upiec ten przeklęty tort i po sprawie. Spokojnie zajmie się swoim życiem i wszystko wróci do normy.

Tylko dlaczego ma wrażenie, że wcale tego nie chce?

Nagranie Campbella (odchrząkuje):

- Przypomniano mi, że powinienem coś nagrać, a jutro już muszę upiec dla Cleo tort, ozdobić go, zapakować i zawieźć na weselne przyjęcie. Mięwa-

łem już znacznie trudniejsze zadania do wykonania, ale muszę przyznać, że przed tym wyjątkowo się denerwuję. Cleo chce biszkoptowe ciasto nasączone sokiem z cytryny, więc muszę je zrobić przed samą imprezą. Mam nadzieję, że wszystko się uda, w końcu po to ćwiczyłem. Tilly pokazała mi, jak przekroić ciasto na odpowiednie warstwy i przełożyć kremem. Nauczyłem się też, jak używać wyciskarki do kremu do zdobienia wierzchu. Trzeba przyznać, że Tilly jest doskonałą nauczycielką. Najlepszą.

Pieczenie ciast jest znacznie bardziej skomplikowane, niż sądziłem. Wiedziałem, jak Tilly rozmawia z ludźmi, i to nie tylko wtedy, gdy ustalają szczegóły projektu, ale także gdy dostarcza im gotowe wyroby. (Odpręża się, zapominając, że jego wypowiedź jest nagrywana.) Myślę, że jej bracia mylą się, twierdząc, że Tilly chowa się w kuchni. Moim zdaniem znacznie więcej czasu spędza poza domem, spotykając się z ludźmi. Wczoraj na przykład byliśmy w hospicjum, dla którego przeznaczony czek, jeśli wygra. Nigdy jeszcze nie byłem w takim miejscu i obawiałem się, że będzie szczególnie przygnębiające. Nic bardziej mylnego. Było tam jakoś tak jasno, spokojnie i czułem się... (Urywa, jakby szukał słów.) Cóż, chyba byłem poruszony. Tak, to chyba odpowiednie słowo.

Tilly natomiast zachowywała się, jakby była u siebie w domu. Zupełnie jakby wszystkich znała, co nie było prawdą. Myślę, że ludzie odruchowo otwierają się, czując jej dobroć. Jest w niej jakaś jasność... (Nagle przypomina sobie, że mówi do kamery.) W każdym razie zobaczyłem, ile ta wygrana oznaczałaby dla hospicjum, i tym bardziej postanowiłem upiec dobry tort i zdobyć maksymalną ilość punktów.

Dlaczego nie? Wiem już, jak wygląda egipska barka, kostiumy i cała reszta. Tilly narysowała mi projekt. Starła się, aby był jak najprostszy, ale dla mnie to i tak wielkie wyzwanie. Będę szczęśliwy, kiedy już będzie po wszyst-

kim. (Milknie, zdając sobie sprawę, że nie zabrzmiało to przekonująco.) Tak, będę bardzo szczęśliwy. Muszę wracać do pracy. Mam mnóstwo rzeczy do zrobienia. Chcę upiec wspaniały tort, a potem się pożegnać.

Nagranie Tilly (odgarnia włosy z twarzy): - Nie wierzę, że to już prawie koniec. Campbell po raz ostatni wrócił do hotelu. Jutro upiecze Cleo tort, a potem wyjeżdża. Zabawne, ile zmieniło się od czasu, kiedy robiłam ostatnie nagranie. Przede wszystkim zmienił się sam Campbell. A może po prostu lepiej go poznałam? A może to ja się zmieniłam?

Kuchnia bez niego nie będzie już taka sama. Jest maniakiem czystości, co czasem bywa denerwujące. Potrafi na przykład spytać: „Potrzebujesz jeszcze cukier, bo jeśli nie, to odstawię go na miejsce”. Albo: „Jeśli odsuniesz się kawałek, zetrę ze stołu i sprzątnę ten cały bałagan, który zrobiłaś”. Najgorsze jest to, że będzie mi tego brakowało. (Westchnienie.)

W każdym razie nauczył się robić biszkopt i nasączać go. Ma zadziwiająca zdolność do koncentrowania się na tym, co robi. Nigdy się do tego nie przyzna, ale wydaje mi się, że trochę denerwuje się przed decydującym starciem. Ozdobienie tortu Cleo nie będzie łatwe, ale Campbell jest zdeterminowany. Zrobi wszystko, żeby się udało. Będę mu służyć radą, ale wykonanie w stu procentach będzie jego. Ciasto musi być gotowe na wieczór, więc przyjadę po nie po ślubie i mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze.

A potem... Potem będzie dziwnie. Ale oczywiście Campbell ma swoją nową pracę, a ja cukiernię. Wiem, że tak właśnie musi być, ale jakoś trudno powiedzieć mi „żegnaj”.

- Nie zapomnisz zrobić węża?

Był ranek. Tilly powinna przygotowywać się na ślub Cleo, ale nie mogła wyjść z kuchni, w której pracował Campbell.

- Uspokój się. To ja powinienem się denerwować, nie ty! Wszystko jest

pod kontrolą. Zobacz! - Machnął jej przed oczami planem i wskazał na zegarek. - Ciasta numer pięć i sześć powinny być w piekarniku, i tam właśnie są. Wyjmę je dziesięć po pierwszej.

- Nie podoba mi się ta precyzja. To nie jest jakaś cholerna wojskowa misja. Kiedy ciasta będą gotowe, to będą. Zagląдай do piekarnika, a nie patrz na zegarek.

Campbell wolałby, by sobie poszła. Nie dość, że go krytykuje, to jeszcze stoi tu zaróżowiona od kąpieli, z ręcznikiem na głowie i w szlafroku.

Pachniała zasypką dla niemowląt. Bez trudu mógłby ją teraz przyciągnąć za paski szlafroka, zamknąć jej usta pocałunkiem, a potem wsunąć ręce pod szlafrok. Na pewno jest ciepła, miękka i czysta.

Odwrócił wzrok. Nie ufał sobie, więc wołał nie ryzykować. Przez cały czas musiał przypominać sobie powody, dla których nie powinien jej dotykać, ale z każdym dniem te powody wydawały mu się coraz bardziej błahe. Starał się skoncentrować na przyszłości, na nowej pracy, ale im bardziej o tym myślał, tym bardziej był świadomy tego, jak puste i zimne będzie jego życie bez Tilly.

To jakiś absurd. Co on sobie wyobraża? Ma porzucić robienie kariery, zaprzepaścić szansę, jaką postawił przed nim los, i oddać wygraną walkowerem? Nie może tego zrobić. Tak jak nie może skrzywdzić Tilly.

- Czy nie powinnaś szykować się na przyjęcie?

- Tak, idę wysuszyć włosy. Jesteś pewien, że wszystko w porządku?

- W całkowitym.

Gdyby rzeczywiście tak było, pomyślał, kiedy wreszcie wyszła z kuchni. Miał wrażenie, że lada chwila wszystko może wymknąć się spod kontroli, a tego nie mógł znieść. Kiedy wreszcie Tilly się pojawiła, było mu jeszcze trudniej się skupić. Ubrana w głęboko wyciętą suknię w kolorze morskiej wody, z

torebką pod pachą, zapinała sobie kolczyki.

- No dobrze, to ja idę - oznajmiła.

Włożyła krótki żakiet związany w talii paskiem, a buty na wysokich obcasach sprawiały, że wyglądała na wyższą niż w rzeczywistości. Jej ubiór nie był szczególnie wyzywający ani śmiały. Dlaczego więc, patrząc na nią, Campbell miał wrażenie, że kręci mu się w głowie? Musiał zamknąć oczy.

- O co chodzi?

- O nic - odparł, odwracając wzrok.

- Wyglądasz, jakby coś cię bolało.

Gdyby ona wiedziała!

- Nic mi nie jest. Myślę tylko o tym, co jeszcze mam do zrobienia.

Na przykład powinien wziąć zimny prysznic.

- Cóż, jeśli jesteś pewien... Masz projekt dekoracji?

- Tak, tak - odparł ze zniecierpliwieniem.

- Nie zapomnisz napisać imion w miejscu, które ustaliliśmy? Tylko nie zrób jakiejś literówki. Wszystko masz w projekcie. Może jeszcze raz go sprawdzimy?

- Nie. Sądzę, że powinnaś iść. Spóźnisz się na ślub. Tilly spojrzała na zegarek i skinęła głową.

- Ojej, nie wiedziałam, że już tak późno. - Chwyliła kluczyki do samochodu. - Przyjadę później. Powodzenia!

Do tego czasu on zdoła się jakoś pozbierać. Będzie zbyt zajęty pracą, by o niej myśleć. Da sobie radę. Potrafi zrobić znacznie więcej, niż tylko upiec weselny tort!

Musiał przyznać, że jest z niego dumny. Wyszedł dokładnie tak jak na rysunku Tilly. Na środku siedziała Kleopatra w barce, obok niej Antoniusz w stroju rzymskiego generała, a w rogu był nawet zwinięty wąż. Jedynie przy-

wiązane do barki puszki i napis „Młoda para” były całkiem współczesne. Wrażenie było ogromne.

Nie mógł wprost uwierzyć, że sam go upiekł.

Kiedy Tilly przyjechała, był gotowy do drogi.

Z niepokojem czekał na werdykt, ale wyraz twarzy Tilly, gdy spojrzała na tort, powiedział mu wszystko.

- Och, Campbell, jest wspaniały! - zawołała. - Doskonała robota! Wiem, że o tym rozmawialiśmy, ale ujrzyć go w naturze to zupełnie co innego. Poczekaj, aż Cleo go zobaczy. Na pewno wygramy! Aż trudno uwierzyć, że jeszcze kilka dni temu nie miałeś pojęcia o tym, jak upiec nasączony biszkopt - dodała z podziwem. - Jestem z ciebie taka dumna! To będzie hit przyjęcia.

Nagle przerwała.

- Co?

- Źle napisałeś Anthony.

- Nieprawda. Sprawdzałem pisownię dwa razy.

- A patrzyłeś na moim projekcie?

- Tak. Napisałaś Anthony przez h.

- Dlaczego więc pominąłeś tę literę?

- Bo taka jest prawidłowa pisownia. Dzwoniłem nawet do mojego znajomego, który jest wykładowcą angielskiego, a on potwierdził, że u Szekspira był Antony.

- Możliwe, ale Anthony Cleo pisze się przez h.

- Jaki jest sens sprawdzania wszystkich szczegółów, skoro nie mamy po prostu napisać imion naszych bohaterów?

- Ponieważ to jest tort Cleo i Tony'ego, a nie scenografia do sztuki teatralnej. Dlaczego musisz być taki pedantyczny? Wiem, że starasz się być dokładny, ale to śmieszne! To ich ślub i na torcie powinny być ich imiona. - Rzu-



ciła projekt na stół, wściekła, że wszystko zepsuł. - Musimy to zmienić.

- Kto to w ogóle zauważy?

- Przede wszystkim Tony. I jego rodzice. I Cleo. Co jak co, ale imiona państwa młodych powinny być napisane bezbłędnie!

- Nie ma już czasu na poprawki. Musiałbym zdjąć całą górę.

- Pomogę ci. - Tilly włożyła fartuch i podała mu drugi.

Nie chciała, aby telewizyjne kamery zarejestrowały, jak matka pana młodego narzeka na Campbella. Bardzo się napracował, a ciasto rzeczywiście wyszło wspaniale. Szkoda, by cała praca poszła na marne tylko dlatego, że postanowił być wierny oryginalnej pisowni.

Poza tym jest kwestia wygranej. Nie można dopuścić do tego, aby na drodze do zwycięstwa w tych zawodach stanęła jedna mała literka. Wiedziała, ile to znaczy dla Campbella.

- Zrób trochę żółtej polewy na drewno - poleciała. - Ja zrobię białą na litery. Potem odłamiemy ten kawałek i dorobimy nowy z prawidłową pisownią.

Campbell spojrzał na zegarek.

- Za pół godziny powinniśmy być na miejscu.

- Zanim przyjęcie zacznie się na dobre, miną ze dwie godziny. Lepiej się trochę spóźnić, niż usłyszeć, że schrzaniliśmy sprawę.

Naprawianie błędu zajęło im ponad godzinę.

- Miejmy nadzieję, że na mieście nie ma korków. Ty prowadź, a ja wezmę tort.

Spieszyli się tak bardzo, że nawet nie zdjęli fartuchów. Tilly ścisnęła pudełko z tortem, starając się, by nie przechyliło się na zakrętach. Nie poprosiła Campbella, aby zwolnił. Myślała o tym, że muszą dotrzeć na miejsce przed ekipą telewizyjną, żeby nie dostać punktów karnych za spóźnienie. Jej też zależało na tym, by wygrać, głównie ze względu na Campbella.

Przyjęcie odbywało się w hotelu jakieś piętnaście kilometrów od Allerby.

- Jeśli będziemy zatrzymywać się na wszystkich światłach, nigdy tam nie dotrzemy. Pojedziemy obwodnicą - oznajmiła. Mówiła mu, gdzie skręcić, i wkrótce znaleźli się poza miastem. - Nasz zjazd jest zaraz za tym. O co chodzi?

- spytała, widząc, że Campbell z niepokojem zerka we wsteczne lusterko.

- Policja.

- Nie żartuj!

Jednak Campbell nie żartował. Po chwili podjechał do nich policjant na motocyklu i zasygnalizował, aby się zatrzymali.

- Proszę wysiąść z samochodu.

Campbell spełnił jego prośbę, zapominając, że wciąż ma na sobie różowy fartuch.

- Niech zgadnę. - Policjant spojrzał na niego z lekkim uśmiechem. - Pan jest panem Słodkim czy raczej panem Nic?

Campbell zacisnął zęby.

- Ani to, ani to - oznajmił, ściągając fartuch.

Sięgnął do kieszeni po prawo jazdy.

Policjant przyjrzał mu się uważnie.

- Zdaje pan sobie sprawę z tego, że przekroczył pan prędkość?

- Mogę to wyjaśnić. Mamy tu sytuację kryzysową.

- Ale to nie jest droga do szpitala.

- Tu chodzi o coś innego. Wieziemy tort.

- Tort? - Twarz policjanta pozostała niewzruszona.

- Tak. Na wesele.

Campbell zdawał sobie sprawę z tego, jak groteskowo musiało zabrzmieć jego wyjaśnienie, ale zanim zdążył dodać coś jeszcze, z samochodu wyłoniła się Tilly.

- Obawiam się, że to wszystko moja wina - oznajmiła, patrząc na policjanta szeroko otartymi oczami.

Mężczyzna z wyraźną trudnością odwrócił wzrok od jej przesłoniętego koronką dekoltu.

Campbell w milczeniu przyglądał się temu, jaki efekt wywarł na policjancie potok jej słów.

- To naprawdę nie jego wina. W normalnych warunkach nigdy nie pozwoliliby sobie na to, żeby jechać tak szybko, ale... sam pan rozumie. Wiem, że pan wykonuje swoją pracę, ale mam wielką prośbę. Niech pan pozwoli nam zawieźć ten tort, a potem zrobimy wszystko, co pan każe. Pojedziemy na komisariat i spiszymy raport.

Ujęła policjanta za ramię i pociągnęła, żeby zajrzał do samochodu.

- Niech pan zobaczy, tam jest tort. Cleo będzie zrozpaczona, jeśli ją zawieziemy. Nigdy mi tego nie wybaczy!

Policjant uniósł ręce, aby przerwać potok jej słów.

- Gdzie ma się odbyć to przyjęcie?

- W Hammerby Hall. To jest...

- Wiem, gdzie to jest. - Machnął ręką w kierunku samochodu. - Wsiadajcie. A jeśli jeszcze raz złapię was na przekroczeniu prędkości, nie będę taki wyrozumiały. Nie możemy przecież pozwolić, żeby panna młoda była rozczarowana, prawda?

Wsiadł na motocykl i włączył policyjnego koguta.

- Jedźcie za mną.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Campbell ruszył za policyjnym motocyklem, który torował im drogę pośród pojazdów.

Przez jakąś minutę oboje milczeli, po czym jak na komendę wybuchnęli głośnym śmiechem.

- Nie mogę uwierzyć, że tak go zagadałaś! - rzekł, śmiejąc się głośno. - Nigdy nie widziałem takiego przedstawienia. „Tak mi przykro. Proszę, niech pan zajrzy mi w dekolt, zamiast wypisywać ten beznadziejny mandat”.

- Ale zadziałało, prawda? - Tilly zachichotała. - Szkoda, że nie widziałeś swojej miny, kiedy nazwał cię panem Słodkim!

- To przez ciebie. Dlatego, że byłem w tym idiotycznym fartuchu! - oburzył się, lecz po chwili śmiał się razem z nią.

Dzięki eskorcie dotarli na miejsce tuż przed rozpoczęciem przyjęcia. Pomachali na pożegnanie policjantowi i weszli do środka. Otworzyli pudło z tortem akurat w momencie, gdy ekipa telewizyjna filmowała pannę młodą. Na widok tortu Cleo wykrzyknęła zachwycona i zarzuciła Campbellowi ręce na szyję.

- Jest naprawdę wspaniały! Jesteś bardzo zdolny! - zawołała, całując go w policzki. - Naprawdę dziękuję. Nie mogłabym wymarzyć sobie lepszego tortu. Jest tak doskonały, że chyba się rozplacę.

Campbell przewrócił oczami, zwracając się do Tilly z niemą prośbą o pomoc.

- Cleo, jak ci się podoba strój Anthony'ego? Campbell bardzo się starał, żeby go dokładnie odtworzyć. Zobacz, nawet buty są dopracowane w najdrobniejszych szczegółach.

Ku niewymownej uldze Campbella, Cleo oderwała się od niego, aby do-

kładniej przyjrzeć się jego dziełu.

- To niewiarygodne. Nie mogę uwierzyć, że nauczyłeś się tego w dwa tygodnie. Tony, chodź zobaczyć.

Pan młody na szczęście nie zaczął go obejmować, ale był równie zachwycony tortem jak jego nowo poślubiona małżonka.

- Naprawdę nieźle się napracowałeś. Widzę, że musiałeś się sporo naszukać, żeby tak to zrobić. Ale czy Antony Kleopatry nie pisał się bez „h”?

Campbell bez słowa spojrział na Tilly i uśmiechnął się do niej w sposób, od którego coś otworzyło się w jej sercu.

- Możecie poświęcić mi chwilę na wywiad? - Głos Suzy wyrwał Tilly z zamyślenia. Odciągnęła ich na bok i ustawiła do kamery. - Tort rzeczywiście wygląda wspaniale. Naprawdę upiekłeś go całkiem sam?

- Tak - odrzekła za niego Tilly.

- Nie - powiedział jednocześnie Campbell.

Suzy przeniosła wzrok z jednego na drugie.

- Pod sam koniec Tilly musiała mi pomóc - wyjaśnił. - Zrobiłem mały błąd, a ona pomogła mi go naprawić.

- Dlaczego to mówisz? - spytała szeptem Tilly, kiedy Suzy naradzała się z kamerzystą. - Teraz dostaniemy mniej punktów.

- Wiem, ale nie zamierzam oszukiwać. Reguły były jasne: mam zrobić tort całkiem sam.

- I zrobiłeś! Tort jest wspaniały.

- Tylko że popełniłem błąd i musiałaś pomóc mi go naprawić.

- Nikt by się o tym nie dowiedział. Napisałeś to sam, tylko bez jednej literki.

- Ale ja bym wiedział - oznajmił i spojrział na nią z zaciekawieniem. - Wydaje mi się, że zmieniłaś front. Czyżby nagle zaczęło zależeć ci na wygra-

nej?

Tilly odwróciła wzrok. Nie mogła mu wyznać, że zależy mu na wygranej ze względu na niego.

- Zadaliśmy sobie tyle trudu, że szkoda by było, aby poszedł na marne.

- Zrobiliśmy tyle, ile byliśmy w stanie. Reszta należy do widzów. Tak czy owak, wkrótce będzie po wszystkim.

Miał rację. Wkrótce będzie po wszystkim. W ciągu ostatnich dni napięcie między nimi było niemal nie do zniesienia. W końcu doszło do kłótni z powodu tej głupiej literki. Z jednej strony myśl o rozstaniu z Campbellem napawała ją rozpaczą, z drugiej zaś nie mogła dłużej znieść uczucia, jakiego doświadczała za każdym razem, kiedy na niego spojrzała.

Będzie za nim straszliwie tęsknić, ale odczuje też pewną ulgę. Nie będzie już musiała zwalczać w sobie uczucia do niego. Nie może myśleć o tym, jak pusta będzie bez niego jej kuchnia ani o tym, jak zmieniał się wyraz jego twarzy, gdy się uśmiechał, jak łagodniało jego spojrzenie, a w kącikach ust pojawiały się zmarszczki. Nie może myśleć o jego ustach, dłoniach ani w ogóle o nim samym.

Wystarczył najmniejszy dotyk, przelotne muśnięcie, aby w jej ciele wybuchł gejzer pożądania. Campbell działał na nią jak narkotyk. Nie był romantyczny i w niczym nie przypominał mężczyzny jej marzeń, a mimo to pragnęła go tak, jak jeszcze nikogo przedtem. Ale nie mogła go mieć. Wyjeżdżał i zniknął z jej życia na zawsze.

Żałowała, że nie powiedziała mu, jak czuła się po ich pocałunku. Spędziłyby razem cały tydzień, a ona miałaby przynajmniej co wspominać. Ale teraz jest za późno. Jutro wyjedzie i więcej się nie zobaczą.

Nie ma co żałować. Takiego wyboru dokonała i musi z tym żyć. Tymczasem jest na weselu Cleo, która na pewno chciałaby, żeby się dobrze bawiła.

Uśmiechnęła się promiennie i postanowiła cieszyć się chwilą. Znała większość zaproszonych osób i dobrze się czuła w ich towarzystwie. Państwo młodzi tańczyli właśnie pierwszy taniec, przy czym Tony'emu nie najlepiej to wychodziło. Wkrótce wszyscy goście zaczęli się śmiać i bić im brawo.

Campbell popatrzył na zaśmiewającą się do łez Tilly. Jej oczy lśniły, a twarz promieniała. Miał nieodpartą ochotę objąć ją, przytulić, wchłonąć nieco tego jej światła i ciepła.

Na wszelki wypadek trochę się odsunął i zaczął rozmawiać z innymi gośćmi, ale im bardziej starał się skoncentrować na tych rozmowach, tym bardziej był świadomy jej obecności. Rozmawiała z przyjaciółmi, śmiała się, całowała ich w policzki, a Campbell miał coraz większą ochotę, by ją stamtąd zabrać. Sprawić, żeby uśmiechała się do niego. Żeby całowała jego, a nie ich.

W pewnym momencie zaczęła tańczyć taniec brzucha, wyglądając przy tym zabawnie, ale i seksownie.

- Chodź, Campbell. Pokaż nam, co potrafisz!

I Campbell poddał się pragnieniu, które dręczyło go przez cały wieczór.

- Jak mógłbym odmówić takiemu zaproszeniu?

Gdy tylko jej dotknął, zgubiła rytm. Potknęła się i byłaby się przewróciła, gdyby jej nie objął. Instynktownie zarzuciła mu ręce na szyję, by utrzymać równowagę.

I w tym momencie była już zgubiona.

Całe jej rozbawienie zniknęło jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Wszyscy goście stali się jakby tłem, a przestrzeń wokół nich skurczyła się do mikroskopijnych rozmiarów. Krew tętniła jej w uszach, a w głowie odczuwała pulsowanie.

Miała wrażenie, że jakaś siła popycha ją w kierunku Campbella i z ulgą się jej poddała. Wiedziała, że nic innego nie może zrobić, że dalsze opieranie

się nie ma sensu. Jest jakaś wyższa moc, która zmusza ich do tego, żeby się do siebie zbliżyli, niczym dwa odmienne bieguny, które się wzajemnie przyciągają. Kiedy już się jej poddała, była zdziwiona, jak to było możliwe, aby tak długo opierała się temu, co wydawało się najbardziej naturalne na świecie.

Później nie pamiętała ani muzyki, ani innych ludzi, a jedynie fakt, że tańczyła z Campbellem. Obejmowała go i wtulała twarz w jego szyję. Z lubością wdychała jego zapach i chłoneła ciepło bijące z jego ciała.

Przy nim czuła się lekka i rozjaśniona od wewnątrz, jakby przepelniało ją jakieś światło. Kołysali się wolno w rytm muzyki. Campbell przycisnął usta do jej włosów, po czym zsunął je na jej ucho, a potem twarz. Przepelniona oczekiwaniem podniosła głowę, czekając, aż poczuje na wargach dotyk wędrujących po jej policzku ust Campbella. Płoneła w oczekiwaniu tego, co miało nastąpić...

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że muzyka przestała grać, dopóki Campbell się nie wyprostował. Puścił ją, ale nie odwracał od niej wzroku. Dostrzegł w jej oczach ogień, który trawił jej wnętrze.

- Idziemy? - spytał lekko schrypniętym głosem, a Tilly skinęła głową.

W milczeniu usiadła obok niego w samochodzie, mając wrażenie, że chwile, kiedy zaśmiewali się w nim z incydentu z policjantem, są oddalone o całe lata świetlne.

Campbell również milczał. Światła jadących z przeciwka samochodów oświetlały ich twarze i nagle Tilly ogarnęło przerażenie. Campbell mówił, że ich pocałunek się nie powtórzy, a ona wiedziała, że dotrzyma obietnicy. W takim razie musi dać mu do zrozumienia, że chce się z nim kochać. Czy wystarczy jej odwagi?

Ostrożnie, usłyszała podszept serca. Pamiętaj, jak bolało ostatnim razem. Do ciebie należy wybór. Jeśli nie chcesz, nie musisz tego robić. Wiedziała



jednak, że wybór już został dokonany. Za daleko zaszła, by się wycofać.

Tylko jedna noc. Co złego może z tego wyniknąć? Musi jedynie trzymać na wodzy uczucia i jasno dać Campbellowi do zrozumienia, że chodzi jej wyłącznie o jedną noc, nic więcej. Chyba nie ryzykuje za dużo, prawda?

Campbell zatrzymał samochód przed drzwiami jej domu. Przez chwilę siedzieli nieruchomo, wpatrując się w ciemną noc. Tilly zwilżyła wargi.

- Pamiętasz, jak byliśmy na tej górze? - spytała głosem, który mimo jej starań niepokojąco zadrżał.

- Ben Nuarrh?

W ciemności nie mogła dostrzec jego twarzy, ale miała wrażenie, że usłyszała w jego głosie nutkę rozbawienia.

- Jak mógłbym zapomnieć?

- Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o fantazjach?

- Tak - odparł krótko.

- Cóż, ja teraz mam fantazję.

- O jedzeniu? - Był ewidentnie rozbawiony.

- Nie. - Zawahała się chwilę. - O tobie.

Campbell znieruchomiał. Tym razem, kiedy się odezwał, jego głos był śmiertelnie poważny.

- Opowiedz mi.

- W mojej fantazji jesteśmy razem w ciemności, bez żadnych zobowiązań, planów na przyszłość i tym podobnych obciążeń. Tylko ty i ja i cała noc przed nami. W mojej fantazji wyciągasz rękę i kładziesz mi na policzku. -

Campbell wolno pogładził ją dłonią po twarzy. - Mówisz, że jutro wyjeżdżasz, ale że chciałbyś spędzić tę noc ze mną.

- Chcę spędzić tę noc z tobą - usłyszała jego głos. - Marzę o tym od wielu tygodni.

- Hej, to moja fantazja. Nie możesz nic dodawać.
- Przepraszam.
- A potem mówisz, że marzyłeś o tym od wielu tygodni.

Uśmiechnął się.

- A jeszcze później?
- A później mnie całujesz.

Nastąpiła krótka przerwa. Campbell uniósł rękę. Wsunął palce pod włosy Tilly, pochylił głowę i ją pocałował.

- Tak?

Z cichym westchnieniem Tilly rozchyliła usta i przyciągnęła go do siebie.

- Dokładnie tak. - Odchyliła do tyłu głowę, pozwalając, by jego usta zsunęły się na szyję. Campbell zaczął rozpinąć guziki jej żakietu. Całował przy tym namiętnie jej ucho, nie przestając pieścić jej rękami.

- Mogę teraz powiedzieć, jaka jest moja fantazja? - szepnął, nie odrywając ust od jej skóry.

- Jaka?
- Błagasz mnie, żebym zabrał cię do domu i kochał przez całą noc.
- Nie wiem, czy podoba mi się idea błagania.
- To moja fantazja i tak w niej właśnie jest - zaprotestował Campbell.
- A jeśli ładnie bym poprosiła?
- Jak ładnie?
- Bardzo ładnie - zaśmiała się. - Bardzo, bardzo ładnie.

Popchnęła go lekko do tyłu i usiadła mu na kolanach.

Ujęła jego twarz w dłonie i zaczęła go całować.

- Proszę, Campbell. Zabierz mnie do domu i kochaj się ze mną całą noc.
- Nawet ładnie. Poproś jeszcze raz.

Zdjął z niej żakiet i wsunął ręce pod jedwabny top.

- Proszę. Nie musisz nic udawać. Nie chodzi o miłość na całe życie. Tylko ta jedna noc. Kochaj się ze mną, proszę.

- Cóż, skoro tak ładnie prosisz...

Wysiedli z samochodu, ale nie mogli się od siebie oderwać. Campbell przycisnął ją do boku auta, nie przestając namiętnie całować. W końcu doszli do drzwi. Minęło trochę czasu, zanim Tilly znalazła klucz. Campbell przez cały czas obsypywał pocałunkami jej kark i ramiona, a jego niecierpliwe ręce nie były w stanie oderwać się od jej skóry. W końcu drzwi zostały otwarte i objęci wpadli do środka. Tilly rzuciła na podłogę torebkę i oparła się o drzwi. Zanurzyła palce we włosach Campbella, nieprzytomna z pożądania.

- Co dzieje się teraz w twojej fantazji? - spytała drżącym głosem.

Campbell ujął ją za rękę i poprowadził do sypialni.

- Zaraz ci pokażę.

Tilly zamruczała coś i schowała twarz w poduszce.

- Obudź się, Jenkins. Czas na śniadanie. - Głos Campbella przeniknął do jej świadomości. Otworzyła oczy i ujrzała go siedzącego na brzegu łóżka. Uśmiechał się do niej promiennie.

- Pomyślałem, że spełnię jedno z twoich marzeń.

Tilly usiadła. W całym ciele czuła rozkoszne ciepło, a na wspomnienie minionej nocy na jej policzkach pojawił się rumieniec.

- Chyba już spełniłeś.

- Tym razem myślę o czymś innym. Pamiętasz, jak powiedziałaś na Ben Nuarrh, że chciałabyś, żeby ktoś podał ci do łóżka croissanta i kawę? Oto one. Zobacz, nawet świeci słońce.

Nie wiedzieć czemu, coś ścisnęło ją za gardło.

- Rzeczywiście. - Pochyliła się, aby powąchać kawę. - Mmm - zamruczała. Rozwinęła serwetkę, w której były obiecane croissanty. - Są jeszcze ciepłe.

Spojrzała w jego zielone oczy, zastanawiając się, jak w ogóle mogłaby pomyśleć, że będą zimne.

- Gdzie je znalazłeś?

- W sklepie na rogu. Spałaś jak suseł, więc postanowiłam zrobić ci niespodziankę. Wiem, że soku pomarańczowego nie było w fantazji, ale uznałem, że nie będziesz miała nic przeciwko temu.

Tilly była pod wrażeniem. Nikt do tej pory nie zrobił dla niej niczego podobnego.

Ostatniej nocy Campbell sprawił, że czuła się piękna i godna pożądania. A teraz to śniadanie. Była zdumiona, że zapamiętał jej słowa i że zadał sobie trud, aby jej zrobić przyjemność.

Sprawić, że czuła się kochana.

Jeśli to miała być fantazja, to jest nie do pobicia.

- Masz natychmiast przestać! Nie możesz być taki miły i troskliwy, skoro za chwilę masz stąd zniknąć.

- Mogłabyś pojechać ze mną.

- Do Stanów? - Pomyślała, że z niej żartuje.

Uśmiech zniknął z jej twarzy.

Czyżby popełniła błąd, decydując się na tę noc? Teraz będzie musiała żyć wspomnieniami przyjemności, jakiej doświadczyła i troskliwości, jaką Campbell ją otoczył. Będzie co wieczór kłaść się do tego łóżka, wiedząc, że już nigdy nie zdarzy się nic podobnego. Nigdy nie będzie go więcej obejmować, całować, nie będzie z nim tak blisko.

Musi się z nim pożegnać.

To nie było z jej strony mądre, ale nie żałowała. Wprawdzie była to tylko jedna noc, ale za to jaka!

Musiała przyznać, że propozycja Campbella jest kusząca, choć w głębi

duszy wiedziała, że to kolejna fantazja. Fantazje są dobre na jedną noc, na ranek po niej, ale nie na całe życie.

Nie może pojechać z Campbellem do Stanów. Tutaj ma pracę i przyjaciół. Zresztą, co on by tam z nią zrobił? Jest biznesmenem, a ona zwykłą kura domową. Nie mają ze sobą nic wspólnego. Małżeństwo jej rodziców było żywym dowodem tego, do czego może doprowadzić różnica światopoglądów.

Nie, tym razem nie podda się fantazji. Czas zacząć żyć realnym życiem. Campbell kieruje się innymi priorytetami niż ona, łączy ich niewiele.

No i jest jeszcze jego była żona.

Na chwilę o niej zapomniała. Wprawdzie Campbell twierdził, że już jej nie kocha, ale najwyraźniej nie wszystkie sprawy między nimi zostały załatwione. Tilly nie chciała być przeszkodą i uważała, że Campbell sam musi dojść do tego, czego naprawdę chce.

- Nie sądzę, żeby to mogło się udać - powiedziała.

- Dlaczego?

- Dlatego, że zbyt dużo się od siebie różnimy. Ta noc była cudowna, ale może dlatego tylko, że była jedyna. Oboje dostaliśmy to, czego pragnęliśmy, bez żadnych konsekwencji.

- Doprawdy? A co takiego ty dostałaś?

- Przede wszystkim rozprawiłam się z widmem Oliviera. Moi przyjaciele uważają, że jego wspomnienie nie przestanie mnie prześladować do czasu, aż poznam kogoś, kto przywróci mi wiarę w siebie. I to właśnie się stało.

Po jej słowach zapadła chwila ciszy.

- Cieszę się, że mogłem ci pomóc - powiedział Campbell kwaśnym tonem.

- Rozumiesz, co mam na myśli. Daj spokój, wiesz, że mam rację. Wyjeżdżasz z kraju, będziemy wieść odmienne życie. Jak mogłoby z tego być coś

więcej niż tylko jedna noc?

No dobrze, może ona ma rację, ale on miał dziwne uczucie, że coś jest nie tak. Że jest źle.

Ale co mógłby zrobić? Nie może jej tam zaciągnąć siłą. Mówiąc szczerze, nie wiedział, skąd ten pomysł przyszedł mu do głowy. Prawdę mówiąc, sam był zaskoczony swoją sugestią. A jeszcze bardziej zadziwił go fakt, jak bardzo chciał, aby Tilly na tę propozycję przystała i jak mocno był rozczarowany, gdy odmówiła.

Naturalnie miała rację. Ten plan nie może się powieść. Samo myślenie o takiej ewentualności jest czystym szaleństwem. Pojedzie do Stanów i będzie jej wdzięczny za to, że swoją decyzją wybawiła go z kłopotliwej sytuacji.

- No dobrze - zgodził się niechętnie. - Masz rację. To tylko jedna noc, ale za to jaka wspaniała!

- Całkowicie się z tobą zgadzam. A rano był równie miły.

- Chciałbym nadmienić, że jeszcze się nie skończył. - Campbell pochylił się nad nią, by ją pocałować.

I to był błąd. Czyżby naprawdę sądził, że jeśli jeszcze raz się pokochają, łatwiej mu będzie odjechać? Kiedy już było po wszystkim, zaparzyli świeżą kawę i odgrzali croissanty. Żadne z nich nie chciało myśleć o upływających minutach.

Aż w końcu nadeszła chwila, której oboje tak bardzo się obawiali.

Tilly wyszła z Campbellem na dwór. Patrzyła, jak wkłada torbę do taksówki, a potem zwraca się w jej stronę.

- Cóż, to by chyba było na tyle - powiedział.

- Tak. Ale zobaczymy się jeszcze na ceremonii rozdania nagród. Mam nadzieję, że przyjedziesz?

- Oczywiście - potwierdził, zastanawiając się, jak przeżyje te trzy mie-

siące.

Kiedys chciał wygrać. Teraz mógł myśleć tylko o tym, jak zniesie tyle czasu bez Tilly.

A potem jak będzie żył dalej bez niej.

Wszystko jakoś się ułoży, pocieszał się w duchu. Kiedy znajdzie się w Nowym Jorku, będzie miał tyle zajęć, że nie wystarczy mu czasu, aby o niej rozmyślać. Zacznie nowe życie i będzie jej wdzięczny za to, że wykazała tyle rozsądku.

Nie będzie się czuł tak jak teraz.

Po raz ostatni spojrział w jej błękitne oczy. Wiedział, że nie może powiedzieć jej, co czuje. Zamiast tego przyciągnął ją do siebie i pocałował po raz ostatni. Żadne z nich nie miało siły przerwać tego pocałunku.

- Cieszę się, że Keith namówił mnie do wzięcia udziału w tym głupim programie - wyznał w końcu. - I cieszę się, że Greg złamał nogę.

- A ja się cieszę, że zmusiłeś mnie do zejścia z klifu.

- I z tej nocy też się cieszę.

Tilly bardzo się bała, że za chwilę się rozplacze. Przecież przez cały ranek była taka dzielna!

- Ja też. A teraz wsiadaj już do tej taksówki, zanim całkiem się rozkleję.

- Dobrze.

Przytulił ją do siebie po raz ostatni, a potem odsunął się i otworzył drzwi.

- Trzymaj się, Jenkins. I nie fantazjuj więcej beze mnie.

- Nie nazywaj mnie Jenkins - powiedziała, z trudem wydobywając słowa z zaciśniętego gardła. - Żegnaj - dokończyła szeptem.

Campbell podał kierowcy adres i odwrócił się, aby spojrzeć na Tilly.

Uniósł rękę w pożegnalnym geście, a ona mu odpowiedziała tym samym. Jej oczy były pełne łez. Taksówka odjechała.

Tilly wypła kieliszek szampana. Potrzebowała czegoś na uspokojenie nerwów. Za kilka minut zejdzie na dół i zobaczy Campbella. Zupełnie nie wiedziała, jak sobie z tym poradzi. Przez trzy miesiące marzyła o tej chwili, a teraz bała się, że rozsypie się w kawałki.

Program został zmontowany tydzień temu. Suzy odwaliła kawał dobrej roboty, zręcznie przedstawiając każdą z par oraz cel, na który zamierzali przeznaczyć wygraną.

Tilly była zaskoczona popularnością, jaką program zdobył wśród widzów i ilu z nich wzięło udział w głosowaniu. Na ulicy podchodzili do niej zupełnie obcy ludzie i życzyli wygranej. Co ważniejsze, do hospicjum szerokim strumieniem zaczęły napływać pieniądze.

Dziś miała się odbyć uroczystość wręczenia głównej nagrody. Tilly wiedziała, że powinna odczuwać zdenerwowanie, ale jedyną rzeczą, której się obawiała, było spotkanie z Campbellem.

Minęły trzy miesiące. Trzy miesiące przekonywania samej siebie, że tak powinno być. Trzy miesiące starań, aby zapomnieć o wspólnie spędzonej nocy. Trzy miesiące ogromnej tęsknoty.

- Widzicie, jakie są skutki wpychania kogoś na siłę w takie imprezy - strofowała swoich braci. - Przedtem byłam całkiem szczęśliwa, a teraz widzicie, co się dzieje.

- Chcieliśmy tylko pomóc ci zapomnieć o Olivierze.

- Wielkie dzięki, ale nie pomagajcie mi więcej!

Kuchnia bez Campbella była pusta, łóżko potęgowało jej samotność. Nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo wypełniał jej życie, jak wiele znaczyła dla niej jego obecność. Tęskniła za rozmowami z nim, żartami, śmiechem. Tęskniła nawet za tym, jak ją złościł.

Próbowała sobie tłumaczyć, że w istocie wcale nie zna Campbella, że



spędzili razem tak niewiele czasu. Nie wie nic o jego życiu, rodzinie, przyjaciółach. Nie powinna przywiązywać nadmiernej wagi do tej jednej nocy.

Jednak w głębi ducha była pewna, że go dobrze zna. Wielokrotnie łapała się na tym, że chciałaby móc podzielić się z nim swoimi myślami i doskonale wiedziała, co by jej odpowiedział. W większości wypadków byłby zirytowany, ale jej to nie przeszkadzało. Byleby tylko tu był i jej odpowiadał.

Wszyscy uczestnicy otrzymali kopię nagrania. Tilly oglądała ją z Cleo i Tonym, chociaż wolałaby zrobić to w samotności. Mogłaby wtedy zatrzymać obraz w tych momentach, kiedy na ekranie pojawiał się Campbell.

Większość ujęć przedstawiało ich oboje razem. Tu na przykład wisi uczepiona jego szyi na szczycie klifu, tutaj wpada do zamulonej rzeki, a na kolejnym robi głupie miny na szczycie góry.

Pamiętała każdy z tych momentów. Zupełnie jakby Campbell przy niej był, jakby jej dotykał i uśmiechał się do niej tym swoim krzywym uśmiechem, który tak lubiła.

Do nagrania włączono też fragmenty ich wideoklipu. Wszyscy śmiali się, widząc Campbella w fartuchu, ale najbardziej ujmująca była scena z przyjęcia ślubnego Cleo i Tony'ego, kiedy kamerzysta uwiecznił Tilly wpatrzoną z miłością w Campbella.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że się w nim zakochałaś? - spytała Cleo, gasząc telewizor.

- Po co? I tak nic z tego nie wyniknie. Campbell jest teraz w Nowym Jorku i nawet jeśli jego była żona go nie chce, zapewne znajdzie się mnóstwo innych kobiet, które go pocieszą.

- Powinnaś była mu powiedzieć, co czujesz.

- Teraz jest już za późno.

Wiedziała od Suzy, że Campbell przyjechał tylko na kilka dni. Będzie na

ceremonii rozdania nagród, ale potem musi pojechać na jakieś ważne spotkanie. Nie będą nawet mieli czasu porozmawiać.

Nic nie mogła poradzić na to, że miała nadzieję. Wiedziała, że nie może liczyć na nic trwałego, ale ta wspólna noc była tak wyjątkowa, że pragnęła ją powtórzyć. Jeśli Campbell ma podobne wspomnienia, zasugeruje mu, by odwiedził ją w hotelu.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tylko jedna noc. Czy to zbyt wiele?

Wiedziała, że nie zdobędzie się na odwagę, aby mu ją zaproponować. Szampan miał pomóc, ale dotąd nie odczuła jego zbawiennego oddziaływania.

Odstawiła kieliszek i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Była zarumieniona, włosy opadały jej na ramiona, a oczy były ciemne i pełne wątpliwości.

Cleo nalegała, by kupiła sobie nową sukienkę, i była zadowolona, że jej posłuchała. Była błękitna i miała szeroki dekolt, który odsłaniał jej ramiona. Tilly zarzuciła na nie delikatny szal, żeby nie czuć się całkiem obnażoną.

Tak długo się szykowała, że była jedną z ostatnich osób, które przybyły na salę balową. W programie była kolacja, potem pokaz wybranych fragmentów filmu, a na koniec rozdanie nagród. Zaproszeni zostali nie tylko uczestnicy, ale również przedstawiciele organizacji, na konto których miały zostać wpłacone pieniądze.

Sala była pełna ludzi, ale Tilly wypatrywała tylko jego. Stała w drzwiach, rozglądając się po zabranych tak długo, aż jej wzrok napotkał spojrzenie zielonych oczu. Kiedy to się stało, poczuła się, jakby w jednej chwili całe powietrze zostało wysrane z jej płuc.

Campbell.

W ciemnym garniturze wyglądał oszałamiająco. Podeszedł do niej, nie uśmiechnąwszy się na powitanie.

- Spóźniłaś się, Jenkins - powiedział i dopiero wtedy uśmiech rozjaśnił jego twarz. - Ale wyglądasz wspaniale.

Tilly nie miała pojęcia, jak zareagować. Miała ochotę rzucić mu się na szyję i przekonać, czy rzeczywiście jest prawdziwy, czy to tylko wytwór jej wyobraźni.

Powinna zapytać, czy przyjdzie później do jej pokoju, ale tak długo zwlekała, że teraz było już za późno. Zresztą, może nie powinna pytać o to na dzień dobry?

Była tak przejęta tym, że go widzi, że nie była w stanie nawiązać żadnej sensownej konwersacji. Tyle miała mu do powiedzenia, o tyle rzeczy chciała spytać, ale była zbyt stremowana. Kiedy przechodził kelner z szampanem, chwyciła za kieliszek i wypiła zawartość niemal duszkiem.

- Nie pijesz? - spytała Campbella, dostrzegając, że trzyma w ręce szklankę soku pomarańczowego.

- Jeszcze nie.

- Starasz się mieć jasny umysł, by przemówić z okazji uzyskania pierwszej nagrody?

- Coś w tym stylu.

- Więc... jak się masz?

- Dobrze. A ty?

- Och, doskonale - skłamała. - Jak tam nowa praca?

- W porządku. Staramy się odzyskać głównego kontrahenta i odbudować pozycję firmy. W poniedziałek mam ważne spotkanie, od którego wiele zależy, więc niestety muszę wracać już jutro.

- Zadałeś sobie wiele trudu, żeby przyjechać tu tylko na jeden dzień.
- Niektóre rzeczy są tego warte.
- Pokonanie Rogera i jego GPS-u? - spytała, wiedząc, jak ważne dla

Campbella było wygranie zawodów.

- Nie tylko to - odparł, uśmiechając się lekko.

Chciała spytać, co innego mogło być dla niego tak ważne, ale zanim zdążyła otworzyć usta, dołączyła do nich Maggie, kierowniczka hospicjum, z którym była zaprzyjaźniona Tilly.

- Oboje wypadliście wspaniale. Mam nadzieję, że zdobędziecie pierwszą nagrodę. I to nie tylko ze względu na dotację dla nas. Dziękuję za to, że się tak staraliście.

- To ja mam wam za co dziękować. - Tilly sprawiała wrażenie zakłopotanej. - Nigdy nie zapomnę tego, co zrobiliście dla mamy i Jacka. A same zawody okazały się wielką frajdą. Doskonale się bawiłam i nie żałuję, że dałam się namówić.

- Nawet na schodzenie z klifu? - spytał Campbell.

- No, może z wyjątkiem klifu. Ale cała reszta była absolutnie zachwycająca.

Chciała mu powiedzieć, że uwielbia z nim przebywać, ale zabrakło okazji. Przez cały czas podchodzili do nich ludzie, opowiadając o tym, jak bardzo podobał im się program. Czy nie widzieli, że chce zostać z Campbellem sam na sam?

Tilly była zdenerwowana i piła szampana kieliszek za kieliszkiem. Choć dochodziło wpół do dziewiątej, wciąż nie podano nic do jedzenia.

Musi wyjść na chwilę na świeże powietrze, żeby się trochę przewietrzyć, inaczej nie dotrwa do końca ceremonii.

Miała cichą nadzieję, że Campbell wyjdzie za nią, ale nie było po nim śladu. Na papierosa wyszedł za to Jim, kamerzysta.

Wiedziała, że gdy ją zobaczy, zacznie pogawędkę. Nie miała ochoty na rozmowę z nikim poza Campbellem, wyjęła więc telefon komórkowy, udając, że musi pilnie zadzwonić.

Zobaczyła że ma esemesa od Cleo, która obiecała, że napisze, by życzyć jej szczęścia, i kolejnego, informującego ją, że ma wiadomość w poczcie głosowej. Wycisnęła numer, by ją odsłuchać. Była od Harry'ego. Słuchając jej, poczuła, jak w jednej chwili szampan ulatuje jej z głowy. Wróciła do sali i od razu zaczęła szukać wzrokiem Campbella.

- Co się stało? - spytał, widząc jej minę.

- Och, dobrze, że jesteś - rzekła spanikowanym głosem. - Seb miał wypadek i jest w szpitalu. Niewykluczone, że czeka go operacja. Zupełnie nie wiem, co robić. Powinnam tu zostać ze względu na hospicjum, ale jeśli jemu stało się coś poważnego? Jeśli...?

Urwała przerażona. Campbell chwycił ją za ramiona.

- Co dokładnie powiedział ci Harry?

Tilly zrobiła głęboki wdech, czując, jak pod wpływem dotyku Campbella spływa na nią spokój.

- Sam posłuchaj. - Podała mu telefon z nagraniem wiadomością, a Campbell ją odsłuchał.

Harry sprawiał wrażenie zdenerwowanego, ale nie zdesperowanego. Na koniec poprosił nawet Tilly, by się nie martwiła. Najwyraźniej nie znał dobrze siostry. Nie było możliwości, żeby po takiej wiadomości Tilly się nie denerwowała.

- O którym szpitalu on mówi?

- O naszym, w Allerby. Przyjechali na weekend do domu i poszli na jakąś imprezę. Na pewno zaczęli się wygłupiać. Wiesz, jacy są chłopcy w tym wieku.

- Jak masz zamiar wrócić do domu?

- Chyba jest za późno, żeby złapać jakiś pociąg. Pojadę samochodem.

Zaraz poszukam wypożyczalni.

- Przecież piłaś alkohol.

- W takim razie wezmę taksówkę - oznajmiła.

- Ja cię zawiozę. Mam samochód i piłem tylko sok pomarańczowy. Idź po swoje rzeczy.

Patrzyła na niego, niepewna, co powinna zrobić. Z jednej strony marzyła tylko o tym, aby oddać się w jego pewne i silne ręce, z drugiej zaś wiedziała, że nie powinna tego robić.

- Nie możesz ze mną jechać. Co z nagrodą?

- Porozmawiam z Maggie. Jeśli wygramy, odbierze czek w naszym imieniu. W końcu i tak chodzi tu o hospicjum, a nie o nas. Szepnę też słowo Suzy.

- Ale stąd do Allerby jedzie się kilka godzin! Nie zdążysz na jutrzejszy samolot.

- Będą następne.

- A twoje zebranie? Powiedziałeś, że bardzo wiele od niego zależy.

- Ważniejsze jest, abyś dotarła jak najszybciej do Seba. Zachowaj spokój.

Jak będziemy w drodze, zadzwonisz do Harry'ego, żeby zapytać, jak wygląda sytuacja. Od razu poczujesz się lepiej.

Tilly wiedziała, że nie powinna tak uzależniać się od Campbella, ale w tej chwili właśnie tego potrzebowała. Był spokojny, zrównoważony i zawiezie ją do Seba.

Pozostawało jej tylko zabrać z hotelowego pokoju swoje rzeczy i wsiąść do czekającego na ulicy samochodu.

Początkowo siedziała spięta, zastanawiając się, co zastanie na miejscu, ale w miarę jak pokonywali kolejne kilometry, uspokajała się, czerpiąc siłę z obecności Campbella. Zagłębiła się w miękkim skórzanym fotelu, pozwalając sobie na chwilę relaksu. Dopiero teraz mogła pomyśleć o mężczyźnie, który siedział obok. Popatrzyła na niego kątem oka i coś w niej drgnęło.

Uważaj, czego sobie życzysz, bo może się to spełnić. Tak bardzo pragnęła znaleźć się z nim sam na sam, i oto jest. Była jednak zbyt spięta, aby wyznać mu cokolwiek z tego, co pragnęła mu powiedzieć. Nie zaprosi go do pokoju, nie spędzi z nim upojnej nocy, nie pocałuje go na pożegnanie.

Nagle ogarnęło ją poczucie winy. Jak może myśleć o sobie, skoro Seb jest ranny?

Campbell prowadził pewnie i spokojnie. Kiedy Tilly milczała, on milczał również. Kiedy opowiadała mu o braciach, słuchał.

- Zawsze przysparzali mi kłopotów - uśmiechnęła się. - To miłe dzieciaki, ale czasami zachowują się bezmyślnie i nieodpowiedzialnie. Zupełnie jakby mieli po kilka lat. Ktoś mógłby pomyśleć, że wreszcie wydorosleją, ale na razie nic na to nie wskazuje. Mają po dwadzieścia lat i naprawdę pora, żeby się trochę ustatkowali. - Urwała na chwilę. - Nie tylko o Seba się martwię. Jeśli cokolwiek mu się stanie, Harry tego nie przeżyje. Zawsze byli bardzo ze sobą związani. Wiem, że Harry tego nie zniesie.

Zacisnęła pięści na kolanach. Campbell przykrył jej drobną dłoń swoją ciepłą wielką ręką. Od razu poczuła się pewniej.

- Harry jest teraz z Sebem i dlatego ma wyłączony telefon. Nie martw się, jest przy nim.

Wielokrotnie zastanawiała się później, jak przeżyłaby tę noc bez Cam-

pbella. Dojechanie do szpitala zajęło im cztery godziny. Kiedy zatrzymali się na stacji, by zatankować, Campbell kupił jej kawę i czekoladowe ciastka i nie próbował zapewniać, że wszystko będzie dobrze.

Gdy zajechali pod szpital, wysadził ją przed wejściem, a sam pojechał zaparkować samochód. Wciąż nie zdołali skontaktować się z Harrym, więc Tilly odchodziła od zmysłów z niepokojem.

Tym razem jednak Harry był dokładnie tam, gdzie powinien. Campbell zastał Tilly siedzącą z bratem w poczekalni, rozmawiających z ożywieniem. Na jej policzkach widać było ślady łez. Na widok Campbella zerwała się na równe nogi i pobiegła do niego z rozłożonymi ramionami.

Objął ją i przytulił.

- Co z Sebem? - spytał, nie wiedząc, co oznaczają jej łzy.

- Na szczęście to nic poważnego. Teraz śpi, ale siostra powiedziała mi, że wszystko poszło dobrze. Tak mi ulżyło, że się rozplakałam. To głupie, prawda?

W odpowiedzi podał jej chusteczkę.

- Dzięki. - Tilly uśmiechnęła się blado.

- Powiedz mi, co się stało.

- Sama dokładnie nie wiem, ale byli na jakiejś imprezie. Chyba za bardzo zaczęli szaleć i Seb przewrócił się tak niefortunnie, że złamał rękę w łokciu.

Może to oduczysz was głupich zabaw - dodała, spoglądając gniewnie na Harry'ego. - Złamanie okazało się na tyle skomplikowane, że musieli złożyć je operacyjnie. Na szczęście poszło dobrze.

- Mówiłem ci, żebyś się nie martwiła. - Harry spojrzał na Campbella. - Nie mogę uwierzyć, że namówiła cię na taką długą podróż. Seb będzie wściekły, jak się dowie.

- To żaden problem. Jestem szczęśliwy, że mogłem pomóc.

- Obawiam się, że to jednak problem - odezwała się, kiedy zostali sami.



Harry poszedł oznajmić znajomym dobre wieści. - Czuję się okropnie, że wyciągnęłam cię z tej imprezy. Przeze mnie straciłeś całą ceremonię, lot i zebranie. Tak mi przykro. Powinnam była wypytać o więcej, zanim wyruszyliśmy w drogę, ale wpadłam w panikę.

Zmęczona opadła na pobliskie krzesło. O tej porze w szpitalu panowała cisza, a światła były przygaszone. Campbell usiadł obok niej.

- Musiałaś tu przyjechać, a ja musiałem być z tobą.

- Miałeś ważniejsze rzeczy do robienia - zauważyła, gniotąc w palcach jego chusteczkę.

Campbell potrząsnął głową.

- Nie - zaprzeczył. - Nic nie było ważniejsze od tego.

Tilly popatrzyła w jego zielone o oczy. Dostrzegła w nich coś, na widok czego serce zaczęło jej żywiej bić.

Był taki silny, taki spokojny i bliski. Świadomość jego obecności w jednej chwili przesłoniła dotychczasowy niepokój o brata. Rozejrzała się wokół siebie. Jej suknia była wygnieciona i poplamiona kawą. Makijaż miała rozmazany na twarzy, a włosy w nieładzie. Westchnęła ciężko.

- Nie tak sobie wyobrażałam dzisiejszy wieczór.

- A jak? - spytał cicho.

- Miałam nadzieję, że będziemy pić szampana w towarzystwie różnych znanych ludzi. Kupiłam tę suknię specjalnie na tę okazję. Chciałam wyglądać ładnie. Wyobrażałam sobie, że razem usłyszymy, jak nasze nazwiska zostają wyczytane w chwili ogłaszania wyników i że razem odbierzemy czek dla hospicjum. - Uśmiechnęła się żałośnie. - Myślałam, że będzie wspaniale.

- Na pewno by było.

- A potem miałam nadzieję, że uczymy wygraną razem - ciągnęła, patrząc mu prosto w oczy. - Chciałam zaprosić cię do pokoju, gdzie moglibyśmy

być sami. Miałam zamiar powiedzieć ci o tym, że nie mogłam zapomnieć o naszej nocy i zapytać, czy chciałbyś spędzić także tę noc ze mną.

Campbell siedział nieruchomo. Tilly przygryzła wargę. Nie miała nic do stracenia.

- Co byś odpowiedział?

Uśmiechnął się lekko, więc jego słowa tym bardziej ją zaskoczyły.

- Powiedziałbym „nie”.

- Aha. - Tilly odwróciła głowę.

Campbell podniósł rękę, delikatnie ujął ją za brodę i odwrócił w swoją stronę.

- Powiedziałbym, że nie chcę, aby to była nasza ostatnia noc. Że nie chcę zegnać się rano tak jak ostatnio. Jeśli mielibyśmy spędzić razem noc, chciałbym, aby była to pierwsza z wielu wspólnie spędzonych nocy.

Tilly nie była w stanie wydobyć z siebie słowa.

- Jak myślisz, dlaczego przez cały wieczór nic nie piłem? Byłem zbyt zdenerwowany.

- Ty zdenerwowany? - Wreszcie odzyskała głos. - Nie mogę sobie tego wyobrazić.

- Ale to prawda. Byłem zdenerwowany, ale nie z powodu ogłoszenia wyników. Nie obchodzi mnie, czy moje ciasto było więcej warte niż GPS Rogera. Przyjechałem ci powiedzieć, że za tobą tęskniłem.

Ujął jej ręce w swoje ciepłe silne dłonie.

- Przyjechałem powiedzieć ci, że odkąd wyjechałem do Nowego Jorku, nie było dnia, żebym o tobie nie myślał. Miałem tam wszystko, czego dusza zapragnie, ale mogłem myśleć tylko o tym, że chciałbym, abyś była ze mną. Ja też dużo myślałem o naszej wspólnej nocy. Pamiętam, jak mówiłaś, że ta noc pomogła ci uwolnić się od Oliviera. Byłaś bardzo stanowcza, kiedy doda-

łaś, że nasze życia się od siebie różnią. I wtedy przysłali mi kopię nagrania. - Przerwał na chwilę. - Patrzyłem na ciebie i nie mogłem się nadziwić, jaka jesteś wspaniała, ciepła i zabawna. Patrzyłem też na to, jak reaguję na twoją obecność i zrozumiałem, że pragnąłem cię od samego początku. Zrozumiałem, że muszę spróbować namówić cię do tego, żebyś zmieniła zdanie. Nie byłaś jedyną osobą, która chciała tego wieczoru porozmawiać. Ja też wyglądałem stosownej okazji, żeby wyznać ci, co czuję. Chciałem powiedzieć, że cię kocham, że potrzebuję cię do życia jak powietrza i że bez ciebie nic mnie nie cieszy. Chciałem prosić cię, żebyś została moją żoną. Czy to nie wystarczający powód, żeby się denerwować?

To chyba sen. Tilly nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Na pewno wypięła za dużo szampana albo po prostu śpi.

- Gdybym miał szansę to powiedzieć i gdybym poprosił cię o rękę, jak byś zareagowała?

A może jednak to dzieje się naprawdę? Może powinna zarzucić mu rękę na szyję i wykrzyknąć na całe gardło, że też go kocha i pragnie zostać jego żoną?

- Myślę, że spytałabym cię, czy jesteś pewien, że nie kochasz już swojej byłej żony - odparła z namysłem.

Campbell skinął głową.

- Dobre pytanie. Widziałem Lisę w Nowym Jorku. Musiałem się z nią spotkać. - Ścisnął palce Tilly. - Byłem zrozpaczony, kiedy mnie zostawiła, ale dzięki tobie zrozumiałem, że nigdy do siebie nie pasowaliśmy. Teraz już wiem, że wina leżała po obu stronach.

Zamilkł, zastanawiając się, jakimi słowami opisać ulgę, jaką odczuł po spotkaniu z Lisą.

- Lisa jest teraz szczęśliwa. Ma męża, który daje jej to, czego zawsze

pragnęła. Teraz wiem, że odchodząc ode mnie, postąpiła słusznie, ale być może potrzebowałem ciebie, żeby to pojąć. Wiele mnie nauczyłaś, Tilly.

- Ja? Nauczyłam cię jedynie, jak piec biszkopt.

- Nieprawda. Dowiedziałem się od ciebie znacznie więcej. Zrozumiałem, że sukces to nie tylko to, co osiągnąłeś. Chodzi raczej o to, jak żyjesz. Spójrz na siebie. Kochasz swoich braci, przyjaciół, troszczysz się o nich, a oni odpłacają ci tym samym. Lubisz swoją pracę i czerpiesz z niej wiele satysfakcji. Robisz to, co uważasz za słuszne, i robisz to z radością i pogodą ducha. W tym znaczeniu odniosłaś najbardziej spektakularny sukces ze wszystkich znanych mi osób.

Tilly milczała. Nikt nigdy nie powiedział jej czegoś podobnego. Nie miała pojęcia, jak zareagować. Widząc jej minę, Campbell uśmiechnął się.

- Tak więc wyobrażałem sobie, że powiem ci to wszystko i że nie wyjdę na głupca, kiedy poproszę cię o rękę. Pozwoliłem sobie nawet mieć nadzieję, że się zgodzisz. Marzyłem o tym, że o tej porze będziemy razem w łóżku, ale zamiast tego siedzimy w tej okropnej poczekalni, zmęczeni i pełni niepokoju, ale dopóki jestem z tobą, nic mnie nie zmartwi.

Serce Tilly biło nieprzytomnie. Tak bardzo chciała mu wierzyć, ale... jak mogłaby?

- Spójrz na mnie. Jestem jednym wielkim nieszczęściem. Mam zapuchnięte oczy, jestem gruba, a moja suknia jest cała zniszczona.

- To nieprawda. Jesteś piękna.

- Nie żartuj sobie ze mnie!

- Ale gdzieżbym śmiał! Problem polega na tym, że nie masz za grosz pewności siebie. Jakie znaczenie ma to, że twoja sukienka jest wygnieciona, a tusz rozmazany? I tak wyglądasz wspaniale. Dlaczego nie chcesz mi uwierzyć?

- Bo... - Tilly nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć.

- Bo ten przeklęty Olivier zdołał ci wmówić, że nie jesteś wystarczająco smukła czy elokwentna?

- Chyba tak - mruknęła.

- A może jeszcze dlatego, że w dzieciństwie ojciec wmawiał ci to samo?

- Zapewne. - Tilly odwróciła wzrok.

- Chodź tutaj. - Campbell posadził ją sobie na kolanach i odgarnął kosmyk włosów, który opadł jej na twarz. - Pamiętasz ten wielki uskok, z którego miałaś zejść?

- Tak - odparła, niepewna, czy może mu ufać.

- Wtedy też mi nie ufałaś. Błagałaś mnie, żebym cię nie puszczał.

- Byłam przerażona!

- Czy wtedy cię puściłem?

- Nie.

- Czy zapewniłem cię, że dasz radę wejść na szczyt?

- Tak.

- Myliłem się?

- Chyba wiem, do czego zmierzasz. - Tilly uśmiechnęła się.

- No, przyznaj, że miałem rację.

- Miałeś.

- Teraz też mam. Jesteś wspaniałą kobietą. Ciepłą, seksowną, piękną i zabawną. Uwielbiam cię i jeśli zgodzisz się za mnie wyjść, obiecuję, że uczynię wszystko, żeby cię uszczęśliwić. - Gdy tylko jego wargi dotknęły jej ust, wszelkie wątpliwości zniknęły.

- Kocham cię - wyszeptała pomiędzy pocałunkami. - Kocham cię, kocham!

- Wreszcie! Już straciłem nadzieję, że to usłyszę. I wyjdiesz za mnie?

- A obiecujesz, że mnie nigdy nie zostawisz?

- Obiecuję - odparł śmiertelnie poważnym głosem.

- W takim razie zgadzam się.

- Całe szczęście, że to powiedziałaś. Teraz dopiero mogę ci dać to. - Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej małe pudełko. - Wiem, że obiecałem ci róże, ale może chwilowo to wystarczy.

Oczy Tilly rozszerzyły się ze zdziwienia, gdy ujrzała pierścionek z szafirem otoczonym brylantami.

- Jest w kolorze twoich oczu.

Przez dłuższą chwilę nie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Gardło miała ściśnięte ze wzruszenia, oczy pełne łez.

- Campbell...

Jej łzy lekko go zaniepokoiły.

- Może wolałabyś sama wybrać sobie pierścionek? Jeśli ci się nie podoba, możemy go wymienić.

- Nie, jest doskonały. Płaczę, bo jestem szczęśliwa.

- Przymierz. - Podniósł jej lewą rękę.

- Mam nadzieję, że nie jest za mały - powiedziała, ale jej obawy okazały się zbędne. - Teraz widzę, że twoje zamiary są szczerze. Zaplanowałeś wszystko w najdrobniejszych szczegółach!

Campbell roześmiał się z ulgą i przyciągnął ją do siebie.

- Trochę inaczej to sobie wyobrażałem. Miałem ci go dać w bardziej romantycznym miejscu, a potem mieliśmy się kochać do utraty tchu.

- W takim razie wracajmy do domu. - Pocałowała go i zsunęła się z jego kolan.

- Myślałem o tym, żeby zrezygnować z pracy w Stanach i tu wrócić.

Wiem, że jesteś tutaj szczęśliwa, a ja z pewnością coś bym sobie znalazł.

Tilly przez chwilę myślała nad jego słowami.

- Nie - odrzekła w końcu. - Mogę równie dobrze piec ciasta w Ameryce. Szli, trzymając się za ręce, przez puste szpitalne korytarze, a potem przez parking.

- Niepokoi mnie tylko to, że mieszkasz w apartamencie. Na pewno jest tam nieskazitelnie czysto i sterylnie.

- Kupimy dom.

- Nie chodzi o dom, a raczej o sposób życia. - Zawahała się. - Tak bardzo się od siebie różnimy. - Spojrzała na niego z niepokojem. - Naprawdę sądzisz, że mamy szansę być szczęśliwi?

Campbell spojrzał na nią z uwagą.

- Nie wiem - odparł szczerze. - Zapewne będzie wiele trudnych chwil, ale jeśli oboje będziemy nad tym pracować, jakoś to przeżyjemy.

Przyciągnął ją do siebie i oparł brodę o jej głowę.

- Nie mamy żadnej gwarancji, Tilly, ale jeśli się kochamy i ufamy sobie, damy sobie radę. Wiem, podejmujemy ryzyko, ale tym razem jest nas dwoje. Na pewno pokonamy tę górę.

Tilly uśmiechnęła się, wspominając swoją mozolną wspinaczkę na Ben Nuarrh.

- W takim razie zrobmy to.

Zaabsorbowani tym, co działo się między nimi, niemal zapomnieli o ogłoszeniu wyników. Kiedy dotarli do domu, Tilly wyjęła telefon i odczytała wiadomość od Suzy.

- Och! - Spojrzała na Campbella z nadzieją, że nie będzie nadmiernie rozczarowany. - Byliśmy bardzo blisko, ale w rezultacie wygrał Roger i Leanne. Mam też wiadomość od Maggie. - Odsłuchiwała ją, a potem zamknęła telefon. - Maggie mówi, że bardzo jej przykro, że nie wygraliśmy. Chciała ci podziękować za to, że zamierzałeś przeznaczyć swoje honorarium na hospi-

ejum. To bardzo miłe z twojej strony.

Campbell wyłączył silnik.

- Gdybyśmy wygrali, przeznaczyłbym część pieniędzy także na cel Rogera i Leanne - oznajmił, wzruszając ramionami. - Zawody były tylko po to, aby widzowie mieli lepszą zabawę. Nie chciałbym, żeby którakolwiek z tych instytucji pozostała bez żadnego wsparcia. Postarałem się, aby pieniądze wpłynęły nawet na konto schroniska dla psów ratowników.

- Naprawdę?

- Greg przeznaczyłby pieniądze właśnie dla nich. Przynajmniej to byłem mu winien. Gdyby nie złamał nogi, nigdy bym cię nie poznał. Wiem, że nie powinienem tak myśleć, ale cieszę się, że nie mógł wziąć udziału w tym programie.

Tilly roześmiała się, choć wciąż nie była pozbawiona wątpliwości.

- Naprawdę nie przejąłeś się tym, że nie wygraliśmy?

Campbell uśmiechnął się tylko i ją objął.

- Jestem tu z tobą, a przed nami reszta życia, którą, mam nadzieję, przeżyjemy wspólnie - odparł. - Nie uważasz, że mimo wszystko wygraliśmy?

Tilly nie mogła nie przyznać mu racji. Uśmiechnęła się, odszukała klucze i otworzyła drzwi.

- Obawiam się, że nie pozostaje mi nic innego, jak tylko się z tobą zgodzić. Jak zwykle masz rację!

